

W NUMERZE: ● BUNT W CZARNEM ● STAN WOJENNY — ZAMIERZENIA
I SKUTKI ● HANDEL NA DEPTAKU ● AGENCI WYWIADU NA POMORZU

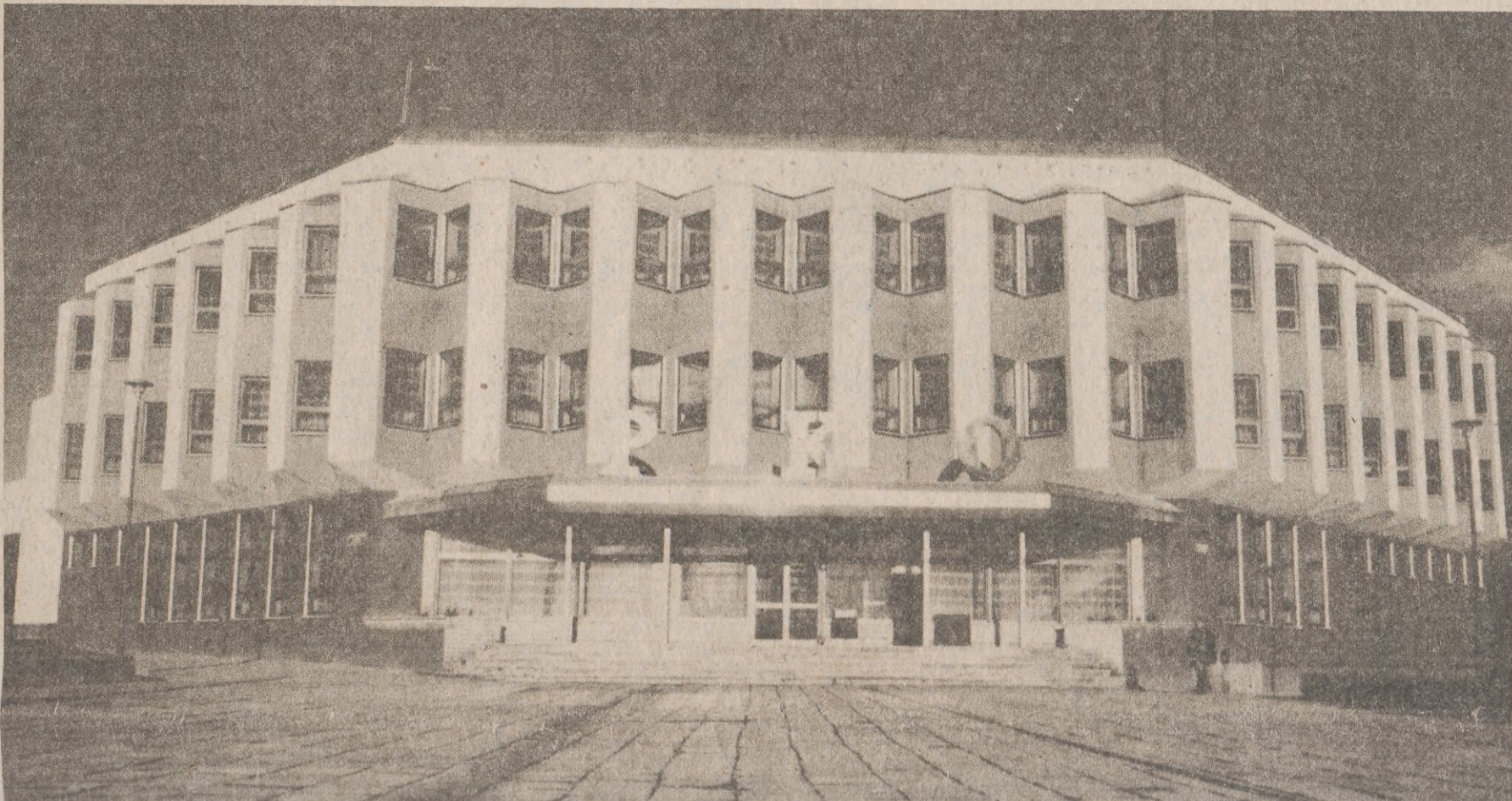
zbliżenia

14 XII 1989

50
(514)

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK-KOSZALIN ● PISMO PZPR ● ROK XI ● 200 ZŁ

PLISSN 138-0745
nr ind. 38-397



Ten okazały budynek to nowy bank. Mieścić się tam będzie II oddział Miejski PKO Bank Państwowy. Nie jest to jeszcze polskie Wall Street, ale początek zostaje zrobiony przy ulicy Szczecińskiej. Bank niebawem otworzy swe podwoje...
Fot. JAN MAZIEJUK

Prywatna policja

Z szefem Agencji Detektywistycznej „Hermex” — WOJCIECHEM AROMINEM rozmawia JOLANTA NITKOWSKA.

— Agencja powstała w marcu 1989 r. Dlaczego Pan — jej założyciel postanowił zostać prywatnym detektywem?

— Sprawa jest prosta. Byłem pracownikiem milicji. Moja firma wysłała mnie na rentę inwalidzką a ja czułem się w pełni sił i nie miałem zamiaru siedzieć w domu z założonymi rękami. Zbiegałem więc o koncesję, by dalej robić to, na czym dobrze się znam! Zmiana polega na tym, że teraz moimi chlebodawcami są indywidualni klienci.

— Pamięta Pan pierwszą zleconą sprawę?

— To zabawne, ale pierwszej sprawy nie zrealizowałem...

— ?

— Zgłosiła się do mnie klientka mówiąc, że pod jej nieobecność mieszkanie odwiedza były mąż (rozwód był niedawno) i niszczy meble. Zaproponowałem umieszczenie w mieszkaniu jednego z naszych pracowników. Odmówiła twierdząc, że sąsiedzi ostrzegą byłego męża. Potem proponowałem kolejne rozwiązania. Na żadne kobieta nie wyraziła zgody. Po bardzo długiej rozmowie doszedłem wreszcie do wniosku, że klientka cierpi na stany maniackalne, które musiały mieć źródła w owym związku małżeńskim. Nie istniały bowiem żadne przesłanki wskazujące na motyw i sposób, w jaki były mąż mógłby wejść do mieszkania — nie posiadając kluczy, ani nie uszkadzając zamków. Tak więc nie podjąłem się prowadzenia tej sprawy.

— A potem w jakich sprawach najczęściej zgłaszali się ludzie?

— Najczęściej zajmujemy się niewiernymi małżonkami — zbierając dowody ich zdrady. Dokonujemy także konwoju pieniędzy, ochrony mieszkań podczas nieobecności właścicieli, sprawdzamy wiarygodność finansową ludzi przystępujących do spółek.

— Trochę mnie Pan rozczarował — myślałam, że agencji można np. zlecić wykrycie włamywacza...

— Nie mogę wyręczać organów ścigania w wykonywaniu ich podstawowego obowiązku — możemy natomiast pomóc w poszukiwaniu utraconych przedmiotów.

— A więc, przyjmie Pan zlecenie na odszukanie złodzieja?

— Przyjmę, jeżeli jest to ewidentne przestępstwo ścigane z urzędu. Mam obowiązek zawiadomić o tym organa prokuratury i milicji.

— Czyli, że działa Pan na podobnych zasadach jak prywatna policja?

c.d. na str. 10

Przepraszamy, strajkujemy! (2)

Kiedy piszę ten tekst jest środa, 6 grudnia. Przedstawiciele Komitetu Strajkowego Słupskiego „Transmleczu” są w Warszawie. Zostali zaproszeni przez ministra pracy i spraw socjalnych — Jacka Kuronia. Towarzysząc im przedstawiciele Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku — poseł E. Müller i Jan Lityński. Na rozmowy te poproszono również prezesów OSM-ów, założycieli spółdzielni. To ósmy dzień strajku i konfliktu między załogami „Transmleczu” a członkami jego rady nadzorczej. Dotychczasowe próby rozwiązania go na gruncie lokalnym nie przyniosły rezultatu. Zapowiedziano, że jeżeli negocjacje w Warszawie nie przyniosą rozwiązania, nie będzie ono po myśli protestującej załogi, sześć innych spółdzielni transportu mleczarskiego w kraju przystąpi do strajku.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Jakie są źródła słupskiego konfliktu? Warto problem ten poznać dokładniej. Transport mleczarski w niedługiej historii przechodził wiele reorganizacji. Jeśli wierzyć pamięci wiceprezesa OSM w Słupsku, Jana Witka — jeszcze nie tak dawno, na początku lat 70-tych istniały gospodarstwa samochodowe mleczarskie, podległe bezpośrednio poszczególnym OSM-om. Potem arbitralną decyzją całe mleczarstwo włączono do WZSR „Samopomoc Chłopska” i gospodarstwa samochodowe

przejęła tamtejsza Spółdzielnia Transportu Wiejskiego (STW). Później nastąpiło ponowne oddzielenie mleczarstwa. Zaczęto tworzyć wojewódzkie związki spółdzielni mleczarskich — a te podjęły organizację własnych zakładów transportu mleczarskiego. Taki zakład powstał również w Słupsku. Wkrótce jednak okazało się, że wojewódzkie związki muszą upaść, bo są administracyjną „czapą”. Należało zastanowić się co zrobić z ich specjalistycznymi zakładami, które mleczarstwu były potrzebne.

Wtedy, a nie było to wcale tak dawno, bo latem tego roku, na bazie Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego postanowiono utworzyć Spółdzielnię Transportu Mleczarskiego „Transmleczu” — jako spółdzielnię osób prawnych! Utworzyły ją formalnie trzy okręgowe spółdzielnie mleczarskie — w Cieluchowie, Lęborku i Miastku, potem jej członkiem została także czwarta OSM — w Słupsku.

Trudno dziś naprawdę powiedzieć o co wówczas chodziło, czy

o to, żeby rzeczywiście mieć tani transport, czy też żeby mieć gdzie upchnąć ludzi, z którymi nie bardzo wiadomo było co zrobić, i ukryć jakoś stare struktury WZSMI. A może rzeczywiście już od początku, jak twierdzą niektórzy, przymierzano się do rozbioru „Transmleczu”, tylko zdawano sobie sprawę, że trudno będzie to od razu zrobić. Jedno jest pewne, z zamiarem likwidacji spółdzielni rada nadzorcza wystąpiła w kilka tygodni po jej uruchomieniu.

Przedstawiciele załóg STW powiadają dziś, że przewodniczący rady Henryk Stefaniak oświadczył im, kiedy go pytali, iż głównym powodem postawienia spółdzielni w stan likwidacji jest... przewidywana nowelizacja prawa spółdzielczego i związana z tym możliwość utraty wpływu na zarządzanie majątkiem przez OSM-y. Zapytany o to samo przeze mnie uchylił się od odpowiedzi i odesłał mnie do dokumentów — protokołów z posiedzeń rady nadzorczej. A z tych niezbitnie wynika, że bój szedł o cenę kostki masła, która stała się droga i ludzie nie chcieli jej kupować. Po prostu spółdzielnie zmuszone zostały szukać rezerw na obniżenie kosztów. Za jedną z takich możliwości uznały właśnie utworzenie własnego transportu. Krótko mówiąc i pomijając już to — jakie były naprawdę zamiary, prezosi OSM-ów łamiąc procedurę i statut, sami w zaciszu własnych gabinetów, nie pytając o zdanie ani zarządu, ani załóg „Transmleczu” — podjęli decyzję o jego likwidacji z dniem 1 listopada br. Liczyli, że sprawa przejdzie gładko. Ale przeliczyli się. Prezes zarządu STW, Kazimierz Duliński nie zgodził się na proponowane mu stanowisko kierownika bazy transportu przy budowanym nowym zakładzie mleczarskim w Słupsku i nie podpisał podsunętego mu wniosku do Sądu Rejonowego w Słupsku o postawienie spółdzielni w stan likwidacji. Nie tylko zdecydowanie odmówił podpisania wniosku, ale zażądał jeszcze stosownej uchwały walnego zgromadzenia. Takiej uchwały nie było, bo być nie mog-

ło, gdyż zarząd nie występował o zwołanie walnego zgromadzenia, a tylko on — zgodnie z prawem spółdzielczym i statutem — mógłby to zrobić. Gdy ta i kolejne jeszcze próby przekabacenia prezesa nie powiodły się, odstąpiono od wniosku o likwidację, zaczęto wnioskować o przyłączenie oddziałów transportowych STM do poszczególnych OSM-ów. Całą procedurę z zachowaniem już wszelkich prawideł przeprowadził od nowa. Ale to także się nie powiodło.

Na walnym zgromadzeniu 27 listopada br. zamiast przegłosować wniosek rady nadzorczej — przegłosowano wniosek przedstawicieli załóg o przekształceniu STM ze spółdzielni osób prawnych w spółdzielnię osób prawnych i fizycznych, (tzw. z udziałem załogi). Powinna być podjęta stosowna uchwała, ale członkowie walnego zgromadzenia widząc, że sprawy przybrały zupełnie inny obrót, wykorzystali moment przerwy i opuścili salę. Zebranie, które miało rozstrzygnąć o wszystkim — w rezultacie zakończyło się niczym.

Załogi już w nocy z poniedziałku na wtorek (27/28.XI.) chciały rozpocząć strajk (transport mleczarski jest transportem specyficznym, rozpoczyna pracę o 1-2 w nocy i nie wyjechać do pracy. Kiedy jednak poinformowano o wszystkim Tymczasowy Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku i posła E. Müllera, ten poprosił ich o poczekanie jeszcze 48 godzin. Rozpoczęte i prowadzone z udziałem „Solidarności” próby załagodzenia konfliktu nie dały rezultatu. Prezosi OSM nie mieli wcale ochoty na ponowne spotkanie się i dokończenie walnego zebrania. W nocy z wtorku na środek załogi STM zamknęły bramy swoich baz i nie wyjechały do pracy. Gdy i to nie pomogło, zastosowali szantaż i w czwartek 30 bm. na 15 minut w godzinach od 11.25 do 11.40 zablokowali bramy OSM-ów.

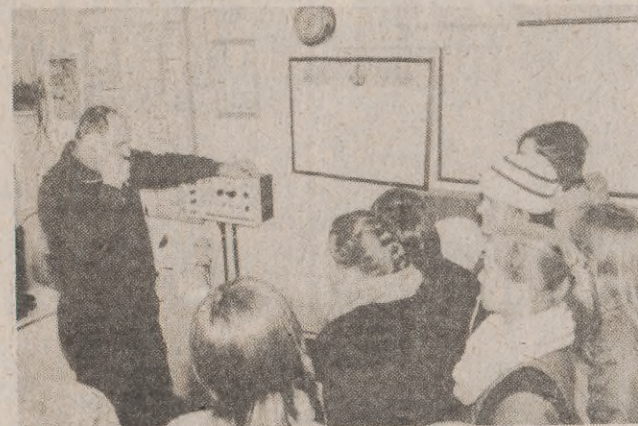
c.d. na str. 5

FOTO

zblizenia
Koszalin



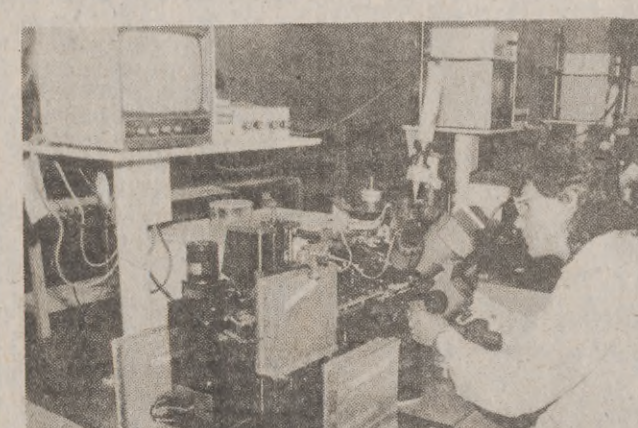
Mimo zmiennych (niestety, zwykle w górę!) cen rozpoczął się okres przedświątecznych zakupów. Do lepiej zaopatrzonych należy supersam „Rywal” w Szczecinku, gdzie zadbano także o kulturę sprzedaży.



Gdy kutry znajdują się na łowiskach można z nimi nawiązać łączność z bazy w przedsiębiorstwie, co demonstrowała dzieciom rybaków szyper M. Milewski z kołobrzeskiej „Barki”.



Spółdzielnia Pracy Poligraficzno-Papiernicza i Rzemiosł Artystycznych „Intropol” w Koszalinie swoje usługi świadczy przy pomocy najnowszych urządzeń poligraficznych.



Nowoczesna elektronika to przede wszystkim mikroelementy, które produkują się w koszalińskim „Kazelu”. Kontrola procesu produkcyjnego odbywa się przy pomocy mikroskopu.



Toczy się dyskusja o opłacalności produkcji rolniczej. Wprawdzie w tej dyskusji najczęściej mówi się o gospodarstwach chłopskich, ale dotyczy to także pegeerów. Na naszym zdjęciu: obora w PGR Drzonowo. Fot. KAZIMIERZ RATAJCZYK

ZE ŚWIATA

HISTORYCZNE spotkanie; a tak powszechnie oceniono oficjalną wizytę Michała Gorbaczowa w Watykanie, gdzie spotkał się z papieżem Janem Pawłem II. Po spotkaniu w cztery oczy, Jan Paweł II i M. Gorbaczow wygłosili przemówienia w obecności wszystkich pozostałych gości radzieckich i dostojników Watykanu. M. Gorbaczow zapowiedział m.in. nawiązanie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Stolicą Apostolską. Mówiono także o możliwości wizyty Jana Pawła II w ZSRR. Podczas swego pobytu w Rzymie M. Gorbaczow spotkał się także z prezydentem Włoch Francesco Cossiga.

KONIEC ery konfrontacji: na Malcie odbyło się spotkanie M. Gorbaczowa i prezydenta USA Georga Busha. Obaj przywódcy omówili wiele problemów, od sytuacji w Europie Wschodniej, po problemy wynikające z kontroli zbrojeń, ponadto sytuację w Ameryce Środkowej. Prezydent Bush ponowił swoje poparcie dla prebudowy w Związku Radzieckim, dając równocześnie wyraz prze-

konania, że zmiany zachodzące w ZSRR tworzą atmosferę do lepszej współpracy obu państw i narodów, sprzyjają wysiłkom obu stron na rzecz umocnienia pokoju i dobrobytu na świecie.

PO SPOTKANIU na Malcie, w Moskwie odbyło się spotkanie szefów państw i rządów Układu Warszawskiego, z udziałem M. Gorbaczowa, a w Brukseli G. Bush uczestniczył w spotkaniu z przywódcami państw i rządów NATO.

POTEPIENIE interwencji wojskowej w CSRS: uczestniczący w spotkaniu w Moskwie przywódcy Bułgarii, NRD, Polski, Węgier i ZSRR oświadczyli, że wprowadzenie w 1968 r. wojsk tych państw do Czechosłowacji było ingerencją w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa i powinno zostać potępione.

NIEOCZEKIWANY „szczyt” radziecko-francuski odbył się w Kijowie, dokąd przybył, na spotkanie z M. Gorbaczowem prezydent Francji Francois Mitterrand.

PO SERII zaskakujących wy-

darzeń w NRD — kolejnym było ustąpienie Eгона Krenza (48 dni był sekretarzem generalnym NSP) ze stanowisk partyjnych ale także rezygnacja z funkcji przewodniczącego Rady Państwa. Urzędującym przewodniczącym Rady Państwa NRD jest obecnie prof. Manfred Gerlach, przewodniczący Partii Liberalno-Demokratycznej. Będzie sprawował tę funkcję do czasu wyboru przez parlament nowej głowy państwa.

PREZYDIUM KC Komunistycznej Partii Słowacji spotkało się z przedstawicielami opozycji. Sekretarz generalny Karel Urbanek zaproponował spotkanie przed kamerami telewizyjnymi. Na nadzwyczajnym plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Słowacji przyjęto dymisję Prezydium i Sekretariatu KC. Postanowiono na 17 grudnia zwołać Nadzwyczajny Zjazd KPS. Utworzono Komitet Działania KPS, któremu przewodniczy Paweł Bolvan ski.

PO RAZ trzeci Felipe Gonzalez (47 lat) został premierem Hisz-

panii, po wygranych wyborach do Korteżów w październiku br. Partia Socjalistyczna, która reprezentuje, uzyskała w nich 176 mandatów — zaledwie o jeden mandat ponad połowę Izby.

BRAK jedenastego punktu w programie kanclerza Kohla (dotyczącym etapowego zjednoczenia Niemiec) — stwierdził w wywiadzie dla „Die Welt” marszałek Senatu PRL Andrzej Stelmachowski. — To punkt dotyczący stosunku Niemiec do sąsiadów i ich granic. Prawnicze konstrukcje w RFN o istnieniu Rzeszy w granicach z 1937 r. umiędzynarodawiają całą kwestię. Nie jest to już tylko problem między Niemcami, ale dotyczy także Polski i Związku Radzieckiego, których terytoria są dotknięte wskazaniami na granice z 1937 r. Te prawnicze orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego stanowią dziś przeszkodę także dla zjednoczenia Niemiec.

RADA ds. Religii przy Rządzie Ukraińskiej SRR uznała faktycznie prawa nielegalnego dotychczas Ukraińskiego Kościoła Katolickiego.

Z KRAJU

NUNCJUSZ apostolski ks. arcybiskup Józef Kowalczyk złożył listy uwierzytelniające prezydentowi PRL Wojciechowi Jaruzelskiemu. Prezydent podjął w Belwederze obiad nuncjusza, przedstawicieli hierarchii Kościoła Rzymsko-katolickiego z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem oraz przedstawicieli najwyższych władz, z marszałkiem Sejmu — M. Kozakiewiczem, marszałkiem Senatu — A. Stelmachowskim i premierem T. Mazowieckim.

KOMISJĘ Konstytucyjną powołał Sejm w ub. tygodniu. Jej podstawowym zadaniem będzie przygotowywanie projektu nowej konstytucji, odpowiadającej przemianom zachodzącym w kraju.

SEJM po dyskusji odrzucił zaproponowane przez Senat poprawki do amnestii dla recydywistów, sprawców kradzieży zuchwałych i z włamaniem, sprawców rozbojów oraz wypadków drogowych, spowodowanych pod wpływem alkoholu i pociągających za sobą śmierć osób trzecich. Głosowanie nad poprawkami Senatu do ustawy amnestyjnej trwało ponad 2 godziny, a decyzję Sejm przyjął przytłaczającą większością głosów.

CZTEREJ posłowie: Marian Czerwiński, Kazimierz Woźniak, Leszek Czerwiński oraz (wybrany w woj. ślupskim) Józef Bogusz podczas zebrania Klubu Poselskiego PZPR ogłosili decyzję o rezygnacji z przynależności do PZPR i jednoczesnym wystąpieniu z Klubu Poselskiego PZPR. Jak zapowiedział M. Czerwiński, chcą oni stworzyć grupę posłów wspierających rząd w sposób autentyczny i rzetelny.

PROBLEMY polskich załóg zatrudnionych w NRD, były tema-

tem spotkania M. Rakowskiego, I sekretarza KC PZPR, z przedstawicielami organizacji partyjnej w polskich przedsiębiorstwach, działających na terytorium naszego zachodniego sąsiada. Poruszyli oni drażliwe sprawy jakie są udziałem ponad 30 tys. polskich obywateli pracujących w tym kraju, widoczny wzrost liczby incydentów, nieodpowiedzialnych wybiórków skierowanych przeciwko Polakom. Są jednak również dowody uznania za sumienną pracę, za postawę polskich pracowników — ze strony społeczeństwa NRD. Mówiono także o nastrojach wśród członków partii, zatrudnionych w NRD, oczekiwaniach związanych ze zbliżającym się XI Zjazdem.

SEKRETARZ stanu w Min. Finansów Jerzy Bijak na posiedzeniu Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego poinformował, iż 11 listopada Bank Światowy przekazał swe stanowisko Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Bank Światowy stwierdza, iż podążanie Polski ścieżką rozwojową o najniższym koszcie może nastąpić tylko pod warunkiem zrealizowania w szybkim tempie elektroenergetyki — stwierdził min. J. Bijak.

MINISTER Spraw Zagranicznych PRL Krzysztof Skubiszewski składając przed Sejmem oświadczenie w sprawie aktualnej dyskusji poświęconej zjednoczeniu dwóch państw niemieckich wskazał, iż zasadniczym brakiem 10-punktowego programu kanclerza Kohla jest przemilczenie sprawy granic z sąsiadami, w szczególności z Polską. Mówiąc o tendencjach do połączenia obydwu państw nie wolno zapominać o bezpieczeństwie strategicznym Europy.

NIEDOBÓR materiałów hutniczych, szacowany obecnie na 140 tys. ton jest przyczyną wstrzymywania pracy w zakładach produkujących dla rolnictwa. Trudności te odczuwa m.in. „Ursus”, fabryki maszyn rolniczych w Strzelcach Opolskich (maszyny do zbioru ziemniaków), Ślupsku (kombajny do zbioru buraków cukrowych, kosiarki rotacyjne), Płocku (kombajny żniwno-omłotowe). Z powodu przestoju fabryk dostawy środków technicznych dla rolnictwa są o 30—50 proc. mniejsze niż przed rokiem. Z tego powodu rolnictwo otrzymało w tym roku, w porównaniu z poprzednim o 11 tys. mniej ciągników, o tysiąc kombajnów do zbioru ziemniaków: zabraknie również sporych ilości przyczep ciągnikowych, agregatów uprawowych, opryskiwaczy polowych. Resort rolnictwa zwraca uwagę, że na wytworzenie ciągników i maszyn rolniczych przeznaczają się w naszym kraju tylko 6 proc. produkcji hutniczej, przy czym dostarczana stał jest na ogół marnej jakości. Nie widać na razie skutków restrukturyzacji przemysłu.

FUNDUSZ Rozwoju Kultury służyć musi przede wszystkim wsparciu placówek kultury w terenie, jednak ich praca musi ulec gruntownym zmianom — stwierdzono podczas konsultacji związanych z rozdziałem FRK. Zdecydowano podwyższać kwoty, zaproponowane przez resort. M.in. na wsparcie placówek kultury, w woj. koszalińskim — przeznaczono dodatkowo 1 mln zł; woj. ślupskie otrzymać ma dotację większą o 400 mln zł. Zapowiedziano, że z kalendarza imprez zniknie wiele festiwali, inne będą się odbywać z mniejszą częstotliwością. Jedyną strefą chronioną przez resort będą

biblioteki, które — przy gwałtownie rosnących cenach książek — dają społeczeństwu dostęp do literatury. Musi jednak zmienić się system zakupów — trzeba wyeliminować buble, których nikt nie chce czytać, a czas pracy bibliotek winien być zgodny z oczekiwaniami lokalnych społeczności.

ŚWIĄTECZNA przerwa w nauce rozpocznie się w szkołach 22 grudnia i potrwa do 1 stycznia. Zimowe ferie — od 29 stycznia do 10 lutego. Powszechny niepokój budzi rosnący koszt zimowego wypoczynku. Można spodziewać się, że w najbliższych miesiącach skorzysta z zimowych wakacji znacznie mniej dzieci i młodzieży niż przed rokiem.

PRZED kilkunastoma dniami po raz pierwszy doszło do zająć w Nowej Hucie, gdzie grupy młodzieży usiłowały zniszczyć pomnik Włodzimierza Lenina. Mimo wcześniejszych apeli posła J. Nowaka, stanowiącego postawę min. A. Halla, który zapowiedział, że siły porządkowe będą w przypadku takiej prowokacji reagować zdecydowanie, zgodnie z prawem, w ub. tygodniu ponownie doszło do zająć. Kilkuosobowe wyrostki z tzw. „Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego” obrzuciły pomnik farbami, butelkami z benzyną, po czym go podpaliły. Wcześniej w trakcie starć z milicją, demonstranci wrzucili do płonącego pod pomnikiem ognia, butle tlenowe oraz butle z acetylenem. Milicjanci wyciągnęli je z płomieni. Użyto gazów łzawiących, petard, rakiet. Byli ranni po obu stronach. Hańbiący nas w oczach zagranicy konflikt wokół pomnika — z pewnością „zastępczy” — jest daleki od zakończenia.

Z REGIONU

OKRĘGOWE Komisje Wyborcze PZPR w woj. koszalińskim i ślupskim zakończyły rejestrację kandydatów na delegatów na XI Zjazd PZPR. W woj. koszalińskim zarejestrowano 66 kandydatów, a w ślupskim — 54. Kandydaci zaprezentują się na zebraniach partyjnych, spotkaniach środowiskowych i branżowych, podczas których przedstawiają swoje stanowisko wobec najważniejszych problemów społecznych i politycznych naszego kraju, określają stanowisko wobec projektów dokumentów zjazdowych oraz własne programy działania (szerzej o kandydatkach na str. 4).

ZDROŻAŁA mąka: od 6 bm. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZP w Koszalinie (z siedzibą w Stoilawiu) podwyższyło cenę zbytu mąk pszennych o 26—27 proc. a dodatkowo jeszcze więcej — paczkowanych. Kilogram wrocławskiej paczkowanej kosztuje 1018 zł (poprzednio 780 zł), krupczatki — 1100 zł (dotychczas 855). Jeszcze wyższe będą ceny detaliczne w sklepach. Ceny mąki żytniej i płatków pozostały niezmienione, gdyż przedsiębiorstwo ma jeszcze zapas surowca. Zapasy pszenicy natomiast były minimalne i jedynym pewnym sposobem zapewnienia stałych dostaw mąki jest importowanie pszenicy z dewizy, gdyż krajowej kupić nie można. Dotychczas stosowane podwyżki cen skupu, sprzedaż kredytowa, giełda zbożowa — nie przyniosły spodziewanych efektów. Pod koniec listopada za tonę pszenicy z importu przedsiębiorstwo płaćło w przeliczeniu na złotówki 478 tys. zł, gdy na początku tego samego miesiąca — 362,3 tys. zł.

ZA JEDNOŚCIĄ środowiska kombatanckiego wypowiedzieli

się uczestnicy III Wojewódzkiego Zjazdu ZBoWiD w Ślupsku. Zdaniem licznych dyskutantów, dzisiejsza sytuacja tej grupy społeczeństwa wskazuje na niezbędność wspólnego działania, w obronie podstawowych interesów kombatanatów. Domagano się m.in. zaprzestania przyjęć do organizacji po 1990 r. Mówiono o jawności, wolności słowa, konieczności likwidowania „białych pól” a szczególnie o stosunkach polsko-niemieckich i wnioskach wynikających z ostatnich wydarzeń w obu państwach niemieckich.

WOJEWÓDZKI Zjazd NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych obradował w Ślupsku. Delegaci kół gminnych wybrali w tajnym głosowaniu nową Radę Wojewódzką. Przewodniczącym Prezydium jest inż. Jerzy Kiedrowski, rolnik z gm. Tuchomie. Oprócz J. Kiedrowskiego, drugim delegatem na zjazd krajowy związku będzie Janusz Józwiak, rolnik indywidualny. Zjazd wypowiedział się przeciwko pomocy z Zachodu w postaci gotowych produktów rolnych, gdyż powoduje to sztuczną nadwyżkę, a tym samym obniżkę cen produktów rolnych poniżej kosztów produkcji, czego następstwem może być załamanie produkcji. Wiek polski — zdaniem delegatów — potrzebuje pomocy w postaci środków produkcji i stabilizacji polityki rolnej.

NOVA kopalnię kruszywa mineralnego uruchomiła w Podwilczu koło Białogardu Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Koszalinie. Inwestycja kosztowała 159 mln zł. Kopalnia dostarczać będzie rocznie około 150 tys. ton kruszywa na drogi i dla budownictwa.

ŚLUPSKI Klub Federacji Konsumentów od 8 lat reprezentuje

hasze interesy w wytrwałej walce z bylejakością, partactwem, nieuczciwością części producentów. Pomagał m.in. ślupszczanom w podjęciu spraw sądowych o wymianę wadliwych towarów przemysłowych na dobre. Dbał o możliwość dokładnej informacji dla konsumentów — o ich prawa. W ostatnich latach nawiązał kontakty z organizacją konsumencką w Carlisle, angielskim mieście współpracującym ze Ślupkiem. Niedawno, podczas walnego zebrania, dyskutowano nie tylko o przyszłości handlu, ale także o wielu innych sprawach miasta, mających wpływ na jakość życia mieszkańców. Wybrano nowy, 5-osobowy zarząd klubu na nową kadencję. Prezesem jest ponownie Robert Gorczyca.

TELEWIZYJNY Konkurs Producentów Zbóż podsumowano w woj. ślupskim. Do tegorocznej edycji przystąpiło 33 producentów indywidualnych i 9 z gospodarstw upolnoczonych — mniej niż w poprzednich latach. Pierwsze miejsce wśród rolników indywidualnych zdobył Henryk Wiśniewski — z Borzytuchomia (średni plon przeliczeniowy — 68,2 q/ha), następnie — Zbigniew Kaszuba z Debrzyna i Józef Czarnuch ze Staniewic gm. Postomino. Wśród gospodarstw państwowych najlepsze było GHZ Damno — 73,3 q/ha, drugie miejsce zajął POHZ Bobrowniki, a trzecie — zakładowa ferma krów w Paniewie (PGR Zdrzewno gm. Nowa Wieś Lęborska). Natomiast największym dostawcą zbóż jest POHZ w Bobrownikach (sprzedał PZZ 4816 ton, w tym 4568 ton pszenicy).

IV ZWYCZAJNE Zgromadzenie Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury odbyło się w Koszalinie. Do koszalińskiego RSTK należy 82 członków zwy-

czajnych i 2 wspierających. Stowarzyszenie chce powołać ośrodek kultury robotniczej, współpracować z przedsiębiorstwami artystycznymi, zakładami pracy województwa. Wybrano nowy zarząd, na przewodniczącego powołany został ponownie Ignacy Woinikiewicz.

„MORENA w Koszalinie, spółdzielnia pracy znana niegdyś wyłącznie z wytwarzania ozdób choinkowych, od kilku lat zajmuje się także produkcją... rajstop. Dział dzielnia zatrudniający 15 osób, daje jednak spółdzielni 40 proc. wartości produkcji (ozdoby choinkowe — 49 proc.).

OCZYSZCZALNIA ścieków w Czaplisku zatrzyma jezioro Drawskie, drugie na liście najgłębszych w naszym kraju! Osadzanie się osadów na dnie jeziora zagraża sielawie i innym gatunkom ryb. Zasadniczą przyczyną jest nieprzestrzeganie zasad technologicznych, w tym brak recykulacji ścieków. Na realizację czeka też przebudowa całej sieci kanalizacyjnej Czapliska, bez czego oczyszczalnia nie osiągnie wymaganej zdolności produkcyjnej.

BANK Spółdzielczy w Bytowie przyjmuje od ub. tygodnia klientów w nowej, pięknej siedzibie. Bank obsługuje rolników 4 gmin (Bytów, Borzytuchom, Tuchomie i Studzienice). Jest kontynuato-rem działalności od 1902 r. w Bytowie polskich instytucji kredytowych.

PO MIKOŁAJU — zaczęły się przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Zakłady podległe Państwowemu Gospodarstwu Rybackiemu w Koszalinie, na razie obiecują tylko karpia i pstrąga. Według ostatnich cen zbytu karpia osiągnie 3,2—3,5 tys. zł za kilogram (podobnie z cenami pstrąga) a z marżą handlową w detalu jeszcze więcej. Trzeba będzie zmodyfikować świąteczne obyczaje...

Ten grudzień tkwi w nas

W najnowszej, powojennej historii Polski — 13 grudnia 1981 roku pozostanie datą, wobec której nie sposób przejść obojętnie. Dzień, w którym Polska obudziła się bez telefonów, bez radia, z wojskiem, milicją, czołgami i koksownikami na zaśmieconych ulicach, ośrodkami internowania — jest czymś, czego do tej pory nie było w naszych dziejach.

Na łamach prasy od kilkunastu dni w dyskusjach wypowiadają się ludzie, którzy wtedy, 8 lat temu, stali blisko politycznej kuchni, w której wówczas gotowało się, buzowało. Prawdopodobnie niewielu z nich zdawało sobie sprawę, że podobny „produkt” może wyjść na zakończenie...

Wiesław Górnicki, ówczesny doradca gen. Jaruzelskiego powiada, że wtedy przy takim przedstawieniu opozycji, takich nastrojach konfrontacyjnych — nie można było uniknąć stanu wojennego.

Inna rzecz, że poprzednie ekipy kierownicze, z nadmiaru pychy, nie dopilnowały, by w Konstytucji, lub w aktach wyższego rzędu, przewidzieć możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego na części, lub całości obszaru Rzeczypospolitej. Praktycznie — nie wielka różnica, ale jakże istotna dla dalszego biegu wypadków!

Pozostaliśmy na chwilę przy roku 1981, wracając również do 1980. Jak to się stało, że po porozumieniach ze Szczecina i Gdańska, po IX Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (przez przywódców bratnich sąsiednich partii) przyjętym niemal jak akt zdrady), po głębokim przewartościowaniu postaw u wielu przedstawicieli władz — doszło do konfrontacji? Jak mogło dojść do tego, że rozmowa „jak Polak z Polakiem” skończyła się właśnie 13 grudnia?

Poza wskazywanymi przez wielu przyczynami wewnętrznymi — były również ważne przyczyny zewnętrzne. Przypomnijmy, że mieliśmy wówczas kolejny etap zimnej wojny, kończący się właściwie dopiero dzisiaj. Że była interwencja wojskowa ZSRR w Afganistanie, na którą Stany Zjednoczone zareagowały drastycznym ograniczeniem kontaktów gospodarczych z ZSRR. Ta sama administracja prezydenta Cartera jednak interweniowała (bez sukcesu) w Iranie, by uwolnić zatrzymanych zakładników — pracowników ambasady amerykańskiej w Teheranie.

Atmosfera „osaczonej twierdzy”, w której obowiązywała „doktryna Breżniewa”, była obecna, nawet jeśli nie docierała do jednej strony uczestników dramatu. Ćwiczenia wojskowe w Polsce, z udziałem dużych jednostek radzieckich, powtarzające się rozmowy i naciski na najwyższych szczeblach, nie tajona irytacja Breżniewa i starej podobnie jak on, jego gwardii — były stałym elementem sytuacji, w której żyło i

działało ówczesne kierownictwo partyjne i państwowe. Przychyliam się do zdania, że istotnie istniała groźba interwencji radzieckiej, wspólnie z NRD i Czechosłowacją, dla „zaprowadzenia porządku” w Polsce. Zakładając nawet najbardziej pesymistyczny scenariusz wydarzeń, a więc z kolejnymi restrykcjami gospodarczymi, zamrożeniem stosunków politycznych — tamten skład kierowniczy ZSRR nie mógłby się zaważać. Czym zaś groziłaby interwencja obcych wojsk w Polsce — lepiej nie wyobrażać sobie.

Dzisiaj zresztą, po latach, jesteśmy nie mniej podzieleni w ocenie zasadności wprowadzenia stanu wojennego, jak wówczas, w 1981 roku. Jedni wierzą, że gdyby nie ta decyzja, to groziłaby nowe strajki, na skalę dotychczas nieznaną, o tak niszczącej sile, że nie przetrzymałyby ich upadająca gospodarka. Inni — że wtedy właśnie „komuna” była u kresu sił; wystarczyło tylko mocniej popchnąć, by padła i już się nie podniosła. Jeszcze inni — że jednak istniała szansa porozumienia się, odwrócenia biegu wypadków, zażegnania niebezpieczeństwa.

Wszystko to hipotezy, dzisiaj nie do udowodnienia. Pozostają argumenty, które na jednym działają, na innych — nie.

Dla nas, którzy ten kolejny „zakręt” w polskiej historii przeżyliśmy, ważniejsza chyba jest odpowiedź na pytanie, co dał stan wojenny, jakie wypływają z niego wnioski.

Zacząć trzeba od tego, że wielu ludzi, mimo wszystko, miało nadzieję na poprawę stanu bezpieczeństwa, porządku, na jakiś ład. Przez kilka pierwszych miesięcy, po grudniu patrolu milicyjno-wojskowego przyczyniły się do zaprowadzenia porządku. Równocześnie jednak duże uprawnienia nadane tym organom, zawieszenie konstytucyjnych praw obywatelskich, wreszcie nie znana na taką skalę fala internowania, uwięzień — nie mogły się spotkać ze społeczną aprobatą, zwłaszcza że dotyczyły często ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego ani z polityką, ani ze związkami zawodowymi, ani też nie korzystali z żadnych „prominencjów” przywilejów. Ot, znaleźli się na ulicy podczas godziny milicyjnej, bo trzeba było dłużej zostać w pracy, a nie mieli specjalnej przepustki. Ciąg dalszy — noc w areszcie (czasem nie jedna), w towarzystwie autentycznych przestępców, na dodatek bez możliwości szybkiego powiadomienia rodziny o tym, co się stało. Wielu rodaków odczuło to, i słusznie, jako zniewolenie, którego nie mogły złagodzić nawet najbardziej przekonujące argumenty. I jeszcze użycie siły, które pozostanie na zawsze wpisane w zbiorową pamięć, śmierć 9 górników w kopalni „Wujek” podczas akcji sił milicyjnych.

Sądzę, że nie przewidywano też

ekonomicznych skutków stanu wojennego. Stany Zjednoczone i pozostałe państwa zachodnie jak wiadomo, zastosowały sankcje wobec Polski. Początkowo w oficjalnych enuncjacjach lekceważono je, później jednak, z kolejnymi miesiącami, ukazywała się cała skala problemu: wielokrotnie zmniejszony eksport, brak środków na import, zablokowanie możliwości nabywania na kredyt wielu ważnych surowców, a już szczególnie dotkliwe — praktycznie całkowite odcięcie od importu rolno-gospodarskiego, co odbiło się bardzo na naszej hodowli. Wcześniejse wprowadzenie kartek na mięso tylko złagodziło nieco trudności.

Powtarzane w różnych województwach, bardzo efektowne wizualnie, kontrole wojskowych inspektorów z gen. Mroczem — nie dały rezultatów. Pamiętna dla Słupska i województwa inspekcja w listopadzie — grudniu 1982 poza skrajnie odnotowanym wytykaniem braku porządku w papierach, wskazywała też na rzeczywiste i ważne uchybienia. Niestety, zalecenia tej kontroli nie zostały wprowadzone w życie, chociaż następnymi kontrolami kierował również generał...

Przydzieleni do miast, województw, instytucji cywilnych komisarze wojskowi nie mogli, nawet mimo najlepszych chęci, wysokich kwalifikacji, sprostać oczekiwaniom. Sądzę, że w Warszawie zapomniano o znanym francuskim przysłowiu: „On peut tout faire avec des baïonnettesauf s'asseoir dessus” — wszystko można zrobić z pomocą bagnatów, tylko nie można na nich usiąść (oprzeć się).

Uważam, że w tym tkwiła jedna z przyczyn rozczarowania, jakim dla sporej części społeczeństwa stał się wkrótce stan wojenny. Wiązano z nim przynajmniej nadzieję na ukrócenie draństwa, zaprowadzenie sprawiedliwości. Ta ofiara, do której przymuszono społeczeństwo, nie mogła pójść na marnie! W praktyce, wojsko nie okazało się przydatne do zaprowadzania porządku w życiu cywilnym.

Zawiodła również nadzieja na szybkie pokojowe przemiany. Opozycja zeszła do podziemia. Wyścigali się jej nowe, bojowe kadry, które wraz ze starymi mają dziś wiele do powiedzenia w sprawach państwa... Kościół zajął jednoznacznie postawę wobec stanu wojennego.

W polityce zagranicznej przez kilka następnych lat Polska mogłoby nie musiała wychodzić z izolacji, mając do czynienia ze skoordynowaną polityką państw zachodnich.

Czy zatem stan wojenny przyniósł wynik dokładnie odwrotny niż zamierzano? Nie. Sądzę, że z niebezpieczeństw zdawano sobie od początku sprawę. Gen. Jaruzelski wszak mówił, że to pociągnięcie jest wyborem mniejszego zła — które, mimo wszystko, po-

zostaje złem. A konieczność ewolucji systemu politycznego zakładano w partii wcześniej. To przecież Stanisław Kania, I sekretarz KC, powiedział w 1980 r. że demokracja nie jest gestem władzy wobec społeczeństwa. Że opozycja musi być widziana jako stały element życia politycznego w Polsce. Temu przekonaniu, jak się wydaje, pozostał wierny, tyle że coraz bardziej słabł jego wpływ na przebieg wypadków. Natomiast niedawna opozycja, dziś u władzy, to z pewnością nie, ci sami ludzie, którzy wtedy robili strajki, manifestacje, szli na udry z rządem, partią. Inny jest dziś Wałęsa, inny Geremek, inny Kuroń, Michnik. To dzisiaj politycy, ministrowie, posłowie, senatorzy, świadomi (choć nie wszyscy) odpowiedzialności, ograniczeń, jakie nakłada władza. Uwzględniający warunki geopolityczne. Doceniający przyjacielskie kontakty z ZSRR, w którym od 4 lat rządzi ekipa reformatorów; bez tej zmiany u naszych wschodnich sąsiadów trudno byłoby sobie wyobrazić to, co się wydarzyło w 1989 r. w Europie Środkowej i Wschodniej.

Sądzę, że tak zarysowany obraz byłby niepełny, naskórkowy. Wydaje mi się bowiem, że najważniejsze zmiany dokonywały się w sferze psychiki. Pytani przeze mnie znajomi nie lekceważyli wyższych konieczności. Uważają jednak, że po grudniu 1981 r. nastąpiła stagnacja, utrwalenie stosunków sprzed sierpnia 1980 r. Pojawiała się, na skalę przedtem niespotykana, niewiara w jutro, brak nadziei związana z systematycznym spadkiem stopy życiowej. Z niej wywodzi się masowa emigracja ludzi młodych, zanik norm moralnych. Dziś bardzo trudno będzie przywrócić wzorce normalności.

Jesteśmy jako społeczeństwo rozbici, podzieleni. To niebezpieczeństwo, przed którym ostrzegał m.in. premier Mazowiecki, obejmując urząd.

Tak więc ten rozdział naszej historii nie jest jeszcze zamknięty. Należy do niego, jak sądzę, także dzisiejsza sytuacja PZPR, która w wyborach zapłaciła za stan wojenny. Płacą ten rachunek także milicja, wojsko, wiele instytucji, organizacji...

Uważam, że nasze społeczeństwo powinno jak najwięcej wiedzieć o stanie wojennym. To mu się należy. Żeby źródłem wiadomości nie był krążący w opisach raport R. Kuklińskiego, amerykańskiego szpiega b. pułkownika WP, ani też — w znacznej części czerpiąc z tego źródła — książka francuskiego dziennikarza Meredicka, czy nowa fala martyrologii czynnych wspomnień. Narodowi należy się przede wszystkim doświadczenie do pełnej prawdy o przyczynach i przebiegu stanu wojennego, do dokumentów, których nie zastąpi żadne wspomnienie, raport, opowiadanie.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Kłopoty z tradycjami

Trwa — nabierając już przedzjazdowego rozmachu — dyskusja o przyszłym kształcie partii polskiej lewicy. Rozważa się problemy programowe, strukturalne, statutowe...

Odnoszę jednak wrażenie, że w większości platform i oświadczeń różnych grup, ruchów i jak to się tam jeszcze nazywa, brak jest pewnego elementu niesłyszanej ważnego lub też jest on traktowany marginalnie. Elementu, który — chcemy czy nie — w pewnym momencie musi pojawić się w dyskusji z całą ostrością, na jaką zasługuje.

Tym elementem jest stosunek do tradycji ruchu robotniczego. Moim zdaniem, autorzy wspomnianych opracowań mówiąc na ten temat unikają jak ognia konkretnych, zadowalając się określeniami tak ogólnymi, jak „potępienie stalinizmu” czy bliżej nie omawianych „wypaczeń”. A tymczasem konkretnych uniknąć się nie da.

Każde przyszłe ugrupowanie czy partia lewicy będzie musiało ustosunkować się do roli i miejsca KPP w naszej historii. Z tradycji tej partii mnie osobiście odpowiada np. jej internacjonalizm, ale tylko jako pewien kierunek myślenia: już praktyczne funkcjonowanie KPP jako sekcji Kominternu, przyjmującej i wykonującej dyspozycje centrum znajdującego się poza granicami państwa polskiego, jest w całości do odrzucenia. Ma to zresztą i odniesienia współczesne: w projektowanej ustawie o partiach politycznych powinien znaleźć się wyraźny zapis o zakazie ich wchodzenia w tego rodzaju związki międzynarodowe pod groźbą delegalizacji z mocy prawa.

Inny problem — też tylko tytułem przykładu — nie mniej kłopotliwy: sprawa funkcjonowania władz PPR do momentu zakończenia wojny, czy też do momentu uznania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przez wszystkie wielkie mocarstwa. Chodzi mianowicie o to, że dokonywane w owym okresie przez NKWD masowe aresztowania opozycji politycznej i eksportacje do ZSRR mają w świetle prawa międzynarodowego wiele cech zwykłych przestępstw wojennych; jeśli zaś tak, to współdziałający w tym Polacy (a więc kierownictwo PPR, a więc w szczególności resort bezpieczeństwa...) są współwinni. Powstają z miejsca trudne pytania: kto, jakie grupy, jakie szczeble decydenckie? Czy winą należy obciążyć określone osoby — jeśli tak, to muszą paść ich nazwiska! — czy może całe

instancje, organizacje i instytucje? Co np. w tym kontekście zrobić ze stosunkiem do Władysława Gomułka, który w pierwszym okresie swej władzy w określonej mierze także popierał terror polityczny, znajdując usprawiedliwienie w rozciągniętej doktrynie dyktatury proletariatu? Czy można uznać, że jego usunięcie i uwięzienie było dostatecznym zadośćuczynieniem za tamto właśnie?

Wiele postaci tamtego okresu musi zniknąć z panteonu narodowego. Ale kto i dlaczego?

Tego typu konkretnych pytań nie da się uniknąć, zamknąć ich w okrągłym ogólniku, załatwić sprawę cichym i wstydliwym przemianowaniem ulic, placów i szkół. By uzyskać minimum wsparcia społecznego przyszłe partie (bo wiele wskazuje, że całej lewicy nie da się skupić w jednej organizacji) będą musiały powiedzieć wyraźnie: to i to w działaniu naszych poprzedników nie było żadnym „wypaczeniem” czy „błędem” tylko ewidentnym odstępstwem od naczelnych zasad i norm moralnych, niekiedy przestępczym.

Jeśli tego się nie robi — choć rozumiem, że jest to arcyklopotliwe i bolesne, w tym także bolesne dla wielu dziś jeszcze żyjących ludzi — otóż, jeśli się tego nie robi, reprezentacja polityczna prawicy i centrum zawsze będzie miała w rękach doskonały i trudny do odparcia argument.

Żeby był dobrze zrozumiany — nie chodzi mi o względy taktyczne, w każdym razie nie przede wszystkim. Chodzi o to, że przeszłości polskiej lewicy — czy, mówiąc wyraźnie, polskich komunistów — są karty, które raz na zawsze trzeba wyrzucić i spalić. Jest przecież w tej księdze przeszłości dostatecznie wiele stron pięknych i chwalebnych, by było się do czego odwoływać. Przemilczanie tych pierwszych kart nie jest żadnym wyjściem, tylko chowaniem głowy w piasek.

Jeśli polska lewica nie powie wyraźnie: tu i tu nasi poprzednicy zachowali się niegodnie, takie i takie ich postęпки są niewybaczalne — zawsze w odczuciu społecznym będzie istniało podejrzenie, że może się to wszystko powtórzyć. I o zdobyciu w demokratycznej procedurze liczącego się poparcia lewica będzie mogła przez długie lata tylko marzyć.

Nie ma co odwoływać się do argumentu, że pewni ludzie „w istocie rzeczy” chcieli dobrze, że popełniali brzydkie uczynki w „dobrych intencjach” lub pod wpływem otumanienia pozornie logiczną i atrakcyjną ideologią. Pewno bardzo często tak właśnie było; ale dobrymi intencjami jest — jak wiadomo — piekło wybrudkowane.

Dziś liczą się tylko fakty i skutki działań, nie zaś ich pobudki. Jeśli stwierdza się, że noga jest zgangrenowana — to się ją amputuje, choć jest to własna noga.

Trzeba więc wykonać tę bolesną operację, nawet jeśli trudno o znieczulenie.

BOGDAN MIŚ

FOTO zbliżenia Słupsk



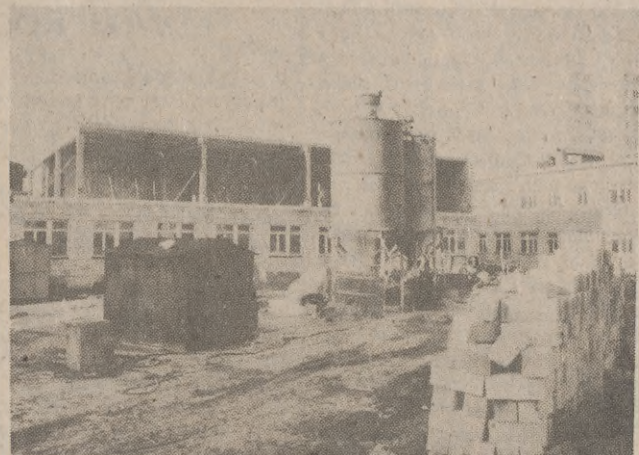
Na wschodniej części plaży w Uście ciąg dalszy prac umacniających brzeg. Wykonuje je Hydrobudowa z Gdańska. Te wielkie granitowe glazy będą niwelować nieco skutki uderzenia sztormowych fal.



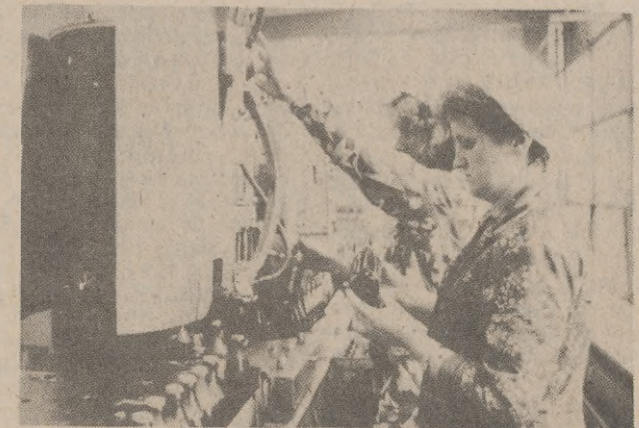
Na miejskim targowisku w Sławnie miejscowe Zakłady Drobiarskie sprzedają, po cenach konkurencyjnych, własną produkcję. Pawilon gastronomiczny „Poldrobu” oferuje również gorące dania z drobiu. To jest oferta!



Na miejsce wczasowiczów od września goszczą w Uście kuracjusze. Uzdrowisko wykonuje dziennie około 1600 zabiegów. W gabinecie inhalacji kuracjusząmi zajmuje się Maria Jankowa.



Od wielu lat mieszkańcy osiedla Budowniczych Polski Ludowej w Słupsku domagali się budowy nowej szkoły podstawowej, gdyż zatłoczona ponad miarę „szesnastka”, pracująca nawet na trzy zmiany — nie mogła obsłużyć tej liczby dzieci. Rozpoczęto budowę nowej szkoły (nr 18). Wykonawcą jest Słupskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Pierwszy podmuch zimy nie przerwał prac.



Rozwiewnia GS w Czarnej Dąbrowce zaopatruje sklepy i zakłady gastronomiczne w napoje, także w piwo. Przy automacie do napełniania butelek — brygadystka Danuta Wolska i Kazimiera Gwardiak.

Fot. Jan Maziejuk

Mieszkanie jako towar

Dewiza, która przysięga poczynaniom obecnego ministra budownictwa i gospodarki przestrzennej Aleksandra Paszyńskiego jest doprowadzenie do sytuacji, w którym mieszkanie stanie się towarem. Brzmi to niewinnie i w zgodzie z ogólną tendencją uryn-kowania polskiej gospodarki. Co to jednak znaczy w naszej konkretnej rzeczywistości gospodarczej?

„Towar — jak krótko wyjaśnia Encyklopedia Ekonomiczna — jest to produkt pracy ludzkiej przeznaczony na sprzedaż”. Jeżeli tak, to w systemie gospodarki rynkowej cena towaru regulowana jest przez relację popytu i podaży. Oznacza to więc co najmniej oderwanie ceny towaru od kosztów wytwarzania. Jej wysokość kształtuje społeczny popyt na towar.

Mieszkania są dziś „towarami” najbardziej społecznie pożądanymi. Według Rocznika Statystycznego w samych tylko spółdzielniach mieszkaniowych ponad 2,5 miliona ludzi oczekuje na mieszkanie. Czekają długo — po 20 i więcej lat! Do tego można dodać co najmniej pół miliona ludzi, którzy oczekują na przydział mieszkań „komunalnych”. A więc w sumie jest obecnie w kraju około 3 milionów potencjalnych nabywców mieszkaniowego „towaru”.

Czy są to rzeczywiście „potencjalni nabywcy” mieszkań? Śmiem wątpić przede wszystkim dlatego, że każdy „nabywca” płaci pełną cenę za nabywany towar. Czy oczekujący członkowie spółdzielni mieszkaniowej może nabyć mieszkanie, którego cenę kształtują się dziś w granicach 400—500 dolarów USA za 1 metr kwadratowy? Przyjmijmy tylko dolną granicę powyższej ceny i aktualny koszt 1 dolara przy zakupie mieszkania o powierzchni 60 metrów kwadratowych. 400 x 60 x 7000 = 168 000 000 zł! Jest to przecież 420 średnich obecnie pensji w sferze produkcji materialnej, co oznacza, że gdyby przyjąć stabilność relacji pensja: cena mieszkania — na jego zakup trzeba odkładać jedną średnią pensję przez 35 lat!

Mogę sobie wyobrazić sytuację, w której nabywca kupuje mieszkanie za kredyt, który spłaca przez lat 35 lub nawet więcej, lecz na to potrzebny jest... kredyt i to nisko oprocentowany. A — jak wiadomo — takich kredytów już obecnie brak i nie nie zapowiada ich stworzenia w najbliższej przyszłości.

Czy w tej sytuacji, gdy w Polsce place stanowią zaledwie około 8% wartości produkowanych przez placobiorców towarów — można realnie myśleć o urynkowieniu budownictwa mieszkaniowego? Ci, którzy powołują się na przykłady z krajów zachodnich zapominają o tym, że tam place stanowią nawet do 42% wartości towaru, ma więc pięciokrotnie wyższą wartość nabywcą, z czego wynika, że zachodni placobiorca może sobie pozwolić na znacznie większe zakupy niż jego kolega w Polsce.

Dotychczasowy system finansowania budownictwa mieszkaniowego w Polsce był nastawiony na rozciąganie socjalnej opieki państwa nad potencjalnym lokatorem. Spółdzielca wpłacał 10% wartości (po kosztach) mieszkania, resztę zaś wpłacała spółdzielnia z bezprocentowego lub bardzo nisko oprocentowanego kredytu, którego spłaty rozłożone były na 60, a ostatnio już na 40 lat. Teraz kredytów takich, nawet dla spółdzielni mieszkaniowych, brak. Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przysilesie” w bieżącym roku otrzymała kredyt, który lokatora obciąża spłatą (wraz z odsetkami) 437 zł od każdego metra kwadratowego mieszkania miesięcznie! Same odsetki na 1 m² wynoszą 281 zł, bo kredyt jest oprocentowany na 180%!

Zatem, jeżeli mieszkanie będą towarem, to dla kogo ten towar? dr MARK

WOLNA AMERYKANKA PRZY STARZYŃSKIEGO

PUDEŁKA margaryny „Delikata” mieszają się ze świętymi Mikołajami, gumą do żucia, olejem słonecznikowym, kawą, kaseta-mi wideo, pomarańczami i bananami. W bagażnikach dużych fiatów i wewnątrz maluchów, niekiedy bagażówek prywatne pewexy za złotych-ki. Piszę „pewexy” z małej litery bowiem są to handelki na miarę naszego kryzysu. Głównym celem tych interesów jest zbić szybko dużo szmalu na dziurach rynku. Ten szmal udaje się zbić nim urząd skarbowy dobiegnie się do skóry, będzie już po herbacie. Można się wówczas zabrać do innego typu biznesu, byleby nie płacić podatków, byleby się udało.

„Deptak Starzyńskiego w Słupsku przypomina gospodarkę Trzeci Świat. Jakies Lagos, jakieś Zimbabwe, czy Saigon sprzed dwudziestu lat. Ale swoim brudem, bałaganem zaświadcza, że dzieje się to w Polsce 1989, w początkach gospodarki rynkowej, tak bardzo przez nas oczekiwanej, jako remedium na gospodarkę planową istniejącą jeszcze przed rokiem.

Ludzie, którzy sprzedają tam te „delikatesy” są bardziej przedsiębiorczy, niż wszyscy prezosi organizacji handlowych, izb skarbowych razem wzięci, w całym kraju. Nie działają w żadnym gorszej przepięsów, tylko ryzykują swoje pieniądze i kalkulują co się opłaca. Kalkulują proporcjonalnie do ryzyka, zawsze jednak uznając, iż z niewielkiego obrotu muszą uzyskać maksymalny zysk.

Prześledźmy tę przedsiębiorczość — rok temu nazywano to spekulacją — na przykładzie pudełka margaryny „Delikata”. Kosztuje ona w Berlinie Zachodnim w granicach 50—60 fenigów. Licząc średnią markę zachodniomiejską po 3,5 tysiąca to „Delikata” kosztuje około 2 tysięcy zło-

tych. Sprzedawana jest z samochodu po 5 tysięcy, lub więcej. Mamy więc do czynienia z przebiegiem stuprocentowym. Odcinając koszty transportu, pracę na czysto, z jednego pudełka margaryny można uzyskać 2 tysiące złotych. Kupując zatem 100 pudełek margaryny, czyli 50 kilogramów zarabia się w jednym przejeździe 200 tysięcy złotych. Takich zarobków nie zagwarantuje nawet przedsiębiorstwo zagraniczne w ciągu jednego, dwu dni.

A przecież jest oczywiste, że

Starzyńskiego w Słupsku, na targowisku, również w innych miastach jest skutkiem ustawy o działalności gospodarczej i powstrzymywania się rządu od ingerencji na rynku. Ten istny „Paradise of West” jednych cieszy i zadowala, innych doprowadza do białej gorączki. Niektórzy obserwują ten handel z mieszanymi uczuciami, inni interweniują w redakcjach żądając by z tym procederem skończyć.

W potocznym odczuwaniu nie-

Rząd daleko, prezydent blisko

kupuje się tę margarynę tylko w hurcie, z reguły przecenioną, bo sprzedawana na deptaku margaryna ma certyfikat ważności do stycznia przyszłego roku. Takiej margaryny nie sprzedaje się klientom w RFN po normalnych cenach. Taka margaryna jest już zawsze przeceniona, a więc tańsza, co najmniej o 50 procie nt.

Uczciwie należy stwierdzić, że taką samą margarynę, też na granicy przydatności do spożycia, oferują sklepy PSS w cenie o tysiąc, dwa tysiące wyższej, niż przedsiębiorczy „menadżerowie” pewexów z maluchów. Taką samą czekoladę, taką samą kawę, taki sam olej. Nie można oprzeć się wrażeniu, że prywatni importerzy poszli tropem wielkich handlowców, tylko sprzedają taniej, bo są przesami bez biurów, księgowości, kierowników działów, sekretarek i kontystek.

Ten urynkwiany raj przy ulicy

których ludzi, to co się obecnie dzieje na wolnym rynku przypomina zawody tak zwanej wolnej amerykanki, gdzie wszystkie chwytły są dozwolone, a wygrywa ten kto szybciej zada cios...

Czy faktycznie na tym wolnym rynku pewexów z bagażówki traci klient, który decyduje się robić tam zakupy? Kupując tam towary, które są o tysiąc i więcej złotych tańsze, niż w społecznieznym sklepie, nie traci. Można oczywiście oczekiwać, że na tym rynku powinien pojawić się jeszcze inny wielki partner z konkurencyjnymi cenami, wówczas byłoby taniej, bowiem w wielkim obrocie można zarabiać na małym zysku w wielkiej skali. Takiego szczipaka na naszym rynku jeszcze nie ma, bo- wiem każdy chciałby być monopolistą...

„Legalni handlowcy spod zna-ku PSS, czy PHS oskarżają tych z

fiatów i bagażówek, że handlując nie ponoszą żadnych kosztów, prócz ryzyka przejazdu przez granicę. Legalni handlowcy ponoszą koszty magazynowania, administracji, transportu wewnętrznego, cła, podatku obrotowego, podatku dochodowego, badań sanepidu — słowem całego ciężaru, którym Ministerstwo Finansów obarcza legalne organizacje handlowe. Rząd i minister finansów zafascynowany ograniczaniem deficytu budżetowego nadal nie porządkuje systemu podatkowego i finansowego...

Te dolegliwości nie dotyczą prywatnych, przedsiębiorczych właścicieli pewexów z olejem czy margaryną. Ludziom obserwującym to Eldorado wydaje się, że rząd i jego przedstawiciele w terenie nie reagują na te zjawiska, choć powinni. Twierdzi się, że ludzie zbijający dwa tysiące na czysto od pudełka margaryny winni płacić za prawo handlu na pasażu Starzyńskiego oraz płacić również podatki od swoich nadzwyczajnych dochodów...

Prawo sprzedawania oleju, czekolady, papierosów kosztuje. W porozumieniu z słupską PSS, jej przedstawiciel kilka razy dziennie obchodzi handlowców i pobiera stosowne opłaty. Nie są one zbyt wygórowane, lecz jak poinformowano mnie w Wydziale Handlu MRN przynoszą pół miliona złotych. Połowa tej sumy zasila budżet MRN, połowę bierze PSS na koszty utrzymania czystości deptaku Starzyńskiego.

Można oczywiście dyskutować nad wysokością tych opłat. Są one ustalone raczej na ubogą kieszeń działkowicza niż dla biznesmenów od margaryny. Ci ostatni winni płacić więcej.

Cały ten przedsiębiorczy, czy też jak chcą inni spekulacyjny biznes przy deptaku Starzyńskiego bulwersuje komisję MRN zajmującą się handlem i zaopatrzeniem miast. W najbliższym czasie komisja

zaproponuje prezydentowi miasta swoje rozwiązania i postuluje będzie wyższe opłaty za prawo handlu na reprezentacyjnym deptaku miasta.

Warto jednak zauważyć, że skarb państwa nie ma żadnej korzyści z prywatnej przedsiębiorczości. Aktualny przepis stwierdza, że pobiera się opłatę skarbową przy sprzedaży towaru w wysokości 15 procent, jeśli jego wartość przekracza 200 tysięcy złotych. Przy Starzyńskiego indywidualna wartość transakcji nie przekracza takiej sumy. Wobec tego Urząd Skarbowy nie ingeruje, jest tak samo beznadziejny jak wobec cinkciarzy, którzy ze swymi dochodami nie dzielą się z nikim, a ze skarbem państwa w szczególności.

Sytuacja, jaka jest, wynika z mało precyzyjnych przepisów stanowiących przez ministra finansów. Musi to dziwić zwłaszcza w sytuacji, gdy za wszelką cenę pragnie się zlikwidować deficyt budżetowy. Te małe plotki handlowe przesłizgują się przez sieci systemu podatkowego, choć być może budżet państwa zyskałby z nich tyle samo, co z wielkich hurtowników.

Jednym słowem, rząd daleko, prezydent zaś blisko. Można oczywiście lokalnie wymyślić jakieś podatki od biznesmenów oferujących olej i margarynę, ściągane do miejskiej kasy. Pieniądże się przydadzą. Z pewnością jednak, to co uchwalili MRN, a będzie egzekwował prezydent i jego urząd, nie rozwiąże zasadniczego problemu.

TRZECI gospodarczy świat będzie egzystował tak długo, póki rząd nie zdecyduje się na reformę systemu podatkowego i opłat skarbowych od zysku osiąganego na pudełku margaryny przewożonej bagażówką z Berlina Zachodniego.

WALDEMAR PAKULSKI

PRZED XI ZJAZDEM

Kandydaci na delegatów

4 grudnia br. o północy minął termin zgłaszania i rejestracji kandydatów na delegatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, którzy 27 stycznia przyszłego roku utworzą najwyższą władzę tej partii i będą decydować o jej przyszłości.

W okresie kampanii przedzjazdowej — obok tworzenia się różnych ugrupowań wewnątrzpartyjnych, które ogłaszają swoje „platformy” — coraz częściej dominuje przeświadczenie, że taki będzie XI Zjazd PZPR, jakich nań wybiorą członkowie partii delegatów. Od nich też będzie zależała przyszłość tej partii.

WOJ. KOSZALIŃSKIE

Jaczą więc są kandydaci na delegatów, spośród których w głosowaniu tajnym zostanie wyłoniona 22-osobowa reprezentacja członków PZPR z województwa koszalińskiego?

W 7 okręgach wyborczych zgłoszono 66 kandydatów na delegatów. Najwięcej, bo 14 zgłoszono w okręgu nr 1 obejmującym miasto Koszalin, w którym zgodnie z normą przedstawicielstwa (1 delegat na 1500 członków i kandydatów PZPR) wybranych będzie 6 delegatów. Jednakże proporcjonalnie do liczby mandatów najwięcej kandydatów zgłoszono w okręgach nr 4 (rejon Kołobrzeg) i nr 6 (rejon Szczecinek) — po 12 kandydatów, a oba okręgi są 3-mandatowe. Najmniej kandydatów (w stosunku do mandatów) zgłoszono w okręgu nr 7 (rejon Świdwin) gdzie na 2 mandaty zgłoszono tylko 4 kandydatów na delegatów.

Kim są zgłoszeni i zarejestrowani kandydaci na delegatów? Wśród 66 osób jest: 13 robotników (19,7%), 3 rolników indywidualnych (4,5%), 11 etatowych pracowników komitetów partyjnych (16,7%), 25 należy do szeroko pojmowanej „kadry kierowniczej” (37,9%), a 14 (21,2%) — to emeryci, renciści oraz szeregowi pracownicy umysłowi. Wszakże przy „kadry kierowniczej” konieczny jest minikomplement: wśród zgłoszonych kandydatów na delegatów znajduje się tylko jeden dyrektor; pozostali piastują inne funkcje — od brygadzysty do kierownika wydziału.

Wśród zgłoszonych kandydatów na delegatów z etatowego aparatu partii jest dwóch sekretarzy KW — Józef Lewandowski i Jerzy Kotłega, trzech sekretarzy Komitetów Rejonowych (w tym jeden I sekretarz), po jednym sekretarzu KM, KMiG oraz KZ, a trzech szeregowych pracowników aparatu.

Zaledwie 12,1% zgłoszonych kandydatów na delegatów (8 osób) pełni wybieralne funkcje w dotychczasowych wojewódzkich władzach partyjnych (7 jest członkami KW i jeden członkiem Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej). Wśród 66 ubiegających się o mandat delegata jest jeden członek Centralnej Komisji Zjazdowej (na 2 z województwa koszalińskiego) i 19 członków Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej (na 195 członków).

Ciekawostka: wśród kandydatów na delegatów jest tylko 6 kobiet (9,0%).

Pod względem wieku dominuje grupa osób w wieku od 36 do 54 lat (65,3%). Młodszych (do 35 lat) jest 12 (18,2%), natomiast starszych (powyżej 55 lat) jest 11 (16,7%). W oparciu o te dane można pokusić się o wniosek, że szanse mają przede wszystkim ludzie będący w sile wieku, posiadający doświadczenie w życiu politycznym oraz osobiście zainteresowani losem partii, którą reprezentują.

Kto zgłaszał kandydatów na delegatów w okręgowych komisjach wyborczych? Aż 80% (53 osoby) zostały zgłoszone przez podstawowe organizacje partyjne; 9 osób zgłosiły

komitety PZPR, 4 — przez polityczne kluby dyskusyjne działające w ramach partii („Klub Myśli Politycznej” w Koszalinie, „Mielnejskie Forum Partyjne”, „Grupa 40.” oraz „Ruch 8 lipca”); po jednym zgłoszono: przez indywidualnego członka PZPR (kandydat posiadał poparcie swojej POP oraz — tak jak i wszyscy pozostali — 50 popierających podpisów członków partii), przez grupę członków partii, a jeden zgłosił się sam („samozgłoszenie”).

Najstarszym kandydatem na delegata jest 63-letni rolnik indywidualny z Dębczyna gm. Dygowo Franciszek Składnik, a najmłodszy — inżynier z Zakładu Rolnego Suliszewo — 29-letni Wiesław Plaza. Do seniorów wśród kandydatów na delegatów należą też 61-letni Edmund Trzeszczkowski z Białogardu i 60-letni Wiesław Warsza z Kołobrzegu. Natomiast do najmłodszych — obok już wymienionego Wiesława Plazy należy Jolanta Kuszmar (30) — nauczycielka przedszkół z Siłnowa.

Pod względem stażu w PZPR rekordzistą jest kandydat na delegata z Koszalina Jerzy Miller (39 lat w partii), a drugim miejscu jest Kazimierz Kołtun z Barwic (37 lat w PZPR), a na trzecim — Edmund Trzeszczkowski (36 lat w partii). Najkrótszy stażem partyjnym legitymuje się Jolanta Kuszmar (2 lata), Zenon Rychliczek z POP przy WOPR Grzmęca (3 lata) i Wiesław Plaza (4 lata).

Zestawił: J.U.

WOJ. SŁUPSKIE

Zgodnie z ustaleniami XVI Plenum KC PZPR, ustalono w województwie słupskim 7 okręgów wyborczych. Zgłoszono do nich 54 kandydatów na delegatów na XI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Organizacja partyjna województwa będzie reprezentowana na XI Zjeździe przez 20 delegatów.

„Statystyczny” kandydat na delegata z woj. słupskiego liczy sobie nieco ponad 45 lat. Jego staż partyjny wynosi 20 lat.

Na tę statystyczną przeciętną składają się dwa poniżej trzydziestki, najmłodszy wiekiem i stażem: Jacek Pająk, lat 26, w partii od 2 lat, zastępca przewodniczącego ZW ZSMP (okręg nr 1 — Słupsk), Mirosław Stepien — również lat 26, członek partii od 5 lat (okręg nr 5 — Miastko).

Najstarszymi na tej liście są: Ryszard Jastrzębski, lat 63 — 43 lata w PZPR, emeryt (zgłoszony przez POP terenową nr 3 w Słupsku) i Zdzisław Iwan, lat 60, 41 lat w PZPR, zgłoszony przez członków PZPR w Słupsku.

Wśród kandydatów na delegatów jest czterech urzędników administracji państwowej, dziewięciu przedstawicieli przemysłu (w tym jeden robotnik), pozostali — pełnią funkcje kierownicze (od brygadzysty wżwyż), czterech nauczycieli (w tym jeden akademicki), jeden — pracownik prokuratury, trzech funkcjonariuszy MO, jeden strażak, również jeden przedstawiciel służby zdrowia, pracownik służby więziennej. Również po jednym kandydacie wywodzi się z handlu wiejskiego i spółek zagranicznych. Trzy osoby są etatowymi pracownikami aparatu partyjnego. Trzy — reprezentują rolnictwo indywidualne, pięć — rolnictwo państwowe, jest również kandydat — leśnik.

Wskazać wypada na obecność pięciu kobiet na tej liście. Charakterystyczne, że na kartach zgłoszeń tylko w okręgu — Postomino (obejmującym także Sławno i Ustkę) oraz w mieście Słupsk kandydaci zadeklarowali się jako reprezentanci platform programowych: Reformatorskiego Ruchu PZPR, Polskiej Lewicy Socjalistycznej, bądź Ruchu 8 Lipca, przy czym ten ostatni w samym Słupsku łączy się na ogół z działalnością Klubu „Plus”.

Przeważająca większość kandydatów, jak by wynikało z ankiety — nie łączy swej działalności, na tym etapie przygotowań do XI Zjazdu, z żadną z prezentowanych platform programowych.

Wybierani są w większości przez organizacje partyjne — zakładowe lub terenowe, bądź w drodze poparcia indywidualnego innych członków PZPR (przeważnie w Słupsku).

Lista wskazuje na jeszcze jeden ważny szczegół biograficzny: olbrzymia większość kandydatów na delegatów wstąpiła do PZPR bądź przed ukończeniem 20 roku życia, bądź w kilku następnych latach. Przeszli przez niejeden miniony zakręt, legitymacji nie złożyli. Są z tych, którzy widzą absolutną konieczność istnienia w Polsce partii lewicy.

Wokół budowy szpitala w Słupsku

W ubiegłym tygodniu zebrało się w słupskim KW PZPR prezydium Społecznego Komitetu Budowy Szpitala. Postanowiono wystąpić do przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, Stanisława Kądzieli z pismem następującej treści:

Ob. mgr Stanisław Kądziela
przewodniczący Wojewódzkiej
Rady Narodowej w Słupsku

W związku ze zmienioną sytuacją społeczną-polityczną w kraju, zwracam się z prośbą do Obywatela Przewodniczącego o powołanie Społecznego Komitetu Budowy Wojewódzkiego Szpitala w Słupsku w nowym składzie — dostosowanym do wymogów dnia dzisiejszego. Społeczny Komitet Budowy utworzony został w marcu 1985 roku na wspólny wniosek instancji politycznych: KW PZPR, WK ZSL, WK SD.

Pragnę poinformować Obywatela Przewodniczącego, że członkowie dotychczasowego Społecznego Komitetu (imienna lista w załączeniu) uznali, że obecnie nie mają rzeczywistego wpływu przede wszystkim na uzyskiwanie środków inwestycyjnych z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, ani też tworzenia właściwego klimatu dla tej inwestycji na szczeblu centralnym. W tej sytuacji dotychczasowy Społeczny Komitet Budowy — stawia się do dyspozycji przy formułowaniu nowego składu lub innej formy społecznego nadzoru nad budową np.: fundacji.

W latach 1985—89 dotychczasowy Społeczny Komitet Budowy współodpowiadał do uzyskania następujących środków:

— ze składek społecznych: 356.606.000,— zł
— ze środków centralnych: 1.240.000.000,— zł
— z nadwyżek budżetowych: 1.681.000.000,— zł
łącznie: 3.277.606.000,— zł
(3 mld 277 mln 606 tys. zł)

W tym samym czasie (1985—89) zrealizowano na budowie roboty budowlano-montażowe za kwotę: 3 mld 411 mln zł.

Stan konta Społecznego Komitetu Budowy na dzień 30.11.1989 r. wynosi:

— środki do bezpośredniego wykorzystania: 7.898.946,— zł
— lokaty w PKO (oprocentowanie): 30.000.000,— zł

— konto dewizowe: 3.336,35 USD
Za uzyskane w latach 1985—89 środki, wykonano następujący zakres rzeczowy:

— instalacje i urządzenia podziemne;
— drogi dojazdowe i place;
— dwa hotele dla pielęgniarek po 120 pokoi;
— kotłownia tymczasowa;
— fundamenty kotłowni docelowej;
— stan „zerowy” budynku diagnostyczno-zabiegowego i przychodni;
— budynek zespołu gospodarczego (w trakcie robót wykończeniowych);
— w trakcie kończenia montaż konstrukcji nośnej i ścian 8 kondygnacyjnego budynku głównego (łózkowego).

Nadзор techniczny nad robotami i ich rozliczanie — prowadzi dyrekcja Szpitala Wojewódzkiego w budowie, powołana w styczniu 1986 r. decyzją wojewody słupskiego, któremu podlega.

Informując o powyższym — uprzejmie proszę Obywatela Przewodniczącego o rozpatrzenie przedstawionego wniosku.

Przewodniczący
Społecznego Komitetu Budowy
Wojewódzkiego Szpitala
w Słupsku

Jan Ryszard KURLYCYK

BARYKADY W WIĘZIENIU — ZAPIS JEDNEGO DNIA

Gdy ten numer „Zbliżenia” dotrze do rąk Czytelników bunt więźniów Zakładu Karnego w Czarnem — chyba najdramatyczniejszy jaki miał miejsce kiedykolwiek — na pewno zostanie już zdławiony. Tylko nieliczni będą o nim pamiętać. Kiedy jednak w piątek 8 grudnia br. jechaliśmy z Jankiem Maziejukiem jako jedni z pierwszych na miejsce zdarzenia, nikt nie wiedział jeszcze jak dalek potoczą się jego losy. Czy obejdzie się już bez nowych trupów?

mienie ratow. Funkcjonariuszom więziennictwa udaje się przedrzeć na niewielki skrawek terenu. Dalej nie dają rady i wycofują się. Przeciążeni skazani byli większa. Około godziny osiemnastej pojawia się pierwsza pomoc ze strony człuchowskiej milicji. Pod bramą główną zostają podrażnione, owinięte w koce, pierwsze trupy więźniów. Najpierw są to dwa trupy, potem okazuje się, że jeszcze jeden. Zgłaszają się pierwsi ranni i poszkodowani.

Do północy kpt. A. Łamiński nie podejmuje już nowej akcji. Po jednej i drugiej stronie trwa grupowanie sił. Mury zakładu obstawiane są coraz to nowymi posiłkami milicji. Pojawia się też wojsko. Za murami i bramami, w kilku miejscach jednocześnie, trwa w dalszym ciągu budowanie barykad i przygotowywanie się więźniów do obrony. Żadnych rozmów, negocjacji, pertraktacji. Nie ma o czym rozmawiać!

Krótko po północy, kpt. A. Łamiński decyduje się na kolejny atak. Do akcji skierowanych zostaje około 200 funkcjonariuszy więziennictwa. Idą od strony bramy głównej. Forsują i przechodzą jedną barykadę. Na drugiej zatrzymują się. Wycofują się znowu.



Świat śmierci

Poważna sytuacja w zakładzie istniała od 17 listopada br. Od tego dnia więźniowie odmówili wykonywania jakichkolwiek czynności. Nie robili dosłownie nic, nie chodzili do pracy, nie uczestniczyli w zajęciach, nie wykonywali podstawowych obowiązków związanych z utrzymaniem zakładu; nie przygotowywali sobie posiłków, nie sprząkali, nie prali swoich rzeczy. Manifestowali swoje niezadowolenie i usiłowali wymusić na władzach ustanowienie korzystnej dla siebie ustawy o amnestii. Gdy w czwartek 7 grudnia br. Sejm uchwalił ustawę nie po myśli wszystkich skazanych, w więzieniach zawrzało.

W Czarnem zaraz po Teleexpressie skazani z niezwykłą gwałtownością przystąpili do demolowania pomieszczeń, szybko udało się im opanować teren i po zgrupowaniu na ulicy centralnej, całą siłą podjęli atak na bramę główną zakładu. Ze względu na duże zagrożenie ludzi p.o. naczelnika więzienia kpt. Andrzej Łamiński podjął decyzję o wycofaniu funkcjonariuszy z terenu zakładu. Skupiono się na obronie bramy głównej, na którą szedł atak i bronił go dostęp do magazynów z bronią. Używano petard, gazów, środków obezwładniających, w ostateczności broni. Ten atak został odparty. Wtedy skazani podzieliли się na grupy i skierowali na dwie pozostałe bramy. Usiłowali przedrzeć się na pas ochronny. Oddane znowu strzały ostrzegawcze zmusiły ich jednak do odwrotu. Na terenie zakładu zaczęto budować barykady. W pawilonach więziennych wzniesiono pożary. Kpt. A. Łamiński widząc, że plonie państwowe mienie podjął decyzję o wprowadzeniu sił porządkowych, aby to

— Ryzyko było zbyt duże! — powie później kpt. A. Łamiński.

Cała ta akcja i walki trwały ponad trzy godziny. W użyciu są znowu petardy, gazy łzawiące i duszące, podobno naboje gumowe. Skazani odpowiadają podpaleniem barykad, za którymi się kryją i zza których podejmują walkę. Do palenia wykorzystują różne środki chemiczne zdobyte w zdemolowanym magazynie i szpitalu więziennym. Mają butle gazowe i tlenowe, które lądują w ogniu. Rzucają butelki z benzyną. W obronie własnej posługują się szpiculcami i metalowymi prętami. Cały czas w użyciu są kamienie. Jeden z naocznych świadków tych wydarzeń relacjonował: — Nie było chwili spokoju. Przez te ponad trzy godziny, cały czas trwała walka. Słychać było strzały i wybuchy. Musieli być ranni i poszkodowani, skoro do północy i po północy jeździły karetki na sygnale. Ludzie w domach nie spali. Każdy obawiał się. Skazani mieli podobno adresy funkcjonariuszy i grozili, że jak przebiją się, będą mordować.

Po odparciu ataku funkcjonariuszy skazani podpalili jeszcze stolówkę, zaczęli wznosić okrzyki: „Precz z komuną”, „hitlerowcy — stalinowcy!”. Śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”.

W Czarnem, w rejonie zakładu karnego jesteśmy w piątek, kilka minut po godzinie piętnastej. Na piętnastą — takie mieliśmy informacje — miał być planowany a-

tak, komandosów. Te informacje nie potwierdzają się. Żadnego ataku jeszcze nie podejmowano. Rejon zakładu otoczony gęsto milicją. Każda z bram strzeżona szczególnie. Na murach i dachach wzmocnione posterunki. Nic się jednak nie dzieje. Grupy milicjantów przemierzają się w różne strony. Ogólny rozgardiasz. W kasynie trwa wydawanie ciepłych posiłków.

Kierujemy się w stronę bramy głównej, ażeby dostać się do naczelnika więzienia. Jest także dziennikarz „Głosu” i PAP. Nie zostajemy jednak wpuszczeni do środka. Każą czekać 10—20 minut. Zawołają sam! Wśród milicjantów rozpoznajemy komendantów ślupskiej szkoły milicyjnej. Od nich mamy pierwsze informacje, oni pierwsi zdają nam relację z wydarzeń. — Sytuacja jest bardzo trudna — oceniają. — Nie można wjechać do środka jakimś opancerzonym pojazdem, aby zepchnąć barykadę. Za nimi wypalili dół i istnieje niebezpieczeństwo utknięcia takiego pojazdu. Barykady są na wysokości pierwszego piętra i praktycznie nie do przejścia.

Po pół godzinie wychodzi do nas kpt. Andrzej Łamiński, przeparsza, że nie może zaprosić do środka. — Ale panowie muszą mnie zrozumieć — usiłuje przekonać. Nie zezwala na zrobienie zdjęć wewnątrz zakładu. — Jest to już niemożliwe! — twierdzi. Z zaaranżowanej konferencji prasowej dowiadujemy się, że w zakładzie przebywa 1500 więźniów, większość to recydywiści. Wszyscy biorą udział w buncie, ale niektórzy działają pod presją desperatów. Kapitan ocenia, że jest tak pół na pół. Ma nadzieję, że część

skazanych potrafi jednak rozsądnie myśleć. Są to recydywiści skazani w związku z artykułem 60 Kk § 2, z końcówką kary do lat dziesięciu. Większych wyroków nie ma! Dla niektórych wyrok odsiadany w Czarnem jest dziesiątym a nawet osiemnastym z kolei.

— Pierwszy atak był w kierunku bramy głównej — mówi kpt. A. Łamiński. — Miał zakończyć się zdobyciem wartowni i zbrojowni. A wtedy, wiadomo, droga byłaby już otwarta. Atak ten podejmowali wielokrotnie. Są już cztery ofiary śmiertelne. Kolejną — czwartą, podzucili dzisiaj. Lekarz stwierdził zgon wczoraj.

— Czy są ranni i jak wielu?

— Kilka osób, wszystkie zostały przewiezione do szpitala w Człuchowie lub do aresztu śledczego w Bydgoszczy. Poszkodowanych jest też kilku funkcjonariuszy.

— Dziennikarz z bydgoskiej „Gazety Pomorskiej” informował o dziewięciu rannych, których przewieziono do tamtejszych szpitali — jedna osoba spośród nich już zmarła — stwierdzono postrzał w brzuch?

— Broń nie mogła być użyta przeciwko skazanym na terenie zakładu. Była używana tylko do strzałów ostrzegawczych w górę, po zbliżeniu się ich do pasa ochronnego.

— Czy więźniowie mają broń?

— Najprawdopodobniej pistolet P-64 i jedną wyrzutnię granatów. Ale informacje te nie są potwierdzone.

Dwa dni przed buncem, ze ska-

zanymi spotkała się senator Anna Bogucka-Skowrońska. Przed nią był też senator Grzędziński, ostatnio poseł Jan Król. Senator Bogucka pytała: — Jakiej reakcji można się spodziewać jeżeli amnestia będzie nie po myśli skazanych? Odpowiedzieli jej wtedy: „Spalimy wyłęgarnię gruźlicy i będziecie mogli założyć sobie w tym miejscu bażanciarnię”. Co miało to oznaczać? „Wyłęgarnia gruźlicy” — wiadomo — chodziło o zakład. A „bażanciarnia”? — p.o. naczelnika nie chciał tego komentować.

— Co zatem przewiduje się dalej? Kiedy należy spodziewać się zakończenia akcji? — pytałem.

— Sytuacja jest taka, że po przebicciu murów, skazani mogą znaleźć się na pasie ochronnym. A wtedy można już strzelać. Nie chcielibyśmy jednak tego robić, nie mamy takiego interesu. Przewidujemy — odpowiadał kpt. A. Łamiński — kolejny atak. Ale decyzyjnie jeszcze nie ma. Sztab siedzi i zastanawia się nad formą tego ataku i kiedy mógłby on ewentualnie nastąpić. Głównie chodzi o ochronę mienia, o niedopuszczenie do zdobycia zbrojowni i ochronę tych, którzy nie chcą brać w buncie udziału.

Prokuratora Janusza Wolskiego z Prokuratury Wojewódzkiej w Ślupsku, którego spotykamy na placu przed zakładem, pytamy czy wie w jaki sposób zginęli skazani? — Jeden był poderżnięty w okolicy pachwin i brzucha. Drugi — przebitu szpiculem w pobliżu odbytu...

Z boku przysłuchujemy się reakcji ludzi. Komentarzy mnóstwo. Wylapuje najbardziej charakterystyczne:

— Po co obiecali im tę amnestię?

— Z prasy?... A oni tu po co? Za dupę i za bramy...

8 grudnia, z godziny piętnastej, podanych przez radio i telewizję: Bunt więźniów rozpoczął się także w kilku innych więzieniach. W Goleniowie i Kamieńsku objęły po tysiącu więźniów. W Nowogardzie 850. W Goleniowie także zdecydowano się na użycie sił porządkowych. Również nie udało się opanować buntu. Zabarykadowani więźniowie zdemolowali cele, zniszczyli sprzęt. Potem podpalili budynek. Sami znaleźli schronienie na dachu. W Nowogardzie najpierw ogłoszono tzw. strajk martwy: więźniowie postanowili nie wychodzić z cel, odmówili jedzenia i picia. Po południu podpalili budynki więzienia. Wszędzie szacuje się ogromne straty materialne.

W telewizyjnym wystąpieniu minister sprawiedliwości Aleksander Bentkowski powiedział: — Dla tych, którzy nie chcą zrozumieć przypominać, że amnestia jest aktem dobrej woli Sejmu. Jest swoim aktem łaski. Z tej dobrej woli naszego parlamentu skorzysta 17 tysięcy skazanych. Tyle ludzi wyjdzie na wolność. Sejm doszedł do wniosku, że nie należy włączać do amnestii wielokrotnych recydywistów, którzy popełnili przestępstwa co najmniej 4-krotnie i 4-krotnie byli już karani. Ci właśnie postanowili wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. Podjęli bunt. Najostrzejszy bunt podjęty został w Czarnem. Są jednak zakłady karne, jak np. w Krakowie gdzie więźniowie rozumieją, że siłą i bezprawiem do niczego dojść nie można. Tam bunt został przerwany. Ci więźniowie, którzy zachowują się w sposób poprawny, będą korzystać z przepustek, przerwy w karze, z warunkowych przedterminowych zwolnień. Nie możemy dopuścić do tego, ażeby prawo więźniowie wymierzali sobie sami. Decyzja o amnestii jest ostateczna. Więcej Sejm na ten temat dyskutować nie będzie. Zwróciłem się do rządu o wprowadzenie środków specjalnych. Sądzę, że w krótkim czasie w więzieniach tych zapanuje porządek.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH
Fot. JAN MAZIEJUK

TRANSMLECZ (2)

c.d. ze str. 1

— Nie miało to większego znaczenia — mówią dziś. Mleko zaczyna rozwodzić się do sklepów nad ranem i do jedenastej sklepy były już zaopatrzone. I nieprawdą jest, że nasza blokada bram OSM-ów uniemożliwiła pełne zaopatrzenie sklepów, o czym napisał „Głos Pomorza”. Nie mogło tak być. Podanie takiej informacji było kolejną manipulacją ze strony prezesa OSM.

Po tej krótkiej akcji prezesi OSM pojawili się już w spółdzielni w Ślupsku na ul. Orzeszkowej. Wznawiono obrady. Chociaż uczestniczyli w nich negocjatorzy konfliktu, nadal nie udało się go załagodzić. Również podjęta jeszcze w piątek próba rozmów u wojewody A. Szczepańskiego zakończyła się niczym.

Do wtorku 5 bm. nie doszło już do żadnego nowego spotkania. Strajkujący nie podejmowali nowych akcji blokowania bram

OSM. Ograniczyli się tylko do zamknięcia własnych bram i zablokowania własnej transportowej działalności. Powiadają, że strajk i w ogóle pozostawienie spółdzielni w takim kształcie, o jakie walczyli, dla nich — blisko 400-osobowej załogi STM jest to być albo nie być. Stąd taka zdecydowana postawa. To nieprawda, że jeżeli transport mleczarski rozdzieli się i powróci on do OSM-ów, kostka masła będzie tańsza. Spółdzielnie mleczarskie nie przedstawiły na to żadnych dowodów. Chcą zaważać tylko majątkiem, bo boją się, że go utracą. Do dnia dzisiejszego nie zapłaciły jeszcze nawet swoich udziałów. Tylko z tytułu opłat za usługi transportowe zalegają dziś „Transmleczowi” na ponad pół miliarda złotych...

Strajk „Transmleczu” znacznie zdeorganizował i utrudnił pracę wszystkich spółdzielni mleczarskich w Ślupsku. Cud, że jej zupełnie nie sparaliżował i nie doszło jeszcze do jakiegoś nieszczęścia. Nie wdała się jakaś choroba.

Spółdzielnie zostały praktycznie

pozbawione środków transportu. Mleko, produkty mleczarskie zmuszone są wozic przypadkowymi, nie przystosowanymi do tego zadania samochodami. Śmiem twierdzić, że gdyby sanepid

ogniwo zawiedzie, powinny być możliwości skorzystania z drugiego. Jeżeli pozostanie tylko „Transmlecz” i spółdzielnie nie utworzą własnego transportu, bądź nie dojdzie do utworzenia jeszcze

Przepraszamy strajkujemy!

działał tak, jak działać powinien, to przy jednej tylko akcji „Transmleczu”, unieruchomiłby całą spółdzielnię mleczarską. Już chociażby to dowodzi, że taki transport specjalistyczny nie może być jeden. W przypadku gdy jedno

innych gospodarstw samochodowych, takiej możliwości nigdy nie będzie. To jedna i zasadnicza sprawa. Druga: daleki jestem od emocji i wcale też nie zamierzam broń przeciwko do dowodzi, że taki transport specjalistyczny nie może być jeden. W przypadku gdy jedno

bronie tylko racji ekonomicznych. A te w tym przypadku wydają się niepodważalne. Spółdzielnia, jeżeli istniała — musi z czegoś żyć. W przypadku STM było tak, że w września brała ona od OSM-ów za usługi transportowe o 10 proc. więcej niż określała taryfa transportu samochodowego i spedycji. W październiku i w listopadzie (do 20 listopada), liczyła sobie zgodnie z tą taryfą. Od 20 listopada obowiązuje już cena umowna i STM liczyła sobie najpierw o 50 proc. więcej niż taryfa, a ostatnio liczy o 80 proc. więcej.

I już rzecz nie w tym, czy bierze mało czy dużo. Rachunek wystawia OSM-om, a te chcą czy nie chcą, muszą w kalkulować go w kosztach masła, litra mleka, kilograma twarogu itp. Gdyby transport był bezpośrednio przy OSM-ach, mogłyby przypuszczać, że o jeden narzut byłoby mniej. Spółdzielnia wystarczałaby tylko jej zysk. Nie byłaby zainteresowana żeby sama na sobie zarabiać. Tak samo, jak nie jest zainteresowana dziś by dawać zarabiać „Transmleczowi”. Takie rozumowanie przyjąłem pi-

sząc poprzedni artykuł. „Przepraszamy, strajkujemy” („Zbliżenia” nr 49) i dziś je podtrzymuję. Mogę tylko ubolewać, że prezesi okręgowych spółdzielni mleczarskich, którzy są w tym konflikcie faktycznie stroną, forsując swoją decyzję nie przedstawili załódze przekonujących wyliczeń. Samo tylko mówienie, że zmniejszy się wtedy udział transportu w kosztach z 8 do 6 proc. to rzeczywiście za mało. To dobrze, że załogi „Transmleczu” upomnieli się o swoją godność i nie dały prezesom sobą pomiatać. Z ludźmi trzeba się liczyć i nie tylko z tymi na stanowiskach. Ale czy pozostawienie STM w obecnej strukturze, czy też w takiej, w jakiej chce załoga, byłoby dobrym rozwiązaniem — do końca przekonany nie jestem i mam spore wątpliwości. Strajk, który podjęli dowodzi ich determinacji. Gdyby nawet ten protest powiódł się i załoga osiągnęła to, co zamierzała, tego typu zachowanie przyniosło jednak konkretne straty, których ot tak normalnie zwykłą gumką wymazać się nie da. I dobrze aby w przyszłości zanim podejmie się decyzję o strajku, o tym także pamiętać.

WYWIAD POLSKI NA POMORZU (1)

W POLSCE w okresie międzywojennym wywiadem i kontrwywiadem zajmował się Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, popularnie zwany „dwójką”. Ze względu na specjalny charakter swych zadań posiadał wyjątkową pozycję nie tylko w wojsku, ale też poza nim, bowiem zajmował się też wywiadem politycznym i ekonomicznym. W gestii Oddziału II SG znajdowała się też wewnętrzna ochrona państwa, polegająca na zwalczaniu sił opozycji, a szczególnie radykalnej lewicy.

W skład Oddziału II SG wchodziły wydziały: Ogólny, Wydział A (wywiad), Wydział B (kontrwywiad), Planowania, Ewidencji i Studiów, Samodzielny Referat Techniczny, Biuro Szyfrów, Ekspozytura II (dywersja), ekspozytura wywiadowcza, a także attachat wojskowe. Szefem Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego od września 1935 r. do lutego 1939 r. był płk dyplomowany Tadeusz Pełczyński, a po nim płk dypl. Marian Smoleński. Wydział Wywiadu posiadał dwa samodzielnie funkcjonujące referaty: „Wschód” — silnie rozbudo-

macyjny Frontu Wielkopolskiego, następnie Oddział Naczelny Dowództwa WP w Poznaniu.

Ostatecznie w czerwcu 1921 roku utworzona została Ekspozytura nr III w Poznaniu, która w roku 1930 przeniesiona została do Bydgoszczy. Decyzję prawdopodobnie podjęto wskutek likwidacji w 1930 r. utajnionej Ekspozytury nr VII w Gdańsku, która znajdowała się przy Komisarzacie Generalnym RP w Wolnym Mieście Gdańsku — jako referat lądowy wydziału wojskowego. Szefem bydgoskiej ekspozytury został mjr Jan Zychowicz — postać niezwykle kontrowersyjna, ale też szczególnie zasłużona dla polskiego wywiadu.

Ekspozytura w Bydgoszczy obejmowała swym zasięgiem Wolne Miasto Gdańsk, Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie. Usytuowana była na głównym kierunku działania niemieckich służb wywiadowczych. Przez cały okres działalności pracownicy i współpracownicy placówki wywiadowczej w Bydgoszczy dostarczali polskim władzom wiele cennych informacji z Niemiec, jak też z Wolnego Miasta Gdańska. Jednocze-

szę: Mława, Gdynia, Grudziądz, W.M. Gdańsk, Poznań i Białystok.

Duże znaczenie miał posterunek wywiadowczy w Gdyni, obejmujący zasięgiem informacji między innymi garnizony niemieckie: Szczecinek, Słupsk, Kołobrzeg, Koszalin. Jak pisał w swych opracowaniach Władysław Kozaczuk, posterunek w Gdyni pozyskiwał sobie współpracowników w następujących jednostkach Wehrmachtu: sztab 2 oddziału rozoznacowego, 22 batalion piechoty, komenda lotniska w Braunschweigu, oddział rozpoznawczy jednej z dywizji w rejonie Szczecina, 43 batalion piechoty. Usadowienie polskich agentów w niemieckich siłach zbrojnych na Pomorzu umożliwiało śledzenie rozbudowy hitlerowskiej armii, rozpoznanie fortyfikacji i obiektów wojskowych, sieci komunikacyjnej, łączności dostępnej tylko dla wojska.

Po dojściu Hitlera do władzy w roku 1933 zaczęła się zmieniać sytuacja w W.M. Gdańsku na niekorzyść Polski. Dlatego wzrosło znaczenie posterunku wywiadowczego bydgoskiej ekspozytury w tym mieście. Postanowiono też rozbudować punkty polskiego

podchodząc ostrożnie, bowiem wydarzenia przedstawiane są jednostronnie z punktu widzenia oficera niemieckiego wywiadu, co zresztą jest zrozumiałe. Admiral W. Canaris zdawał sobie sprawę, iż Wolne Miasto Gdańsk jest terenem penetracji polskiego wywiadu, dlatego też wzmościł tę placówkę, kierując do niej doświadczonych oficerów wywiadu ze Szczecina i Królewca. Przeniósł ją też z Prezydium Policji do nowych pomieszczeń w Gdańsku-Wrzeszczu.

Na Pomorzu przez całe dwudziestolecie ścierały się wywiady Polski i Niemiec. Toczyła się walka o informacje i tajemnice ze zmieniającym się sojuszem. Nasiliła się ona po dojściu hitlerowców do władzy. Wtedy to Abwehra rozpoczęła rozbudowę sieci agenturalnej wśród ludności niemieckiej. Metody werbowania agentów były różne — od grania na uczuciach patriotycznych i ideowych do wyszukiwania wśród rodaków ludzi zadłużonych, w kłopotach finansowych. Tym ostatnim proponowano za współpracę pomoc w wyjściu z tarapatów. Agentami niemieckiego wywiadu na Pomo-

ru byli właściciele gospodarstw, różnych przedsiębiorstw handlowych, nawet większych majątków ziemskich. Działalność ich jako agentów wywiadu była ułatwiona, bowiem mniejszość niemiecka w Polsce posiadała duże prawa, wynikające z ustaleń Traktatu Wersalskiego. Umożliwiano to częste wyjazdy do Niemiec motywowane spotkaniami rodzinnymi, a w rzeczywistości przekazywanie oficerom Abwehry wiadomości szpiegowskich.

Ale agenci Abwehry to nie tylko Niemcy. Także niestety Polacy — zwerbowani do pracy przeciwko swemu państwu. Abwehra szukała współpracowników najchętniej wśród wojskowych, celników, urzędników mających dostęp do tajnych dokumentów.

Także ludzi mających najczęściej kłopoty finansowe i zdemoralizowanych. Nowo poznani przyjaciele podawali im „przyjazną dłoń”, oferując niejednokrotnie wysokie pożyczki, a kiedy nie byli w stanie zwrócić pożyczonych sum — następowała propozycja współpracy. Nie mając innego wyjścia — zgadzali się na współpracę z Abwehrą.

Jedną z metod werbunku do współpracy z Abwehrą było „obstawianie” kasyna gry w Sopocie przez pracowników niemieckiego wywiadu. Obserwowano ludzi z Polski, którzy mieli dostęp do tajemnic państwowych, amatorów

wygranych przy zielonym stoliku, którzy najczęściej przegrywali — bo mieli przegrać. Wtedy natychmiast pojawiała się „życzliwa” osoba niedawno poznana, proponująca pożyczkę na odegranie się. Następowala kolejna przegrana. Finał był taki, iż po paru tygodniach po należność zjawiała się całkowicie inna osoba, która proponowała współpracę z niemieckim wywiadem. W razie odmowy — groźba poinformowania władz polskich o przyjmowaniu pieniędzy od Abwehry. Nie wiadomo, ile osób zwerbowano tą metodą, ale jest faktem, iż udało się Niemcom różnymi sposobami rozbudować siatkę szpiegowską na Pomorzu. Pozyskując do współpracy cennych agentów: podporuczników WP — Wacława Śmiechowskiego, Romana Wicherka, Jana Bauera, urzędników — Romana Festenburga, Eugenję Śmiechowską, nauczyciela — Władysława Końcowskiego. Polskiemu kontrwywiadowi tylko w jednym roku 1936 udało się ująć 14 agentów Abwehry na Pomorzu (w Bydgoszczy — 5, w Toruniu — 4, w Chojnicach — 5), którzy zostali osądzeni i skazani przez sądy wojskowe. W latach następnych takich agentów było więcej. (cdn).

WIKTOR ZYBAJŁO

Bydgoska placówka polskiego wywiadu

wany, posiadający swe ekspozytury w Wilnie i Lwowie oraz referat „Zachód” — z ekspozyturami w Katowicach i Bydgoszczy. Wydział Wywiadu sporządzał okresowe komunikaty o sytuacji wewnętrznej ZSRR i Niemiec, które zawierały, poza informacjami wojskowymi, także polityczne, ekonomiczne i społeczne. „Komunikaty informacyjne” opracowane zwłaszcza przez Samodzielny Referat „Niemcy” stanowiły obecnie cenny materiał dla historyków.

Placówka polskiego wywiadu w Bydgoszczy, oznakowana numerem III, swój początek wywodziła z okresu Powstania Wielkopolskiego, kiedy to w 1919 roku utworzony został Oddział II Infor-

mański skutecznie przeciwdziałali akcjom niemieckim na Pomorzu.

Ekspozytura bydgoska, tak jak inne placówki, podlegała bezpośrednio szefowi Oddziału II Sztabu Głównego przez szefa wydziału wywiadowczego koordynującego całość spraw wywiadu. Na miejscu Ekspozytura miała uproszczoną strukturę, na którą składały się referaty: Organizacyjno-Wywiadowczy, Kontrwywiadowczy, Studiów i Ewidencji oraz laboratorium techniczne. Działalność wywiadowcza opierała się głównie na placówkach terenowych, określonych jako posterunki wywiadowcze lub oficerskie. Były one dobrze utajnione. Wiadomo, że było ich siedem, lecz znamy tylko

wywiadu na niemieckim terenie. Udało się utworzyć ich w Wałczu, Złotowie, Sławnie, Starogardzie, Koszalinie, Królewcu.

Pod koniec 1934 r. kierownictwo Abwehry przejął admirał Wilhelm Canaris, który od początku szczególnie opieką otoczył swoją placówkę w Gdańsku. Kierował nią od 1923 r. komisarz gdańskiej policji Oskar Reile, wytrawny oficer niemieckiego wywiadu. Udało mu się w krótkim okresie czasu skompletować kadrę, złożoną z pracowników policji, rodowitych gdańszczan. Po wojnie opublikował wspomnienia, w których odsłonił wiele tajemnic wywiadu w Gdańsku. Publikacje Oskara Reile są ciekawe, ale należy do nich



Młodzież polska z pogranicza podczas uroczystości 3-majowych w Borzyszkowych.

W 41. ROCZNICĘ POWSTANIA PZPR

Błędy przeszłości rzucają długie cienie

Mijająca w tych dniach 41. rocznica powstania partii stanowi powód, ażeby przypomnieć niektóre aspekty rodowodu PZPR, wyciągnąć z niej wnioski na przyszłość. Należy tego dokonać tym bardziej, iż ta rocznica powstania PZPR jest najprawdopodobniej ostatnia w historii jej istnienia. Jest to także potrzebne, by doszukać się powodów zejścia jej „w siłę wieku” z areny dziejowej i to zejścia, na pewno nie z dumnie podniesioną głową.

Za jeden z głównych powodów takiego zakończenia działalności PZPR uważany jest rozdźwięk między nazwą partii a bazą partyjną. Także fakt, że powstanie PZPR nie wynikało z efektu dojrzałości procesu jednolitego polskiego ruchu robotniczego, lecz było narzucone z zewnątrz dyktanem postkomunistowskim, dążeniem do unifikacji ruchów robotniczych, celem sprawniejszego kierowania nimi z jednego ośrodka.

Ocena ta, generalnie słuszna, nie ukazuje jednak roli partii (PPR, PPS) w powstawaniu PZPR, nie mówi też o popełnionych przez nie błędach i ich wpływie na kształt nowo powstałej partii. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obie poprzedniczki PZPR, w swojej samodzielnej działalności popełniły błędy, których nie wyeliminowano w nowej sytuacji. Skala błędów była różna — dużo mniejsza w PPS, dominująca w PPR. Błędy PPS rzutowały przed wszystkim na sam proces powstawania nowej partii. Przypomnieć więc trzeba najważniejsze:

- zgodę na arbitraż radziecki (Stalina) w sporach między nią a PPR;
- polityczną akceptację administracyjnych metod walki stosowanych przez PPR wobec PSL;
- brak konsekwencji w realizacji postanowień XXVII Kongresu PPS (Wrocław 1947 r.), który obradował pod hasłem „PPS potrzebna jest krajowi”;
- niewyeliminowanie w porę z najważniejszych władz partyjnych wszelkiego rodzaju karierowiczów, którzy po przejęciu w 1948 r. władzy w partii, wyrazili zgodę na powstanie PZPR na warunkach podyktowanych przez PPR;
- brak zdecydowanej reakcji bazy partyjnej na głęboko sięgające zmiany w kierownictwie partii.

Zestawienie wskazuje, że popełnione przez PPS błędy miały bezpośredni wpływ na sam proces powstawania nowej partii, na znaczenie

wchłoniętych przez nią, jej członków. Zupełnie inaczej należy ocenić wpływ na przyszłość PZPR błędów popełnionych przez PPR i w całości przeniesionych do nowej organizacji. Jest ich tak dużo, a znaczenie każdego z nich tak znaczne, iż nie sposób omówić ich zaraz. Z wielu — wypadła przypomnieć jeden, a dokładniej omówić drugi. Obydwa bowiem decydująco wpłynęły na systematyczne pogłębianie rozbieżności między polityką partii a dążeniami społeczeństwa. Do najbardziej zaniżonych w skutki błędów popełnionych przez PPR i wielokrotnie powtarzanych przez PZPR — zaliczyć należy stosowanie, w imię złe pojętych „racji historycznych”, walki metodami administracyjnymi z przeciwnikami politycznymi. Do sposobu tego sięgnięto już w 1946 r. przeciwko PSL. Zapowiedź stosowania takich metod padła jeszcze wcześniej, bo w 1945 r. kiedy to W. Gomułka na I Kongresie Związków Zawodowych stwierdził: „Nie stać Polski na eksperymenty, na próby doświadczeń z demokracją” i zapowiedział, że: „Z przeciwnikami i wrogami Polski demokratycznej rozmawiać będziemy tylko językiem walki”.

Drugim z błędów wniesionych przez PPR, o katastrofalnym znaczeniu, były zestawienia powiązania międzyludzkie, z tendencją ich odżywiania po każdym przełomie. Powiązania te, nim się zestawiały, miały swój początek. Było nim m.in. spotkanie w sierpniu 1944 r. w Lublinie niepełnego Sekretariatu Krajowego PPR, z przybyłymi z ZSRR komunistami polskimi, reprezentującymi Centralne Biuro Komunistów Polskich w ZSRR, tworzącego w głębokiej konspiracji, powstałego nie wiadomo kiedy i na jakich podstawach. W spotkaniu udział wzięli: z kraju — Bierut i Gomułka, z CBKP — Barman, Minc, Zambrowski i Zawadzki. Trzeciego członka Sekretariatu Krajowego, Józwiaka nie zaproszono (sprzeciw Bieruta i przybyłych z ZSRR). W wyniku spotkania powołano zostało Biuro Polityczne PPR. W jego skład weszły tylko dwie osoby z kraju, zamiast trzech. Ścisła więź Bieruta i wspólna praca w Kominternie z przybyłymi ze Związku Radzieckiego spowodowały, że Gomułka pozostał osamotniony. Posunięcie to, klasyczne dla podstępnej zdobywania władzy w partiach komunistycznych, było początkiem walki, jaką wydał przybyły z ZSRR Gomułka. Jak wiadomo, w walce tej uzyskał pełne poparcie Bieruta i zakończyła się ona ich zwycięstwem, które negatywnie wpłynęło na proces powstawania PZPR i doprowadziło do wyizolowania się partii ze społeczeństwa.

Badacze dziejów PPR zastanawiają się co spowodowało zgodę krajowego kierownictwa partii na wejście w skład BP PPR tak wielu — procentowo — komunistów przybyłych z ZSRR. Jedni np. Malinowski uważają, że ich jedynym mandatem były KPP-owska przeszłości i

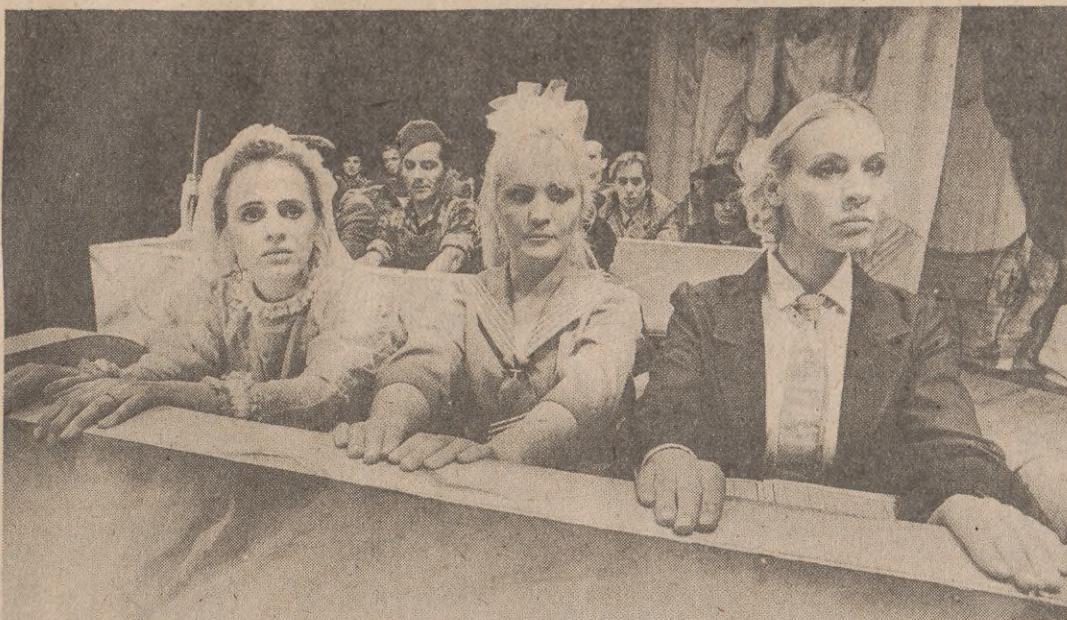
członkostwo w WKP(b). Inni np. Werblan stwierdzają, że to było normalne zjawisko tłumaczące je nieformalnym charakterem spotkania, rewolucyjnymi warunkami panującymi w Polsce, w których to kierownictwo partii powstaje w sposób spontaniczny, bez instytucjonalnej procedury. Obie teorie mają braki, podważają ich wiarygodność. Przykład: Berman, choć bardzo o to zabiegał, nie należał do WKP (b), a z kolei Gomułka należał do partii bolszewików już od wiosny 1941 r. Pominiecie w składzie BP PPR obecnych w Lublinie, Spychalskiego i Logi-Sowińskiego — przeczy teorii Werblana. Istnieje natomiast duże prawdopodobieństwo, że komuniści przybyli z ZSRR przywieźli ze sobą (lub kto inny przywiózł i dostarczył Gomułce (rekomendacje — polecenie dla tych towarzyszy, od kierownika Wydziału Zagranicznego WKP (b) G. Dymitrowa.

Sposób wejścia komunistów przybyłych ze Związku Radzieckiego i ich przyszłe znaczenie w PPR i PZPR nie byłyby tak ważne, gdyby nie złowroga rola, jaką odegrali w historii powojennej Polski. Cel, jaki sobie postawili — zdobycie władzy w Polsce — zwołili w nich hamulce moralne. Ich stosunek do narodu polskiego można zaobserwować w kameleonowym stanowisku wobec reform ustrojowych w kraju. Nie posiadając jeszcze władzy, przebywając bezpiecznie w ZSRR — zarzucali umiarkowanemu programowi reform społecznych Krajowej Rady Narodowej, że jest sekciarski, nie liczy się z realiami. Oceniając go pisali: „Program społeczno-ekonomiczny KRN nie stanowi programu frontu narodowego i sprowadza się faktycznie do zawężonego frontu ludowego, wynika to z wysunięcia hasła Polski Ludowej i nacjonalizacji”. Ci sami ludzie po zdobyciu władzy w 1947 r. chcieli z Polski zrobić Republikę Rad, upaństwowiając nawet najmniejsze zakłady i sklepy. To za ich rządów powstała tak wielka przepaść między dążeniami narodu a polityką partii, że bez rewolucyjnych działań nie sposób było jej zlikwidować. W okresie tym wykształcił się również wadliwy system promowania kadr, którego skutki partia odczuwa do dziś, nie mogąc się zeń wyrzulić.

Stąd w licznych dokumentach programowych przed XI Zjazdem, kreślących przyszłość nowej partii polskiej lewicy, tyle uwagi poświęca się systemom zabezpieczającym przed odrodzeniem biurokracji partyjnej, wylaniania ekip kierowniczych na drodze wolnych wyborów, respektowania zasad kadencyjności i rotacji kadr. Należy mieć nadzieję, że PZPR do XI Zjazdu upora się z tym problemem, nie pozostawiając go, po Zjeździe nowej partii polskiej lewicy.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

PREMIERA W SŁUPSKIM TEATRZE DRAMATYCZNYM



Na pierwszym planie od lewej: Urszula Szydlik, Elżbieta Sapieja i Bożena Borek.

Dziewczyna z bzem majowym

Nie zawiódł teatralnej publiczności Słupski reżyser, Roman Kordziński inaugurując swoją artystyczną działalność spektaklem „Dziewczyna z bzem majowym” czyli „Żywa klasa”, według Jarosława Abramowa-Newerlego. Teksty pisane niegdyś z myślą o Studenckim Teatrze Satyryków, mimo że dotyczą czasów dawno minionych, specjalnie się nie zestarzały i dzisiaj brzmią podobnie, jak wówczas, kiedy STS był głosem młodego pokolenia, nie godzącego się z istniejącą rzeczywistością. Obecna też się zmienia, więc dobrze się stało, że R. Kordziński wrócił do tamtych lat i tamtych ludzi, marzących być może o tym, co dzieje się teraz.

Spektakl wymaga specjalnych przedyskutowań aktorów — przede wszystkim umiejętności śpiewu i tańca. Młody zespół Słupskiego Teatru Dramatycznego, w swojej sporej części dysponuje takimi możliwościami, chce z nich korzystać i próbuje poczynania reżyserskie, zmierzając w tym kierunku. Pomyśleć, że niegdyś miłośnicy panujące w Słupsku władze zapragnęły, nie licząc się z

realiami, posiadać scenę muzyczną. Skończyło się to kilkoma premierami i fiaskiem pomysłu. Teraz bez achów i ochów, zespół STD jest w stanie wzbogacić wystawiane spektakle śpiewem, tańcem i muzyką, co zawsze podoba się widzom.

Nie czuję się na siłach oceniać poziomu możliwości wokalnych słupskich aktorów. Wydaje się, że głosy panów brzmią trochę lepiej. Inna sprawa, że powinno się poprawić warunki na scenie, by głos wyraźniej docierał na widownię, mniejszym wysiłkiem aktorów. Publiczność wielokrotnie nagradzała oklaskami wykonawców, toteż sądzę, że z każdym następnym występem, będzie rosła ich pewność siebie, że swoje partie będą wykonywać z jeszcze większym przekonaniem i luzem. Jestem zresztą pewny, że już podczas premiery zespół bawił się nieźle, bawiła się publiczność, chociaż nie wszystkie kwestie były zabawne i raczej zmuszające do refleksji nad naszą historią najnowsza, którą co ileś lat zaczynamy od nowa, niekiedy demonstracyjnie odcinając grubą krechę własną

przeszłość. Nie wiem, czy jest w Europie drugi, podobny kraj, gdzie w równie beceremonialny sposób traktuje się tradycję...

Żywa klasa reżysera Kordzińskiego to społeczeństwo w miniatrze, to ludzie zgromadzeni w jednej satyrycznej kropelce. Jest tu arystokrata (Andrzej Petelski), aktywistka (Bożena Borek), kombatan (Leszek Perłowski), sprzątaczk (Iwona Żelaznicka), niezależny (Marian Kierczyński), bikiniarz (Radosław Ciecholewski), panikar (Bożena Micherda), uczennica (Elżbieta Sapieja), kelner-fryzjer (Bogdan Kajak), dewotka (Bożena Perłowska), robotnik (Grzegorz Gułacz), striptisierka (Krystyna Kwaśniewska), leśniczy (Wojciech Rogowski), panina młoda (Urszula Szydlik), hydraulik (Marek Huczyk). Są również, bo jakby wówczas mogło być inaczej, wodzireja (Romuald Michalewski i Andrzej Błaszczyk), czyli manipulatorzy postawami i sumieniami ludzkimi. Wszyscy oni są poddawani bezwzględnej politycznej, ogólniejszej indoktrynacji, którą w spektaklu symbolizuje ogromna czerwona materia, przy-

krywająca całą klasę. A ta klasa, mimo tego ciężaru, mimo traktowania wszystkich jako myślącej jednakowo masy, to zbiór indywidualności z osobistymi marzeniami i dążeniami. Nie wszyscy godzą się, by ich postępowaniem miała kierować tylko oficjalnie głoszona wiara w oficjalne ideały: „To był okres — niech to kat! Budowało się ten świat! Ile wiary w te dźwigiary — i w ten blok!”

Pordzewiały ówczesne dźwigiary, zachwiał się blok, zmienili się ludzie. „I tylko bez majowy, zakwitnie bez” jak dawniej, jednak „bez nas, bez nas, dziewczyno...” Mogą nas dzisiaj śmieszyć marzenia sprzątaczek nie pogodzonej z własnym losem, zwierzenia leśniczego, ongiś prominenta z awansu, czy dwoistość postaw — na użytek publiczny i prywatny. Ale tak naprawdę, mamy z tym wszystkim do czynienia i obecnie. O swoich wadach mówimy bez żenady, lubimy je wyśmiewać, co nie przeszkadza, by trwać przy nich — ot, taki polski dziwoląg...

Walorem spektaklu Romana Kordzińskiego jest spora porcja liryki, dozowanej oszczędnie, w formie przerywników, jakby dla nabrania oddechu przez widzów. Ten akcent liryczny wyraźnie przejawia się w drugiej odsłonie. Co ważne, ta liryka nie kłóci się z satyrą polityczno-społeczną, zasadniczym przecież wątkiem tekstów. J. Abramowa-Newerlego. Podobna się scenografia zaprojektowana przez Jacka Zagajewskiego. Oszczędna, funkcjonalna i wyrażająca akurat to wszystko, czego wymaga taki właśnie spektakl. Mocną stroną spektaklu jest także muzyka w opracowaniu i wykonaniu Romualda Andrzejewskiego.

W sumie, udany początek działalności reżysera Romana Kordzińskiego w Słupsku. Cieszy dobra atmosfera w zespole aktorskim, jego gotowość do wielu inicjatyw. Ta pełna integracja stanowi zapowiedź interesujących przeżyć dla teatralnej publiczności. **Przypominam: Słupski Teatr Dramatyczny — „Dziewczyna z bzem majowym” czyli „Żywa klasa” w reżyserii Romana Kordzińskiego. Polecamy!**

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

Fot. ZBIGNIEW SULIGA

SPORO MUSIMY SOBIE WYJAŚNIĆ, A JESZCZE WIĘCEJ PRZEBACZYĆ

W bytowskiej cerkwi

O tej uroczystości dowiaduję się przypadkowo. Wpraszam się do samochodu jadącego wczesnym rankiem, do Bytowa. Mam być uczestniczką wyświęcenia trzeciej, wybudowanej w powojennej Polsce, cerkwi grekokatolickiej. Pierwszy raz będę na uroczystości religijnej, grekokatolickiej, a raczej — jak poprawiają mnie sami Ukraińcy — na uroczystościach Ukraińskich Kościoła Katolickiego. Czuję niepokój: Jak zareagują na kogoś obcego ludzie wzajemnie znający się od wielu lat, niechętni ciekawskimi? Boję się stereotypowych wyobrażeń o Ukraińcach, jakie siłą rzeczy wykształciła we mnie szkoła, lektury i opowieści Polaków, którzy przeżyli tragedię na południowo-wschodnich kręśach Polski.

Kiedy zajeżdżamy pod cerkiew widzę przede wszystkim ludzi młodych i w siłę wieku. Wszędzie porządkowi, kierujący ruchem i witający nadjeżdżające samochody. Ludzie uśmiechają się do siebie, rozmawiają tylko po ukraińsku. Gdyby nie kilku znajomych Ukraińców, czułabym się bardzo obco. Idziemy piaszczystą ścieżką ku niewielkiemu wzniesieniu, gdzie stoi budynek z zewnątrz nie przypominający świątyni. Jego historia podobna jest do dziejów wielu budynków sakralnych na Pomorzu, nie zagospodarowanych wcześniej przez Kościół. Powstał w XVI wieku jako świątynia ewangelicka. Przez wieki służył jako dom modlitw miejscowym protestantom. Opuszczony w 1945 r. — niszczał, stopniowo dewastowany i rozkradany. Na początku lat osiemdziesiątych był już ruiną. Wtedy to starania o świątynię rozpoczęła mniejszość ukraińska. W okolicach Bytowa i w samym mieście osiedlono przymusowo w 1947 r. około 3 tysięcy Ukraińców. Do 1956 r. i tu również nie wolno im było zrzeszać się, tworzyć zespołów folklorystycznych, a tym bardziej kulturować wiary. Jak wspominają dziś bytowscy Ukraińcy, od 1954 roku spotykali się nieformalnie w kościółku na miejscowym cmentarzu. Stworzyli w ten sposób jedną z pierwszych parafii grekokatolickich na ziemiach północnych i zachodnich.

Ówczesną mniejszość ukraińską stanowili ludzie prości, chłopcy. W ramach akcji „Wisła” na ziemię słupsko-koszalińską przywieziono 6 nauczycieli i 4 księży — ta dziesiątka starczyć musiała długo za całą inteligencję w 33-tysięcznej rzeszy przesiedlonej na Pomorze Środkowym ludności. Z biegiem lat coraz więcej ukraińskich dzieci kończyło szkoły średnie i wyższe uczelnie. Ale też coraz częściej ta młoda inteligencja ukraińska polonizowała się, albo w najlepszym razie nie przyznawała się do swojego pochodzenia. Inaczej było wśród chłopów. Oni to z wytrwałością (albo jak chcą inni — z zawziętością) ludzi górali o każdy szczegół w przygotowywaniu świąt religijnych, chrztów i wesel. Mówili w domach po ukraińsku i protestowali ostro przeciwko ożenkom poza nacją. W ten sposób łatwiej było utrzymać świadomość narodową, ale trudniej żyło się wśród Polaków.

Po raz pierwszy swoiste „odrodzenie” przeżyli polscy Ukraińcy w 1980 roku. Wtedy też nasiliły się starania bytowskich grekokatolików o przekazanie im miejsca i resztek budowli po dawnym zborze. Ksiądz biskup ordynariusz Ignacy Jeż przychylił się do tej prośby i można było rozpocząć prace. Powoli z ruin dźwigała się nowa świątynia, budowana z ofiarności wszystkich okolicznych Ukraińców, ale też i nie — Ukraińców. Pomagała koszalińska kuria biskupia i miejscowe władze, a przede wszystkim pomagali grekokatolicy z Zachodu.

Kiedy wchodzę do tej niewielkiej świątyni trudno mi wyobrazić sobie tamte ruiny. Schludne, pogodne wnętrze pachnie jeszcze świeżym tynkiem i niedawno ciosanymi belkami. Piękną snycekę wykonali mistrzowie z Ukrainy. Z ikonostasu patrzą 2,5 metrowe postacie Matki Boskiej, Chrystusa Pana, świętego Jerzego i świętego Mikołaja. Jest tłoczno, z trudem przeciskam się ku części ołtarzowej. Nagle wśród wiernych lekkie poruszenie. Przed bramą zajeżdża właśnie samochód wiozący księdza biskupa Jana Martyniaka, który zaledwie półtora miesiąca wcześniej został biskupem pomocniczym Prymasa Polski dla wiernych obrządku greko-katolickiego. Biskup Martyniak jest pierwszym od 42 lat biskupem grekokatolickim na ziemiach polskich. Jego poprzednika — biskupa Przemysła Józefa Kocylowskiego NKWD aresztowało 25 czerwca 1946 r. i wywiozło do więzienia w Kijowie, gdzie zmarł 17 listopada 1947 r. Wewnątrz świątyni wszyscy w napięciu czekają na „swojego” biskupa. Kiedy pojawia się w wąskim przejściu, zabrzmi piękna pieśń na kilka głosów. Nie rozumiem jej treści, ale wyczuwam podniosłość i ogromny ładunek emocjonalny. Po krótkim powitaniu rozpoczyna się obrzęd wyświęcania cerkwi. Przy wotrze cerkiewnego śpiewu następują po sobie: rytualne modlitwy na cztery strony świata, rytuał obmycia ołtarza, poświęcenia ikonostasu i „carskich wrót”, namaszczenia ścian świątyni. W międzyczasie odprowadzają msza święta. Ludzie wokół śpiewają z głębi serca, wielu z nich ma łzy w oczach.

Nie czuję się już nieswojo. Później okaże się, że takich jak ja, ludzi z zewnątrz, było w cerkwi więcej. Jedni przyszli z ciekawości, inni zostali zaproszeni przez zaprzyjaźnionych Ukraińców. O czym myśleli, co czuli podczas trzy i półgodzinnych uroczystości? Jaki był ich pierwszy odruch na tę część kazania zaproszonego i uczestniczącego w całości księdza biskupa ordynariusza Ignacego Jeża, w której mówił on o pojednaniu ekumenizmie, o „wspólnym domu”?

Jeden z miejscowych Ukraińców już po wyświęceniu — powiedział mi, że bardzo liczy na tych Polaków, którzy byli tego dnia w cerkwi. „Być może zacznie się wychodzenie z tego psychicznego getta w jakim żyjemy”. „Być może” — dodał inny — doczekamy się własnej ukraińskiej instytucji kościelnej, z własną administracją, własnym seminarium duchownym, własną gazetą kościelną. Polityczny czas znowu sprzyja rozwojowi mniejszości narodowych.

Na zakończenie uroczystości cała cerkiew śpiewa pieśń — podziękę pieśń — życzenia „Mnohaja lita”. Wychodzę z cerkwi, wokół grupy ludzi z bliższej i dalszej okolicy, sporo z Koszalina i Białego Boru. Widują się rzadko a więc muszą się nagać do następnego spotkania. Przechodzę wśród nich i myślę, że sporo musimy sobie wyjaśnić, ale jeszcze więcej wybaczyć.

JADWIGA KOPROWSKA

KRONIKA KULTURALNA



Słupscy fotograficy zrzeszeni w Słupskim Towarzystwie Fotograficznym przesyłali na konkurs fotograficzny pt. Przegląd twórczości STF — 89 ponad sto sześćdziesiąt prac.

Międzynarodowe jury konkursu, w którym uczestniczył Denis Chamberlein z USA, pod przewodnictwem Leszka Pekańskiego z ZPAF z Gdańska główną nagrodę przyznało, za całość nadesłanych prac, Jackowi Łukasikowi.

Pierwsze miejsce w konkursie zajął Mirosław Włodkowski za zestaw prac pt. „Wydm”. Drugie miejsce — Adam Jaworski, trzecie — Ryszard Wiśniewski. Wyróżnienia otrzymali Sławomir Zabicki i Mirosław Włodkowski, którego wyróżnioną pracę pt. „Przed połowem” publikujemy obok.

Na wystawę pokonkursową zakwalifikowano 78 prac dwunastu autorów. Zdjęcia te można będzie obejrzeć w słupskim Klubie Empik od 16 grudnia br. W tym dniu o godz. 17 odbędzie się otwarcie wystawy.



W pomieszczeniach Teatru Rondo eksponuje się prace artystów amatorów mieszkających w naszym województwie.

Okazuje się, że wielu ludzi, rozmaitych zawodów, a również i wieku, zajmuje się z wielkim umiłowaniami sztuką. Próbuje sztuk plastycznych w różnych technikach. Prace eksponowane w kularach Teatru Rondo ukazują jak wszechstronne są zainteresowania artystów amatorów, czyli prawdziwych miłośników sztuki.



Muzeum Narodowe w Szczecinie posiada okazały zbiór sztuki polskiej, malarstwa artystów polskich tworzących przed 1939 rokiem. Płótna znanych i znakomitych malarzy różnych istniejących przed wojną szkół i nurtów sztuki.

W Bałtyckiej Galerii Sztuki w Uście czynna jest obecnie wystawa tych dzieł. Nie są to wszystkie zbiory, które posiada Muzeum w Szczecinie. Na wystawie można zobaczyć co ciekawsze prace od portretów poczynając, na obrazach malarstwa abstrakcyjnego kończąc.

Zdjęcia: JAN MAZIEJUK

Laureaci konkursu im. M. Stryjewskiego

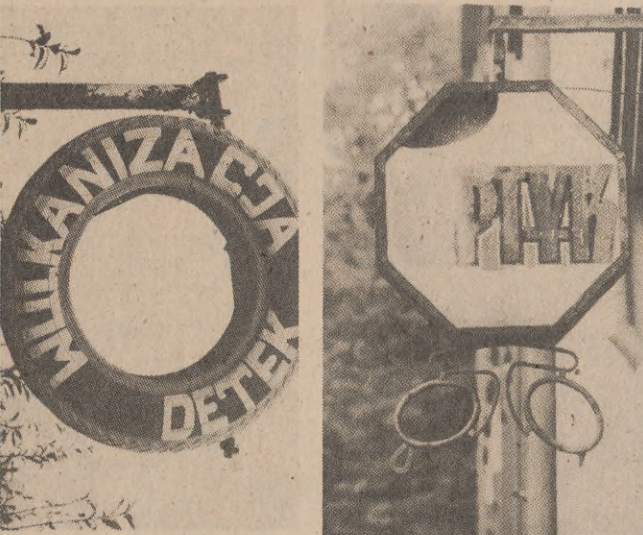
W Łęborku rozstrzygnięto IV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Mieczysława Stryjewskiego, zorganizowany przez MOK, OM Stow. PAX, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łęborskiej. Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Łęborku oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie.

Na konkurs wpłynęło ponad 60 tekstów poetyckich i prozatorskich, z różnych stron naszego kraju.

Jury w składzie: Stanisław Misakowski — przewodniczący, Krzysztof Karasek, Roman Prył, Zbigniew Zielenka — postanowiło rozdzielić nagrody i wyróżnienia. Nie przyznano pierwszej nagrody. W dziedzinie poezji natomiast są dwie drugie nagrody, które zdobyli — Wojciech Izaak Strugała z Mieszkowic woj. szczecińskiego i Kazimierz Kozłowski z Gdańska.

Laureatami dwóch trzecich nagród zostali: Jerzy Zdenek Fryckowski z Dębicy, Kaszubskiej oraz Leokadia Ogrodnik z Warszawy. Wyróżnienia otrzymali: Sylwester Podsiadły z Sułkowa (woj. radomskiej), Krzysztof Sliwka z Zabkowic Śląskich i Jan Piotr Grabowski z Gdańska. Nagrodę specjalną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego otrzymał Jerzy Łysk z Pucka. Za szczególne wartości chrześcijańskie swojej poezji nagrodę specjalną Stow. PAX otrzymał Stanisław Filipowicz z Dzierżgonia.

Laureatem drugiej nagrody w dziedzinie prozy został Stanisław Filipowicz z Dzierżgonia a nagrody trzeciej — Anatol Ulman ze Słupska. Nagrodę specjalną za utwór tematycznie związany z ziemią łęborską przezw. MRN Łęborka otrzymał łęborezanin Stefan Fikus. Rozdanie nagród nastąpi w czasie imprezy finałowej konkursu w Miejskim Ośrodku Kultury w Łęborku 18 stycznia.



Język szyldów

Fot. JAN MAZIEJUK



WSPOMINKI ŻURNALISTY

Jak zastąpiłem marszałka

Miałem wtedy dwadzieścia lat i kilkanaście miesięcy zdobywania dziennikarskich szlifów. Oczywiście miałem wtedy wysokie mniemanie o własnych kwalifikacjach. Był rok 1947. Z Krakowa właśnie przeniesiono do Wrocławia Oficerską Szkołę Piechoty. Reportaż z pierwszej promocji miałem zrobić dla „Trybuny Dolnośląskiej”. Na czele, Tadeusz Galiński (późniejszy minister kultury, a następnie szef „Prasy”), był dość tym tematem przejęty, bo to miało być szybko — „dziś do numeru”, „zwięźle, bo nie ma miejsca” (już wtedy brakowało papieru), no i „dobrze, bo sam marszałek przyjeżdża”.

Niezbyt mnie to uradowało, bo nader blade miałem pojęcie o woju, ale podreperował mnie szef poleceniem: „weź »Horch« żebyście przyzwyczoili wyglądać!” I A były to czasy, kiedy nie było jeszcze nawet staruszek „Warszaw”. W redakcji mieliśmy trzy samochody, a wśród nich był właśnie „Horch”. Wóz potężny, 6-osobowy, 8-cylindrowy, świeżo na czarno odmalowany... Prezentował się wspaniale. Kiedyś służył zapewne jakiemuś hitlerowskiemu dostojnikowi. Byliśmy dumni z tej limuzyny, która na ulicy wzbudzała zainteresowanie przechodniów.

„Horch”, przy swoich niewątpliwych zaletach, miał tylko jedną wadę. Mimo usilnych starań, nie udało się naprawić rozrusznika. Startował więc z oporami. Dlatego, na wszelki wypadek, ustawiano go na noc „z góry” przy garażach. Jak nie inaczej, to „na biegu” jakoś zapalał.

Teraz też tak było. Silnik zaskoczył i ruszyliśmy. Droga do Karłowic (dzielnica Wrocławia, gdzie mieściła się siedziba szkoły) minęła bez kłopotów. Tylko Rudolf Szefer, fotoreporter (następnymi laty przeniósł się do Frankfurtu, gdzie założył hodowlę papug), coś tam mamrotał, że dla niego nie ma zaproszenia, ale był pewien, że da sobie radę, bo przecież wszystkich zna.

Zaniepokoił się dopiero, gdy z głównej arterii Karłowic skręciliśmy w boczną ulicę wiodącą do OSP. Zastanowiła go drewniana budka, czy wieżyczka, na której pod daszkiem stał żołnierz. Gdy podjechaliśmy bliżej, żołnierz objawił się nam trębaczem. Na widok „Horchy” podniósł fanfary do ust i zagrał krótki sygnał. Ni to pobudkę, ni to hejnał.

— Co to jest? — zdziwił się Rudolf. — To chyba nie na naszą cześć.

Mnie jednak nie wydało się to aż takie dziwne. — Jak uroczystość, to uroczystość. Mają święto, to witają gości po wojskowemu.

Na drugim zakręcie powtórzyło się to samo. Znowu trębacz na wieżyczce i znowu taki sam pobudkowy sygnał. To już nas bardziej poruszyło, ale czasu do zmartwień pozostało niewiele, bo zaraz potem minęliśmy trzeci zakręt, na którym przywitała nas trzecia trąbka, a w parę sekund później „Horch” wtoczył się dostojnie w bramę obszernego dziedzińca Oficerskiej Szkoły Piechoty. Zanim zdolał się ochłoniąć, zaczęło się. Zgromadzony w szeregach stan szkoły usłyszał najpierw komendę: baczność! tuż potem: prezentuj broń! i: na prawo patrz! Rozległy się pierwsze taktory hymnu narodowego.

Obydwa z Rudolfem obrzuciliśmy się przerażonym wzrokiem i zaczęliśmy się gramolić z samochodem. A szło nam dość niemrawo, bo jemu akurat poplątały się

aparaty fotograficzne. Kiedyśmy wreszcie wyleźli z „Horchy”, wszyscy pojechali nieporozumienie. Podszedł do nas generał, Piotr Lubański, komendant szkoły. — No i popatrzcie! — powiedział głosem pełnym złośliwej ironii — gazeta przyjechała. A myśmy czekali na kogo innego! — A zaraz potem wrzasnął na całe gardło: — Stać! — Ten okrzyk uspokoił grupę wyższych oficerów. Orkiestra urwała w pół taktu. Wydano stosowne komendy i stan szkoły wrócił do pozycji na spocznij. Konsternacja niby minęła, ale wpadli w jakies odrętwienie. Dopiero pewien major się zreflektował. — Samochód! — podbiegł do naszego kierowcy — samochód niech odjedzie dalej! Przecież zaraz przyjedzie marszałek! — Spostregel się w samą porę, bo z daleka dał się właśnie słyszeć głos trąbki.

— Ba, niech samochód odjedzie! Jak odjedzie, kiedy nie może zapalić? Starter rzeził, rozrusznik nie startował. Raz, drugi, trzeci... Krąg oficerów zebrał się wokół „Horchy”. Znowu generał się do nas zbliżył. Niski był i gruby, dość pociesznie prezentował się w galowym mundurze. — Samochód zabieracie! — sycał. — Ale tu nie

było z góry, lecz raczej nieco pod górę. A rozrusznik wciąż warczał bezskutecznie. W końcu ktoś zawołał, żeby to popchać. Więc wzięło się kilkanaście szarż za pchanie. Ciężko szły trzy tony pod górę. A kiedy ruszyły, już z bliska zabrzmiał kolejny sygnał trąbki i oczekiwany wóz ukazał się w bramie. Rzeczywiście, podobny do redakcyjnego. Tylko jeszcze większy, bardziej lśniący, nowoczesny i elegancki. Podobno „Rower”, czy „Austin” angielski. W otwartym kabrioletcie siedział marszałek Michał Rola-Zymierski w towarzystwie generała, Stanisława Popławskiego. Tymczasem nasz „Horch” posuwał się naprzód krok za krokiem a samochód marszałka przystanął. — No to wysiadamy! — dobiegły mnie słowa marszałka, który przełożył buławę do lewej ręki i witał się z generałem Lubańskim. Dopiero wtedy jakiś pułkownik zarządził komendy, które nas poprzednio przywitały...

Teraz już wszystko poszło zgodnie z planem, a kiedy uroczystość oficjalna skończyła się, chcieliśmy się natychmiast „urwać”. Ale dopadł nas adiutant gen. Lubańskiego. — Zapraszamy — powiedział — na skromny żołnierski posiłek. A mój szef — dodał — chce panów przedstawić marszałkowi. — Panowie zdrętwieli — ale nie mieli innego wyjścia, jak... do stołu. Przyjęcie było po francusku, a la fourchette. Marszałek pośrodku długiego stołu, tyłem do okien, jak

nakazuje *savoir-vivre*. Zauważyłem, że był w doskonałym humorze. Uśmiechnięty, zadowolony — uroczystość przebiegła rzeczywiście wspaniale. W galowym mundurze, przy orderach, prezentował się imponująco. Kobiety orzekłyby: wspaniały mężczyzna w siłę wieku.

— My coś byliśmy markotni. W pewnym momencie podszedł do nas generał i „doprowadził” do marszałka.

— To są ci dwaj... — zaczął.

— ...co ukradli Księżyc? — wpadł mu w słowo marszałek.

— ...no nie — zaprzeczł generał — ale niewiele brakowało, żeby nam nadszepnęli honor jednostki.

— Rzeczywiście — przytaknął mu marszałek — podając nam rękę. — Ale nie martwcie się. W wojsku tak bywa, że żołnierz strzela, a Pan Bóg kule nosi. Trebacznie zna się na markach samochodów, starter nie słucha rozkazu rozrusznika, generał...

— Tak jest, obywatelu marszałku! — sprężył się Lubański.

— Nic, nic się nie stało, zapewnił go marszałek. — Ale zawsze to przyjemnie wiedzieć, że można liczyć na zastępcę...

...Uśmiechnął się, poklepał mnie po ramieniu i sympatycznym ruchem zbliżył swój kieliszek do mojego...

BOGUSŁAW REICHART

W OBLCIEZU PRAWA

Na sali sądowej w ławach dla publiczności tylko kilka osób. Wśród nich mężczyzna z obandażowanym ramieniem podtrzymywany przez temblak. To ofiara. Mężczyzna jest wysoki, postawny, z twarzą wiejskiego osiłka. Na ławie oskarżonych inny mężczyzna — jakby przeciwieństwo ofiary: niski, szczupły, można określić — wąty. Siedzi ze spuszczoną głową. Tylko poruszające się szczęki zdradzają napięcie.

Na pytanie sądu oskarżony Julian C. odpowiada:

— Czesława P. znałem dobrze, bo pracowaliśmy w tym samym gospodarstwie, a nawet kiedyś pracowaliśmy razem przy zbieraniu kamieni na polu. Jemu bardzo podobała się moja żona, i mówił jej, żeby mnie wygoniła, to oni będą się wspólnie bawić i jeszcze często ją namawiał na kielicha, a także przychodził do naszego mieszkania, gdy mnie nie było w domu. Żona moja nie chciała tych spotkań i o tym mi mówiła, choć często wypili z Czesławem przyniesiony przez niego alkohol. Jak o tym wszystkim się dowadywałem, to wpadałem w nerwy, ale bałem się Czesława P., bo on był silny i mógł mi zrobić krzywdę.

Tamtego dnia pojechałem do miasta, żeby odwieźć nasz telewizor do naprawy. Gdy już telewizor oddałem, to wstąpiłem do restauracji „Błękitna”, gdzie spotkałem Czesława P., z którym później razem wróciłem do miejsca zamieszkania. Zabawiłem trochę na dworze, a jak przyszedłem do swego mieszkania, to przed drzwiami zastałem Czesława P. Ale mojej żony w mieszkaniu nie było, bo była u

sąsiadki na tej samej klatce schodowej. Gdy tam zaszedłem, zastałem moją żonę z sąsiadką, jak siedziały i piły wino. Też z nimi usiadłem, a wkrótce przyszedł Czesław P. i zaczął się dobierać do sąsiadki w ten sposób, że ją zaczął całować. Później chciał całować moją żonę, ale chyba ona nie

tem w nerwach to później nic nie pamiętam. Pamiętam jedynie, że obudził mnie milicjant gdy spałem na siedząco na stolku.

Zeznania świadków, a zwłaszcza sąsiada, Eugeniusza B. pozwalają wypełnić ową lukę w pamięci oskarżonego. Otóż Julian C. znalazł owo „coś”, czym chciał

coś do mnie, to ja zawsze...”, a ponadto przyznał, że owszem, mówił do Juliana C., że chętnie przepalby się z jego żoną i był bardziej jakby zdziwiony tym co zaszło w ów sierpniowy wieczór, niż obrażony na swego napastnika.

Prokurator zakwalifikował czyn Juliana C. jako usiłowanie zabójstwa (art. 11 § 1 w związku z art. 148 § 1 kodeksu karnego) i zażądał kary 9 lat pozbawienia wolności.

Sąd jednak stanął na stanowisku, że Julian C. swoim zachowaniem się nie wyczerpał znamion czynu określonego w art. 11 § 1 k.k. („Odpowiada za usiłowanie, kto w zamiarze popełnienia czynu zabronionego swoim zachowaniem się zmierza bezpośrednio ku jego dokonaniu, które jednak nie następuje”), ponieważ to nie on próbował wedrzeć się do mieszkania Czesława P., lecz było odwrotnie. Przy tym Czesław P. — należał domniemywać — próbował dostać się do mieszkania Juliana C. i jego żony wcale nie w celach towarzyskich, czemu dawał wyraz już podczas pobytu w mieszkaniu sąsiadów. Sąd przyjął więc, że Julian C. znając również dysproporcję fizyczną między sobą i dobijającym się do drzwi napastnikiem działał w obronie koniecznej. W związku z tym skazał Juliana C. na rok pozbawienia wolności (art. 156 § 1 k.k.) zawieszając jednocześnie wykonanie kary na okres lat trzech i oddając go na ten czas pod dozór kuratora sądowego.

Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

AGNIESZKA MAJ

Z siekierą na amanta

chciała, bo oboje wstali, a Czesław P. schwycił ją jedną ręką za gardło, a drugą, z przeproszeniem, za pośladek. Poderwałem się na pomoc żonie i zaczęła się szarpanina. Jak się ona zakończyła to nie pamiętam, ale pamiętam, że znalazłem się we własnym mieszkaniu, a Czesław P. stał na klatce i szarpał za nasze drzwi. Drzwi były zamknięte na zamek i wewnętrzny łańcuch i pamiętam, że jak otworzyłem drzwi z zamka, to on wsadził rękę i chciał je otworzyć z łańcucha. Wtedy ja ogładnąłem się za czymś, by go zdzielić po tej wsadzonej łapie i byłem bardzo zdenerwowany. Co było dalej to już zupełnie nie pamiętam, bo byłem bardzo w nerwach, a jak jes-

zdzielił natrętnego amanta swojej żony. Była to siekiera. Otworzył też drzwi z łańcucha i wałnął obuchem siekiery w głowę Czesława P. Zamierzył się i drugi raz, tym razem już ostrzem, ale szczęśliwie w tym czasie wyrzucił na klatkę sąsiad, który ostrzegł Czesława P. i ten zasłonił głowę lewą ręką. Cios spadł na rękę powodując ranę ciętą na lewym przedramieniu. Czesław P. zbiegł po schodach, a sąsiad zawiadomił Pogotowie Ratunkowe i milicję. Natomiast Julian C. wrócił do mieszkania, usiadł na stolku i zasnął.

Ofiara, czyli Czesław P. nie ukrywał, że jest lasy na kobiecie wdzięki, co wyartykułował przed sądem w ten sposób: „jak baba

PORADY

Małżeństwo i darowizna

Z chwilą zawarcia związku małżeńskiego aż do jego ustania, np. z powodu rozwodu, unieważnienia, śmierci, pomiędzy małżonkami powstaje tzw. ustawowa wspólność majątkowa.

Mienie darowane jednemu z małżonków, stanowi jego majątek odrębny; darowane na rzecz obojga małżonków — majątek odrębny obojga, jako współwłaściciele w częściach ułamkowych. Osoba, która dokonuje darowizny, a więc darczyńca może jednak postanowić o włączeniu darowanego przedmiotu do majątku objętego wspólnością ustawową.

Do skuteczności darowizny, jako umowy cywilno-prawnej potrzebna jest również zgoda osoby obdarowanej.

W praktyce sądowej powstało zagadnienie prawne, czy w wypadku przeniesienia własności na podstawie umowy darowizny zawartej przez darczyńcę tylko z jednym z małżonków z zastrzeżeniem, że przedmiot darowizny wchodzi do majątku objętego wspólnością ustawową, potrzebne jest przyjęcie darowizny przez drugiego z małżonków. Orzecznictwo Sądu Najwyższego uznało, iż w takim przypadku oświadczenie woli drugiego małżonka jest zbędne.

Przyjęto bowiem, iż oświadczenie woli małżonka, który przyjął darowiznę na rzecz majątku wspólnego, stanowi czynność prawną tzw. zwykłego zarządu wspólnym mieniem, do czego nie jest wymagana zgoda drugiego małżonka. Podobnie przyjmuje się, że rodzice mogą przyjąć darowiznę na rzecz małoletniego bez zezwolenia sądu opiekuńczego, właśnie dlatego, że jest ona czynnością nie przekraczającą zwykłego zarządu.

W praktyce wyłonił się jednak następny problem, wynikły z instytucji odwołania darowizny. W myśl art. 898 Kc darczyńca może odwołać darowiznę nawet już wykonaną, jeżeli obdarowany dopuścił się względem niego rażącej niewdzięczności.

Czy w sytuacji, gdy przedmiot darowizny wszedł do majątku wspólnego małżonków możliwe jest odwołanie darowizny w stosunku do jednego z nich? Co się dzieje, gdy darczyńcami byli oboje małżonkowie, a darowiznę odwołał tylko jeden z nich?

Odpowiedzi na te pytania wymagają krótkiego komentarza. Skuteczne odwołanie darowizny z powodu rażącej niewdzięczności obdarowanego uchyla dotychczasowy stosunek prawny, a po stronie obdarowanego powstaje obowiązek zwrotu przedmiotu darowizny. Występuje to również w przypadku odwołania darowizny gdy została ona objęta wspólnością majątkową. Odwołując darowiznę darczyńca cofa swą wolę obdarowania małżonka i zarazem włączenia darowanej rzeczy do wspólnego majątku. Wobec tego, że w zasadzie oboje małżonkowie zostali obdarowani, darowizna może być odwołana nie tylko wtedy gdy bezpośrednio obdarowany dopuścił się względem darczyńcy rażącej niewdzięczności, ale także wtedy, gdy niewdzięczności tej dopuścił się drugi małżonek, pośrednio obdarowany.

Z drugiej jednak strony rażąca niewdzięczność tylko jednego z małżonków może uzasadnić odwołanie darowizny tylko względem niego, a nie względem drugiego małżonka co do którego brak podstaw do odwołania. W takiej sytuacji rzecz darowana stałaby się przedmiotem współwłasności obojga małżonków w częściach równych, a darczyńca mógłby żądać przeniesienia na niego udziału należącego do małżonka, w stosunku do którego darowiznę odwołał, gdyby zaś nie było to możliwe — zwrotu wartości udziału.

Doświadczenie życiowe przytacza liczne przykłady darowizn obojga małżonków przedmiotów należących do ich majątku wspólnego i rażącej niewdzięczności obdarowanych (np. samodzielných dzieci względem rodziców lub teściów). Na pytanie, czy jeden z małżonków może skutecznie odwołać darowiznę z powodu niewdzięczności obdarowanego, nie zważając na stanowisko darczyńcy współmałżonka, Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 10 sierpnia 1988 r. III — CZP 67/88 — wyjaśnił, iż „darowizna przedmiotu majątkowego objętego wspólnością ustawową, dokonana przez obojga małżonków może być w razie rażącej niewdzięczności obdarowanego w stosunku do jednego z darczyńców skutecznie przez niego odwołana bez zgody drugiego z darczyńców, także wówczas, gdy darczyńcy nadal pozostają we wspólności ustawowej.

mec. RYSZARD SKOWROŃSKI

Poczta

Pokój należy nosić w sobie

Panie Redaktorze Naczelny!

Chcę wyrazić swoje oburzenie z powodu artykułów zamieszczonych w Pańskiej gazecie, lansujących Pana Wacława Lipskiego mieszkańca Białogardy, jako człowieka głoszącego pokój ludziom całej planety. Moim skromnym zdaniem aby głosić pokój ludziom całej planety, należy nosić go w sobie i stworzyć we własnej rodzinie.

Pan Redaktor Babiarz-Zych piase dnia 5.10.1989 r. w „Zbliżeniach”: „Gdyby w Białogardzie, Wicku zapytać kto to jest Wacław Lipski, wszyscy odpowiedzą, to dobry młynarz, od dziecka znający swój fach. Dopiero potem dodają jeszcze: to pacyfista — walczy o pokój na świecie.”

Panie Redaktorze! Gdyby spytał Pan wszystkich odpowiedź byłaby inna: w owych czasach dobry młynarz i szlachetny człowiek mieszkał w Łędziechowie, a od młynarza z Białogardy niejedną żonę i ojciec wracał do domu pijany, gdzie czekała zrozpaczona żona i dzieci. Cytuję dalej artykuł z dnia 5.10.89 r. „Otrzymał znowu wszystko co chciał — powie ten sam pracownik UG w Wicku — sprawa nie była łatwa, ciągnęła się trochę, bo nie było podstaw prawnych, żeby przekazać mu te budynki: w końcu znaleziono jakieś i chyba go usatysfakcjonowano”. Pytam — jakie przepisy? W filmie, który niedawno pokazano w tele-

wizji Pan Lipski szrokiem gestem oddaje młyn, który do niego nie należy, na dom pokoju. Pan ten w swoim środowisku słynie z ogromnego sprytu i ma opinię nie człowieka czyniącego pokój, lecz takiego, „co to wszystko potrafi załatwić”. W jego domu odbywają się częste libacje suto zakrapiane alkoholem, co jest faktem ogólnie znanym.

Proszę Pana Redaktora ponownie przyjechać do naszej wsi, poprosić ludzi, czym naprawdę zajmował się i zajmuje Pan Lipski, wtedy zaiste wyjdą na jaw przedziwne sprawy i dziwne pomysły tego pana. Swoją pokretną działalność śmie porównywać z działalnością papieża Jana Pawła II, co dla ludzi wierzących jest oburzające. Pytam Pana Redaktora Babiarza-Zycha, jak również autora wyświechtanego w telewizji filmu nieznanego mi z nazwiska: dlaczego nie pokusili się Panowie znaleźć chociaż jedną osobę, która potwierdziłaby opinię, że pan Lipski jest człowiekiem

pokoju. Zapewniam Panów, że w naszej wsi, nie znajdują Panowie ani jednej takiej osoby. Żaden uczyłwy człowiek z czystym sumieniem nie potwierdzi tej opinii. Jako wychowawcy dzieci i młodzieży żądam — czekamy aby w prasie, również partyjnej pokazywano na wzór osoby naprawdę godne. Młodzież ma prawo pytać, czy takich bohaterów pokoju należy opiewać na łamach gazet i pokazywać w telewizji. Chcemy żyć w prawdzie i żądamy jej. Inaczej nasza Ojczyzna będzie nieuleczalnie chora zawsze.

Teresa Wilczyńska
Białogarda gmina Wicko

Od redakcji:

Publikujemy list, chociaż nie w pełni zgadzamy się z jego treścią. A może inni mieszkańcy Białogardy i sam zainteresowany wypowiedzą się na ten temat.

WYŁĄCZNIE DLA DOROSŁYCH

Pokoik dla studentki

Śczęśliwe zakończenie nie zwiędziło dzieła, bo choć Hipolit Ł. znałacinę (przedwojenna matura — wiadomo), jego przygoda pozostawiła mu gorzkie i wtrąciła w śmieszność. Najgorsze dla Hipolita Ł. jest to drugie, bowiem choć koledzy są taktowni i nigdy nie wspominają jego wpadki, czuje jednak, że gdy go w towarzystwie nie ma, chichoczą z niego do woli.

Hipolit Ł. należy do nobilewch starszych panów. Trzyma się prosto i nie wygląda na swoje siedemdziesiąt lat. Ma też wspaniałą życiową warszawskiego inteligenta, który brał udział w Powstaniu, a tutaj na Pomorzu również udzielał się w rozmaitych inicjatywach. W kołach mieszczańskiego stylu życia był znany i szanowany. Uznawany za człowieka o nieklamnym autorytecie.

Gdy sześć lat temu pochował swą żonę i pozostał sam w dużym mieszkaniu, córka i syn już dawno wyprowadzili się z domu i osiedlili się w ukochanej stolicy. Zatem gdy pozostał sam, namówiony przez znajomych, zaczął wynajmować dwa pokoje studentkom miejscowej uczelni.

Może ktoś zapytać dlaczego studentkom, a nie studentom. No cóż, wydawało mu się, że dziewczęca atmosfera wniesie do tego pustego mieszkania jakieś ożywienie. Zaś jego nieposzlakowana opinia była gwarancją, aby rodzice panienek z lepszych rodzin wynajmowali u niego swym pociechom pokoje, tym bardziej, że nie dzierżała za czynsz sublokatorski.

Faktycznie koledzy, z którymi, taki jest zwyczaj, spotyka się codziennie na herbatę, twierdzili, że od czasu gdy u Hipolita Ł. zaczęły zamieszkiwać młode dziewczyny, on jakby otrząsnął się z przykrych przeżyć... Dowcipkowano sobie elegancko, że obecność młodych kobiet poprawia Hipolitowi Ł. krążenie. On sam nie demontował tych żartów, przeciwnie opowiadał, że jego sublokatorzy to dziewczyny dobrze wychowane, grzeczne i uczynne. W każdym razie, gdy zaczęły mieszkać u niego młode panienki dbał o swój wygląd bardziej, choć i przedtem nosił się elegancko.

Wiadomo, że młode dziewczyny wnoszą zawsze, gdziekolwiek mieszkają, sporo ożywczego zamieszania. A to zostawia przez zapomnienie, dopiero co wyprane majteczki w łazience, a to przebiegną szybko przez korytarz w miłym szlafrocisku. Zawsze wieczorem jest miły uchu jazgot. Jakies śmiechy, chichoty, trzaskania drzwiami, czy też głośnie muzyka.

To naturalne ożywienie domu nie przeszkadzało Hipolitowi Ł. zupełnie. Zajmował się swoimi dziewczynami bardzo troskliwie, starał się ich wysłuchiwać, radzić. W opresji finansowej służył pożyczkami drobnych sum. Nie zezwalał, bo taka była umowa najmu, na przyjmowanie przez dziewczęta chłopców. Koleżanki, owszem, miały drzwi otwarte, koledzy mogli dzwonić, ale wstępu do mieszkania nie mieli.

Ta młodość, która go otaczała, dodawała mu wigoru, inaczej jakby ustawiała w życiu, bowiem zawsze lepiej popatrzeć na buźkę młodej dziewczynki, na toczoną i jedrne nóżki, uda. Te doznania estetyczne były jak narkotyki, wchodzili w zwyczaj, nawet pewną tradycję.

Młode kobiety prawdopodobnie szybko odkryły co rajcuje ich gospodarza. Zachowywały się w mieszkaniu dosyć swobodnie, jak to dziewczyny. Nie skąpiły swego towarzystwa, traktowały swego gospodarza niczym dobrodusznego ojca, czy dziadka, co było jakby naturalną koleją życia... Jak to bywa, te pierwsze doznania estetyczne dość szybko stały się banalne, owszem poprawiały krążenie starszemu panu, jednak nie dawały takich przeżyć, o jakich zaczął marzyć Hipolit Ł. Bawiem te przeżycia były ukradkowe. Musiał więc czatować rano, albo wieczorem, gdy któraś z młodych dam wychodząc z łazienki nie dość skrupulatnie ogarnęła się szlafrocikiem, czekać na rozmaite okazje, co należy przyznać, było dość męczące.

Na wszystko jednak można znaleźć sposoby. Starszy pan uznał, że można niepostrzeżenie wydrążyć dziurki w ścianie, zamaskowane od zewnątrz, aby spokojnie i bez wylatywania na korytarz popatrzeć na przednocy striptiz. Obstałował więc fachowca, który takie niedostrzegalne kanałiki wykonał. Wówczas już Hipolit Ł. mógł bez przeszkód urządzać sobie wieczorne seanse, podnoszące mu bardziej niż poprzednio ciśnienie i krążenie krwi.

W ostatnim roku akademickim przyjął na pokój dziewczynę, świeżą niczym malina, o figurze nieskazitelnej niczym Anita Ekberg. Wyzwalała ta nowa sublokatorka niewytłumaczalną dla niego czar. Podglądając ją co wieczór doznawał pewnie, odczuć bardziej mocnych niż haszysz.

Z reguły, tak w życiu bywa, że dziewczyna, która się najbardziej podoba nie zwraca uwagi na czynione jej adoracje. Młoda dama miała charakter niczym baran, a wychowanie niczym kotka w marcu. Ona też pierwsza złamała umowny zwyczaj, że nie przyjmowano w tym domu wizyt chłopców.

Można się domyślać, iż wyczula (bo kobiety to doskonale potrafią), że może sobie pozwolić na więcej niż pozostałe mieszkające u starszego pana koleżanki. Przychodziły do niej chłopcy i choć może nie działało podczas tych wizyt nic zdrożnego, starszego pana przepelniała zazdrość godna szekspirowskiego Otella. Z tej zazdrości zaczął być nieostrożny, bowiem podglądanie przez dziurkę już nie wystarczało. Okazywał swej sublokatorce nadzwyczajne względy, stawał się wobec niej nieopisanie troskliwy, dążąc wszelkimi sposobami do bliższego kontaktu z obiektem swej nieprawdopodobnej fascynacji.

Dziewczyna była przecież nie w ciemności bity i łatwo zauważyła, że starszy pan przebiega na jej widok nogami niczym rasowy kogut. Tak okazywane zainteresowanie zaczęło ją drażnić, tym bardziej, że współlokatorzy bawili się rozwojem sytuacji niczym na filmie. Stala się wobec starszego pana oschła i niegrzeczna. Te lodowate maniery na nic się zdawały. Toteż umówiwszy się z koleżankami postanowiła urządzić niby niewinną prowokację.

Pewnego dnia przypadkiem nie zamknęła drzwi od łazienki. Starszy pan zwabiony nadarżającą się gratką usadowił się na korytarzu, chłonąc każdy szczegół poddanego ablucjom ciała. Niestety, emocje były z pewnością zbyt silne, bo w pewnym momencie wtargnął do łazienki. Na to wtargnięcie czekały tylko umówione koleżanki. Narobiły krzyku, zadzwoniły po milicję. W efekcie nobilew Hipolit Ł. został oskarżony o zamiar niecnego gwałtu.

Oczywiście, nawet mania podglądania młodych kobiet jest naruszeniem ich dóbr osobistych i choć skandal został przez Hipolita Ł. susemie opleciony, śmieszna sytuacja, w której się znalazł powoduje, że już nie wynajmuje pokoiów dla studentek. Stoją puste...

EDWARD PAWLAK

Prywatna policja

c.d. ze str. 1

— Niezupełnie tak, ale określenie właściwie pasuje do naszej działalności — nastawiamy się na ochronę bezpieczeństwa. Zakres naszych usług nie ma sztywnych ram. Z równą pilnością szukamy będziemy dziecka, które uciekło z domu, jak i ochraniającego mieszkanie, którego właściciel jest na urlopie. Nie było w PRL tradycji takiej działalności. My rozbiliśmy monopol milicji, dlatego mieliśmy kłopoty ze zdobyciem koncesji, a potem z uruchomieniem działalności.

— Prawdziwi milicjanci się was wystraszyli?

— To za mocno powiedziane! Raczej bano się naszej operatywności, wywoływały niepokój. Wyglądało to komicznie, bo np. sprawdzano dokładnie kim ja jestem — jakbym w milicji nie pracował nienagannie 27 lat...

— Nie bał się Pan ryzyka ewentualnych kolizji z milicją?

— Proszę pani, ja nie jestem nowicjuszem. A czego się ma bać profesjonalista dobrze znający fach?

— Słupsk w statystykach milicyjnych należy do miejsc wyjątkowo zagrożonych przestępczością. Nie sądzę, żeby Pan spowodował zmianę tego stanu rzeczy. Myślę jednak, że w wielu sprawach typowych dla regionu turystycznego pańskie biuro mogłoby ludziom pomóc. Wyobraźmy sobie następującą sytuację — dość częstą w porze urlopów. Otóż, np. mieszkanka Łęborka zakochuje się w faciecie, którego poznała na wczasach w Łebie. On mówi, że ma samochód a nie ma żony... Ona wierzy i snuje plany na przyszłość. Czy Pan może sprawdzić — na ile facet mówi prawdę? Żeby było trudniej umówmy się, że mieszka on np. w Katowicach?

— Oczywiście! Koncesja „Hermexu” dotyczy całego kraju. Mam kontrakty z podobnymi firmami działającymi w innych miastach. One wykonują część naszych zleceń. Dzięki temu obniżają się koszty, jakie musi ponieść klient.

— Co uważa Pan w dotychczasowej działalności za sukces?

— Odczuwam satysfakcję, gdy klient jest zadowolony z moich usług.

— Zdarzyło się Panu oberwać?

— Nie... Zdarzyło mi się przegrać! W czasie gdy brakowało paliwa, nie mogliśmy się wywiązać z umowy na odbiór utargów z kiosków „Ruchu”. Mimo tego, że prosiłem dyrektora CPN o przydział, nie otrzymałem go.

— Kiedy odwiedziłam Pana, w biurze na drzwiach wisiała informacja, że wstrzymujemy przyjmowanie deklaracji paszportowych. Jak rozumieć ten tekst?

— Zajmujemy się pośrednictwem paszportowym. Wokół tej sprawy narosło sporo nieporozumień: Wiele ludzi sądziło, że my paszporty wydajemy. Nic podobnego! My tylko przekazujemy je do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Wyłączamy klientów w staniu w kolejce. Nie mamy żadnego wpływu na czas oczekiwania na paszport — z powodu bardzo dużej liczby deklaracji czas ten się wydłuża. A wracając do informacji na drzwiach. Musieliśmy wstrzymać przyjmowanie deklaracji do czasu uzgodnienia zasad przygotowywania dokumentów w WUSW.

— Nad czym obecnie pracuje szef „Hermexu”?

— Przygotowuję się do wprowadzenia w życie organizacji systemów przeciwwłamaniowych. Wzrost liczby włamań zmusza nas do zajęcia się tą sprawą.

— Czego należy życzyć detektywom z „Hermexu”?

— Lokalu z prawdziwego zdarzenia i stabilizacji ekonomicznej w kraju, która pozwoli na ustalenie stałych cen za usługi.

— Dziękuję za rozmowę.

JOLANTA NITKOWSKA

SPORT

Piłka dla bogaczy

We wszystkich ligach piłki nożnej szczybla centralnego występują drużyny zawodowe. Może nie jest to w czystej formie profesjonalizm, ale jest. Ba, nawet w wielu klubach tzw. lig makroregionalnych futbolu kopia piłkę za spore pieniądze. Najwyżej w hierarchii sportowej znajdują się te zespoły, które posiadają najwięcej watorów. Ale tak jest w każdej dziedzinie życia. Jeśli za piłkarzami z Lubina stoi całe miedziove zagłębie to nie można się dziwić, że drużyna jest wiceliderem ekstraklasy. Natomiast Gwardia Koszalin — zaledwie wiceliderem makroregionu wielkopolskiego (niektórzy nazywają to IV ligą). No, bo kto ma w Koszalinie łożę na piłkarzy?

Tak jest wszędzie. Dlatego nie może dziwić sytuacja w I grupie III ligi. Liderem jest Chemik Police, który ma zasobnego mecenasa. Potężny kombinat chemiczny nie wymówił jeszcze zawodnikom etatów, mieszkań itp. Dlatego niedawny spadkowiec z drugiej ligi utrzymał „stary” skład. Druga w tabeli Warta Poznań — to „kochane dziecko” wielkich zakładów im. H. Cegielskiego. Na trzecim miejscu — Ostrovia Ostrow Wielkopolski. Tam też nie szczędzi się grosza na sport, a nadto w czasie wakacji sprzedano kilku graczy do klasy wyższej. Za zarobione w ten sposób miliony można było uzupełnić skład zdolną młodzieżą.

Elana — czyli pupil toruńskich włókniarzy jest czwarta w tabeli. Piąty Stoczniovec Gdańsk, szósty Chemik Bydgoszcz i siódmy Dozamet Nowa Sól — także mogą liczyć na protektorów. Tak można by wyliczać dalej. Ale są w tym gronie także kluby, w których kryzys finansowy objawił się w pełni. Gwardyjska Polonia Bydgoszcz, klub z bogatymi, pierwszoligowymi tradycjami, zajmuje niestety ostatnią lokatę.

Brak środków na opłacenie sekcji sprawił, że młodzież odchodzi. Z kolei starsi piłkarze Lechia Zielona Góra i Olimpii Elbląg (aż siedmiu!) postanowili poszukać sobie bardziej intratnego zajęcia, niż kopanie piłki. Skutki widoczne aż nadto w tabeli. Kłopoty personalne nie ominęły także jednego przedstawiciela Pomorza Środkowego — drużyny GKS Gryf Słupsk. W okresie przerwy letniej buty na kołku zawiesili doświadczeni gracze: Bogumił Kłosiński i Roman Bogdzia. Słupszanie nie mają bogatego mecenasa, a z czegoś trzeba przecież żyć. Niewiele wyszło z systemu stypendialnego, który zapowiadał Komitet Młodzieży i Kultury Fizycznej. Zresztą obecnie nie wiadomo czy sportowa administracja sama się utrzyma. Kto w takiej sytuacji będzie martwił się o los trzeciego sortu futbolistów?

Można więc wyobrazić sobie i taką wersję wydarzeń. Zarząd klubu, przyparty do muru, podejmie decyzję o likwidacji sekcji. Zawodnicy znajdą się wówczas na bruku i będą musieli radzić sobie sami. Atmosfera wokół środowiska sportowego zrobiła się gorąca. Przeważa wśród społeczeństwa zdanie, że za sportowców czas najwyższy się wzięć. I wybić im z głowy przekonanie, że czymś kosztem będą mogli uprawiać ulubioną dyscyplinę sportu. Sportowe kluby znalazły się praktycznie w sytuacji bez wyjścia. Bardziej obrotowi działacze sami rozwijają działalność gospodarczą, namawiają do współpracy sponsorów.

Tyle o sprawach organizacyjno-materialnych. Wróćmy jeszcze do poziomu sportowego trzecioligowców. Ogólnie nie odbiega on prawie wcale od rozgrywek drużyn drugoligowych. Siła zespołów polegała na fizycznym i szybkościowym przygotowaniu zawodników do walki. Poziom, przynajmniej w grupie pierwszej, był dość wyrównany. Chyba najlepsze w tej chwili zespoły — to Chemik Police i Elana. Co ciekawe, drużyny te więcej punktów zdobyły w meczach wyjazdowych niż u siebie. Świadczy to o ich klasie i możliwościach. Dość szczęśliwie wysokie miejsca zajmują Ostrovia i Chemik Bydgoszcz — zespoły, które aż 80 procent punktów zdobyły na własnych boiskach. Niespodzianką jest bardzo wysoka (2) pozycja Warty, Stoczniovec Gdańsk (spore ubytki kadrowe), Wisła Tczew i Floty Świnoujście. Ci ostatni ponoć słyną z tego, że potrafili sobie zjednać przychylność arbitrow. To jeszcze jedna z form walki podjazdowej w naszym futbolu...

Gryf znalazł się w grupie drużyn środka tabeli. Gryfici dość długo nie potrafili zadowolić swą grą kibiców. Dobre występy przeplatani dość często fatalnymi wpadkami, jak przykładowo z Ostrovią (0:4) czy też Wartą (0:3). Obydwa mecze mialem okazję oglądać. I może zabrzmi paradoksalnie, ale w obydwu spotkaniach wyniki mogły być akurat odwrotne. Niestety, młodzi słupscy gracze nie potrafili wytrzymać za brak doświadczenia i koniecznej w takich meczach agresywności i konsekwencji.

Co będzie dalej? Wiadomo, że piłkarze przygotowywać się będą do rundy rewanżowej. W jakim składzie wystąpi Gryf, też trudno dzisiaj powiedzieć. Jeśli utrzyma się ten zespół i pod tym samym kierownictwem szkoleniowym (T. Wanat i T. Jakubowicz) — można wówczas spodziewać się utrzymania, a nawet wzrostu poziomu piłkarstwa w Słupsku. Czego sympatykom futbolu życzę.

JERZY RAUBE

Tabela I Grupy

	U siebie	Na wyjeździe	Punkty	Bramki
	Z R P	Z R P		
1. Chemik P.	7(2) — 2	7(1) 2 —	29	35:16
2. Warta	5(2) 4 1	5(1) 2 2	29	31:15
3. Ostrovia	9(3) 1 —	2(1) 1 6(1)	27	32:14
4. Elana	4(2) 2 4	6(1) 1 2	26	34:22
5. Stoczniovec G.	6(1) 2 1	4(1) 2 4(1)	25	19:12
6. Chemik B.	8(2) 1 —	1 3 6	24	25:17
7. Dozamet	7(1) 1 —	2 5 3	24	23:15
8. Wisła	7(1) 2 —	4 1 6(2)	24	24:17
9. Flota	7(3) 2 1(1)	2 — 7(1)	21	26:21
10. Błękitni	5(1) 4 1	2 3 4(1)	21	21:21
11. Arka	4 5 1	1 3 5	18	21:21
12. Celuloza	4 5 1	— 3 6	16	20:22
13. Gryf	4 5 1	1 3 5	16	16:21
14. Stoczniovec B.	5(1) 2 3	— 4 5(2)	15	20:26
15. Lechia	3 4 3(1)	2 3 4(2)	14	18:32
16. Olimpia	4 2 3(1)	2 2 6(2)	13	21:32
17. Goplana	5 — 4	1(1) 2 7(3)	12	19:32
18. SHR Wojcieszce	3 2 4(1)	1 3 6(1)	11	17:27
19. Wda	2 3 4	— 2 8(1)	8	15:32
20. Polonia	3(1) 1 6(1)	— 2 7(2)	7	16:36

Oznaczenia w tabeli:

Z — zwycięstwa, R — remisy, P — porażki; w nawiasach podano ilość zwycięstw premiowych dodatkowo, bądź porażek karanych punktami ujemnymi.



Zanim rozpoczyna się kolejne emocje związane z ostatnią turą rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce siatkowej — przypominamy kilka chwil z listopadowego meczu Czarni Słupsk — Spójnia Gdańsk (3:1).

Fot. JAN MAZIEJUK

TAJEMNICE I SENSACJE

Handel żywym towarem

Brytyjczycy przeżyli szok. Nagle stanęli wobec ciemnego rozdziału swej historii, równie wstrząsającej jak katastrofa atomowa. Oto okazało się, że słynna brytyjska demokracja, lepszej przecież na świecie nie ma, zezwalała do lat siedemdziesiątych naszego stulecia na handel żywym towarem. Po prostu, dzieci z angielskich sierocińców wywożono do Australii, do Kanady, do innych krajów Commonwealthu w ramach „planu emigracji dziecięcej”. Tak biurokratycznie brzmiała nazwa planu pozbywania się ze Zjednoczonego Królestwa sierot i półsierot, które miały nieszczęście być na utrzymaniu państwa.

Kiedy rok temu dwóch dziennikarzy telewizji BBC zaprezentowało w drugim programie swój film dokumentalny o handlu żywym towarem i podało liczbę, że od osiemnastego wieku wysłano przymusowo do kolonii ponad milion dzieci, że 11 procent obecnej ludności Kanady, Australii to potomkowie wysłanych, w celu pozbycia się z Anglii małych emigrantów — wywołało to interpelecje w parlamencie. Wybuchł skandal. Brytyjczycy byli wstrząśnięci rozmiarami i metodami tej systematycznie prowadzonej emigracji dzieci w wieku od pięciu lat do czternastu. Opinia publiczna niewiele wiedziała o takim eksporcie dzieci. Nie było też specjalnej w tym temacie zmywu milczenia. Owszem, odbywały się przecieży w tej sprawie debaty w parlamencie, a mimo to sprawa

przymusowej emigracji dzieci pozostawała w cieniu.

Nic dziwnego, że administracja rządowa nie była zainteresowana w ujawnianiu tego procederu. Jej metody są jakby żywcem wyjęte z systemów totalitarnych, gdzie człowiek i jego prawa nie nic znaczą. Dzieci nikt przecieży nie pytał o zgodę. Pod obłudnym hasłem, że w koloniach czeka ich lepszy los, pakowano dzieci na statki i wywożono na antypody.

Ten swoisty handel żywym towarem popierały, promowały i przeprowadzały kolejne rządy, które w dwudziestym wieku sprawowały władzę w Londynie. Sierocińce religijne i świeckie instytucje dobroczynne zajmowały się organizowaniem grup tego żywego towaru, transportem na statki,

kontaktami z podobnymi instytucjami w Kanadzie, Australii czy gdzie indziej. Ta wymuszona emigracja dzieci służyła Wielkiej Brytanii do opróżniania przytułków dla porzuconych dzieci. Zgodnie z hasłem rządowym dawała świeżą angielską krew i tanią, niewykwalifikowaną siłę roboczą brytyjskim koloniom.

Utrzymanie dziecka w przytułku w Wielkiej Brytanii kosztowało o wiele drożej, niż bilet w jedną stronę do Australii, czy Kanady. Po przebyciu wielkiej oceanicznej podróży niektóre z tych dzieci były adoptowane, większość jednak kierowano do pracy na farmach. Tam pracując dorastały przekonane, że innego losu przed nimi nie ma. W ten sposób dostarczono do krajów Wspólnoty Brytyjskiej nowej angielskiej krwi.

Dwa lata temu opiekunka społeczna z Nottingham, Margaret Humphreys otrzymała list od pewnej kobiety z Australii. Pisała ona „Opuszciliam Anglię kiedy byłam bardzo małą, miałam wówczas pięć lat. Wsadzono mnie wraz z innymi dziećmi na statek odpływający do Australii. Nie wiem kim jestem, nie mam pojęcia skąd się wywodzię. Nikt nigdy mnie nie zaadoptował. Pamiętam tylko, że w Anglii byłam w sierocińcu w Nottingham. Czy może mi Pani pomóc...”

Margaret Humphreys nie była w

stanie zrozumieć o co idzie. w końcu, w gazecie wychodzącej w Sydney zamieściła ogłoszenie, w którym prosiła o zgłoszenie się na jej adres podobnych przypadków dzieci szukających swej tożsamości. Liczba zgłoszeń i listów była zdumiewająco duża, więc udała się do Australii. Po powrocie opowiadała reporterowi BBC.

„Było to dla mnie wstrząsające przeżycie. Rozpacz tych ludzi jest wielka. Pragną oni gorąco odnaleźć swoje rodziny. Nie jest to niestety łatwe, gdyż ślady tożsamości sierot w przytułkach i sierocińcach były specjalnie zacierane. Zaś instytucje, które organizowały emigrację dzieci ze Zjednoczonego Królestwa miały karty, ukrywały prawdę, bo chciały aby nieletni emigranci rozpoczynali nowe życie bez związków z przeszłością. Dzieciom mówiono najczęściej, że rodzice nie żyją, podawano nieprawdziwe nazwiska i daty urodzenia uniemożliwiając wszelkie poszukiwania.

Wiele dzieci trafiło do przytułków, czy sierocińców nie będąc całkowitymi sierotami. Trafiły tam dzieci z rozbitych rodzin, albo bardzo biednych. Tym dzieciom tak samo jak całkowitym sierotom fałszowano dane, ukrywano miejsca urodzenia. W rezultacie wysyłano je do Australii, czy Kanady przekonane, że nie mają nikogo bliskiego.

Aby pomóc ludziom, którzy odeszli się na jej ogłoszenie Margaret Humphreys utworzyła Child Migrants Trust. Instytucję nie pracującą dla zysku, finansowaną przez osoby prywatne. Dramatyczne historie dzieci zebrane przez nią opiekunkę społeczną z Nottingham złożyły się na książkę napisaną przez Philipa Beana i Joy Melville a zatytułowaną „Lost Children of the Empire” (Stracone dzieci imperium).

Bohaterowie tej książki mówią rzeczy wstrząsające o swych przeżyciach. Choć miejsca emigracji były różne, tak jak oni sami różnili się między sobą, to losy w zasadzie podobne. Odczuwali ten sam strach, gdy wysłano ich za morze. Tak samo odczuwali okrucieństwo, przemoc jaką wobec nich stosowano. Mówili o braku opieki i miłości. O ciężkiej pracy od świtu do nocy.

George Barret wywieziono do Kanady w 1952 roku opowiada, że dyrektor sierocińca, w którym przebywał, zapytał go „Czy wolisz wyjechać do Kanady, czy zostać tutaj i być pomocnikiem kuchacza?” Dziesięcioletni wówczas George wolał jechać do Kanady, bo Kanada wydawała mu się innym krajem, w każdym razie lepszym od sierocińca. Dzisiaj, gdy opowiada swój los przed kamerą telewizyjną — płacze. Czuje się nadal zagubiony, nie wie nic o swojej rodzinie, choć jest przecieży już dorosłym człowiekiem i potrafił sobie przecieży jakoś życie zorganizować...

Na postawie prasy publicznej opracował wp

Chcesz mieć unikalne, artystycznie grawerowane (nigdzie nie kupisz!)

- szyby w meblach, drzwiach, naczynia, lustra napisy reklamowe na szkle...

Chcesz mieć swoją biżuterię grawerowaną np.

- monogramy, znaki zodiaku i inne zdobienia.

Potrzebujesz z tworzywa sztucznego lub metalu

- tabliczki na drzwi, do maszyn, numerki do szatni, wypożyczalni narzędzi itp.

★ ★ Grawerowanie narzędziowe np. wzory złotnicze, techniczne na matrycach tłoczonych, zdbających, do druku, wypalania, wybijania ★ ★

★ ★ Firmowe pieczęcie metalowe, znaczki itp. ★ ★

Wszelkie prace grawerskie w dowolnych materiałach!

Wzory i warunki do uzgodnienia proponuje:

Zakład Grawerski BERNARD KOLBERG Słupsk al. 3 Maja nr 43, tel. 322-84

G-330

Zbudowałeś dom i masz problemy ze stolarką?

ZADZWOŃ: 235-41 Słupsk

Wykonuję z materiału powierzonego lub własnego
— okna, drzwi, bramy,
balustrady, wg dostarczonego projektu lub typowe.

● Zakład Stolarki ●

KRZYSZTOF KOPACZ

Kobylnica
ul. Młyńska 31A

G-328

Klub Nowych Znajomych zaprasza

Przed nami Wigilia — szczególny dzień w roku. Nikt nie lubi spędzać jej samotnie. Wojewódzki Dom Kultury w Słupsku proponuje wszystkim, którzy czeka Wigilia w czterech ścianach spotkanie w Klubie Nowych Znajomych. Oprócz wigilijnej

kolacji organizatorzy przewidzieli także inne atrakcje.

Szczegółowych informacji udziela Marzena Szukała — Słupsk, tel. 354-92.

Poczta

Władzy wszystko wolno

W związku z artykułem pt. „Władzy wszystko wolno” zamieszczonym w „Zbliżeniach” nr 44 z dnia 2 listopada 1989 r. w części związanej ze sprzedażą zabudowań informuję, że wobec powstałych rozbieżności w wycenieniu wartości budynków, o których podaje autor wspomnianego artykułu, zlecilem ponowne opracowanie wartości tych zabudowań innym uprawnionym do tych czynności osobom.

Niezwłocznie po złożeniu mi przez biegłych nowych szacunków zawiadomię Redakcję o zajętym stanowisku w przedmiocie zabudowań opisanych w publikacji. Tak więc zwłoka w odpowiedzi na artykuł wynika wyłącznie z przedłużających się czynności biegłych.

Dyrektor Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW
mgr inż. KAZIMIERZ NOWAK

ROZRYWKA DLA DZIECI

Przyjrzyj się uważnie rysunkom i spróbuj odnaleźć różnice. Jeśli to ci się uda zaznacz je kółeczkami. Rysunek wytnij, podpisz i wyślij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie koniecznie zaznacz: „Rozrywka dla dzieci”.

Czekają na was dwie nagrody-niepodzianki.

Nagrody:

Za rozwiązanie zagadki z nr 48 tygodnika nagrody wylosowała: Monika Piądo ul. Dunina 19, 76-270 Ustka oraz Tomek Mazalon, 77-326 Wyszehy.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Wszystkim dzieciom dziękujemy!

Na początku mego listu pozdrawiam was mile i serdecznie. Nazywam się Dorota. Mam 12 lat i chodzę do szkoły podstawowej numer 8 w Debrzynie. Moją wychowawczynią jest pani Danuta Czapkowska. Bardzo lubię „Rozrywkę dla dzieci” ponieważ jest tam dużo fajnych i ciekawych rzeczy. Chciałabym korespondować z innymi dziećmi. Na tym kończę ten krótki list i jeszcze raz was pozdrawiam. Mój adres:
Dorota Kraska
ul. Stanisławska 5/2
77-310 Debrzno
woj. śląskie.

ZBLIŻENIA Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Waldemar Pakulski — z-ca sekretarza redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Małgorzata Jóźwiak — red. tech.-graf., Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jan Urbanowicz. KOREKTA: Alicja Omilianowicz, Izabela Słomska, Regina Szamrej, Bogdana Szydłowska. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, telefon 248-23. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania listów i wypowiedzi. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Waryńskiego 7, 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 2600 zł, półrocznej 5200 zł, rocznej 10400 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

PROGRAM TV 14—20 XII 1989

CZWARTEK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasza poczta — Ciasta i ciasteczka 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Policjanci z Miami” — „Pewny interes” — serial kryminalny prod. amerykańskiej 10.10 „Domator” — Przy herbacie 16.20 Program dnia — telegazeta 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy” 17.15 Teleexpress 17.30 „Ulańska tradycja” — wojakowy program historyczny 17.55 „Poza rok 2000” — film dok. prod. australijskiej 18.25 Magazyn katolicki 18.45 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży” 19.10 „Interpelacje” (1) 19.30 Wiadomości 20.05 „Policjanci z Miami” — „Pewny interes” — serial kryminalny prod. amerykańskiej 21.45 „Pegaz” 22.30 „Sadie Nine” — recital piosenek z Wielkiej Brytanii 23.00 Dt — echa dnia 23.15 Język angielski (39)

PROGRAM 2

16.55 Język rosyjski (9) 17.25 Program dnia 17.30 „Psychostudio” 18.00 Program lokalny 18.30 997 — kronika kryminalna — Ekstradycja do Danii 19.00 Magazyn „102” 19.30 Studio Sport 21.00 „Ekspressy reportażu” 21.30 Panorama dnia 21.45 Studio Teatralne „Dwójki” Fiodor Dostojewski „Raskolnikow” reż. Marek Gaj wyk.: Marek Kalita, Edward Zantara 22.50 Komentarz dnia

PIĄTEK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasza poczta — Ciasta i ciasteczka 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Tajga” — film fab. prod. radzieckiej 10.10 „Domator” — Szkoła dla rodziców 16.20 Program dnia — telegazeta 16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego” 17.15 Teleexpress 17.30 Program publ. 17.55 Kopalinia „Wujek” — program dok. 18.25 „Rzeczpospolita samorządna” 18.45 Weekend w Jedynce 19.00 Dobranoc „Węgierskie bajeczki” 19.10 „Teraz” tygodnik gospodarczy 20.05 Wiadomości 20.05 Akademia Filmowa „Arzenik i stare koronki” — komedia kryminalna prod. amerykańskiej reż. Frank Capra wyk.: Cary Grant, Raymond Massey, Patricia Lane 22.00 Sport 22.10 „Kontrapunkt” 22.40 „Kwadratura koła” — dokument fabularny prod. ang. reż. Mike Hughes 0.30 Dt — echa dnia

PROGRAM 2

17.25 Program dnia 17.30 „Wzroczkowi” 18.00 Program lokalny 18.30 „Przesłuchanie” — Po latach — rep. 18.50 „Za chwilę dalszy ciąg programu” — program Wojciecha Manna i Krzysztofa Matery 19.30 „Dookoła świata” — „Nad Sundem” 20.00 Studio Sport 21.30 Panorama dnia 22.00 Kino Antypodów „2 dni na dzień” — film prod. australijskiej reż. John Dui-gan wyk.: Kim Krajus, Sonia Peat, Lan Gilmour 23.35 Komentarz dnia

SOBOTA

PROGRAM 1

8.55 Program dnia
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz w Kinie Dropsa: „Jelonki” (6) — serial produkcji jugosłowiańskiej
10.30 Dt — wiadomości
10.40 Filmowe podróże po świecie „Cesarz” — film Romana Dobrzyńskiego
11.25 „Zdrowie” — wojskowy program publ.
12.00 „Laboratorium” — „Szansa”
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń
13.00 „Prezydenci”
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy Jarosław Iwaszkiewicz „Opowiadanie z kotem” reż. Krzysztof Rogulski wyk.: Mięczyński, Ewa Decówna, Jerzy Krzyżak, Marta Ławieńska, Grzegorz Wons i inni
14.10 „Życie” — magazyn ekologiczny
14.30 „Smak życia”
15.15 Filmy o miłości „Do widzenia, do jutra” — film prod. polskiej reż. Janusz Morgenstern wyk.: Zbigniew Cybulski, Teresa Tuszyńska
16.40 „Flesz” — magazyn muzyki rozrywkowej
17.15 Teleexpress
17.30 „Próba zapisu” — program dok.
18.10 „Piwnica pod Baranami”, cz. 1
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „S.O.S.” dla fauny Mmadagaskaru

19.30 Wiadomości
20.05 „Pół żartem, pół serio” — komedia prod. USA, reż. Billy Wilder, wyk.: Jack Lemmon, Tony Curtis, Marilyn Monroe
22.05 Sport
22.25 „Tydzień w polityce” — komentarz Karol Szynielorz
22.35 „Piwnica pod Baranami”, cz. 2

23.20 Telegazeta
23.30 Kino sensacji: „Szybki jak blaskawica” — film prod. franc. reż. Michel Deville wyk.: Chantal Nobel, P. Massini, J.L. Moreau
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

13.15 „Czas akademicki” — katolicki nurt stowarzyszeń akademickich
13.45 „Konkurs 5 milionów” — współzawodnictwo sportowe szkół podstawowych
14.30 „Barier”
14.55 „Videoteka po francusku”
15.00 „Spektrum”
15.15 „Alcapel, czyli francuska telekomunikacja”
16.10 „Ordy” — „Z Jacquesem Cousteau w głąb morza” — serial animowany prod. japońskiej
16.35 „Ariane” — projekt przyszłości
16.45 „Tajemnice airbusa”
16.55 Program dnia
17.00 „Z batutą i z humorem” — zaprasza Maciej Niesiolowski
18.00 Program lokalny
18.30 Studio Sport — Puchar Davisa
19.30 „Tajlandia” — program dok.
19.55 Filharmonia „Dwójki” — „Vi” symfonia Gustawa Mahlera pod batutą Jana Krezna
21.30 Panorama dnia
22.45 Studio Sport — Puchar Davisa
22.15 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton” (6-ost.) — serial prod. angielskiej
23.05 Jacek Stwora „Co jest za tym murem?” — „Tam, gdzie rzeka...” — monodram w reż. Stefana Szlachetczyca w wyk. Zdzisława Wardejna
23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA

PROGRAM 1

9.00 Dla młodych widzów: „Telera-nek” oraz w Kinie Teleranka „Janka” (13) — serial prod. polsko-zachodni-niemieckiej
10.30 „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego” — „Spotkanie z Brucem Schwarzem” — film dok. prod. angielskiej
11.40 „Morze” — magazyn
12.00 Poranek symfoniczny WOS-PRITV
13.00 Teatr Młodego Widza Andrzej Maleszka „Mechaniczna Magalena” (2) reż. Andrzej Maleszka
14.00 Telewizyjny koncert zyczeń
14.45 „Pieprz i wanilia” — z wiatrem przez świat — „Gdzie anans dojrze-wa”
15.25 „Antena”
15.35 „Panna dziedziczka” — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny teatr Rozmaitości Jana Dudkova „Arabeski” reż. Paweł Hasza wyk.: V. Postranecky, V. Preiss, V. Jenikova
18.35 „Agromarket”
19.00 Wieczórnyka: „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dekalog, dwa” — film TP reż. Krzysztof Kieślowski wyk.: Krystyna Janda, Aleksander Bardini, Olgierd Łukaszewicz
21.05 „Memento grudniowe” — film dok. Ireneusza Englera
21.50 „7 dni — świat”
22.50 Sport
23.00 Telegazeta

PROGRAM 2

9.15 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących „Dekalog, dwa” — film TP
10.50 „Krótkofalowcy” — wojskowy program publ.
11.20 Lokalny koncert zyczeń
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 „Polacy” — „Adam Bujak” — film dok. w reż. St. Ryszarda Kubiaka
14.00 Kino familijne: „Chata wuja Toma” (2) — film prod. ameryk.
15.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Wędrowki ludów nad Pacyfikiem” (7) — serial dok. prod. australijskiej
16.00 Studio Sport — finał Pucharu Davisa
17.30 „Blżej świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Galeria 37 milionów” — Aleksander Roszkowski
20.00 Studio Sport
21.00 Program muzyczny
21.30 Panorama dnia

21.45 „Wojna i pamięć” (16) — serial prod. amerykańskiej
22.45 „Akademia Wiersza”
22.50 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM 1

16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 „LUZ” — program nastolatków
17.15 Teleexpress 17.30 „Gorące li-nie” 17.55 Wędrowki dalekie i bliskie 18.45 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Samochód kota Leopolda” 19.10 „W Sejmie i Senacie” 19.30 Wiadomości 20.05 Teatr Telewizyjny na Świecie Oskar Wilde „Wachlarz lady Windermere” reż. Tony Smith wyk.: Helena Little, Jan Burford, Kenneth Cranham, Sara Kestelman i inni 22.05 Sport 22.15 „Obok nas” — rep. 22.35 „Wódka, pozwól żyć...” 23.05 Dt — echa dnia 23.25 Język francuski (2 powtórze-nia)

PROGRAM 2

16.55 Język angielski (10) 17.25 Program dnia 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — O Nowym Starym Sączu 18.00 Program lokalny 18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF 19.10 „Auto moto fan klub” 19.30 „Życie muzyczne” — „70-lecie Opery Poznańskiej” 20.00 „Cicha woda” i inne piosenki z lat pięćdziesiątych — koncert 21.30 Panorama dnia 21.45 Biografie: — „Rubens — malarz i dyplomata” (5-ost.) — serial prod. belgijskiej 22.40 Komentarz dnia

WTOREK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Rady na życzenie 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Oddajcie mi dziecko” (2-ost.) — film prod. amerykańskiej 11.00 „Domator” — Z pomponem i frezdlami 16.20 Program dnia — telegazeta 16.25 Dla dzieci: „Tik — tak” 16.50 Kino Tik-taka: „Cudowna podróż” — serial animowany prod. austriackiej 17.15 Teleexpress 17.30 „Spojrzzenia” 17.55 „Klinika zdrowego człowieka” — Nerwica 18.15 „System” 18.45 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Przygody kotka Damiana” 19.10 „Stop” — magazyn konsumentów 19.30 Wiadomości 20.15 „Oddajcie mi dziecko” (2-ost.) — film prod. amerykańskiej 21.55 „Listy o gospodarce” 22.30 Sport 23.20 Dt — echa dnia 23.35 Język rosyjski (10)

PROGRAM 2

16.55 Język angielski (40) 17.25 Program dnia 17.30 „Klub ludzi z przeszłością 18.00 Program lokalny 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej 18.50 Program publicystyczny 19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski 20.00 „Non stop kolor” — magazyn 21.00 W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (1) — serial dok. prod. angielskiej 21.30 Panorama dnia 21.55 Studio im. Karola Irzykowskiego „Wigilia” — film prod. polskiej reż. Leszek Wosiewicz wyk.: Zofia Mrozowska, Barbara Wrzesińska, Ewa Błaszczyk 23.00 Komentarz dnia

ŚRODA

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasza poczta — Z pomponem i frezdlami 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Niespotykane spokojny czło-wiek” — film TP reż. Stanisław Bareja wyk.: Janusz Kłosiński, Ryszarda Han-nin, Małgorzata Potocka 10.20 „Domator” — Przyjemne z pozytywem 16.20 Program dnia — telegazeta 16.25 Dla młodych widzów: „Kameleon” 16.50 Dla dzieci: „Cojak” — teleturniej 17.15 Teleexpress 17.30 „Sen-sacje XX wieku” 17.55 Telewizyjny informator wydawniczy 18.15 „Daw-niej niż wczoraj” 18.45 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki” 19.10 „Oferty Pegaza” 19.30 Wiadomości 20.05 Wojna i film „Krajo-braz po bitwie” — film prod. polskiej reż. Andrzej Wajda, wyk.: Daniel Olb-rychski, Stanisława Celińska 21.50 Sport 22.00 „Plus — minus” — program publ. 22.30 „Sprawa dla repor-tera” 23.10 Dt — echa dnia 23.25 Język angielski (10)

PROGRAM 2

16.55 Język francuski (2) — po-wtórzeń 17.25 Program dnia 17.30 „Galeria CIA” (Ciekawych Inicjatyw Artystycznych) 18.00 Program lokalny 18.30 „O znaczeniu rzeczy bez znacze-nia” — program o obrzędach wieczoru wigilijnego 19.00 „Hotel Zaczęło” (9) — serial komediowy prod. angielskiej 19.30 „Konia” 3 — program dok. 20.00 „Bravo” — Z zdzisławem Sierpińskim nie tylko o muzyce 20.40 „Plener polski” — rep. Dariusza Króla 21.00 „Z wszystkich stron” — Woda i śmierć — rep. Ryszarda Bojko 21.30 Panorama dnia 21.50 „W labiryncie” (51) — serial TP 22.20 „Telewizja nocą” 23.05 Komentarz dnia

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceńodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny: do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego prenumeraty roku bieżącego.

UCHO OD ŚLEDZIA

● „Feliks Dzierżyński”, statek Polskiej Żeglugi Morskiej, ma być przemianowany, na wniosek załogi i matki chrzestnej. Wobec takiej postawy mamusi proponujemy nazwać statek ms „Sierotka”.

● Na zebraniu organizacyjno-wyborczym Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej w Słupsku, wśród zebranych pojawił się zasłużony bojownik, tyle, że o zupełnie inną sprawę i z czasów zupełnie powojennych. Czujni akowcy rozpoznali obiekt. Spalony aktywista zarzucił zebranym brak ducha porozumienia i poszedł szukać go gdzie indziej.

● We wszystkich okienkach kas PKP w Słupsku wywieszono tajemniczą informację: „W związku z zarządzeniem Pomorskiej DOKP z dniem 15 listopada br. wprowadza się zakaz sprzedaży biletów na pociąg pośpieszny do stacji „Szczecin” Główny”. Czyżby jedyne miejsce w Polsce dokąd możnajechać na gapę?

● Mieszkaniec Koszalin, po pobycie w NRD i doświadczeniu kilka próbek kultury spuszczonych z łańcucha przyjaciół — wywiesił w swoim sklepie napis: Nur für Polen. Odwet to rzecz brzydka zatem nie dodamy od siebie tego co zwykli mówić w takich sytuacjach Kloss Brunerowi...

● Już prawie trzydzieści lat temu Stanisław Dygat, bywający w świecie, nie mógł się nadziwić typowo polskiemu obyczajowi, nie otwierania wszystkich drzwi w sklepach, kinach, restauracjach, które w pierwotnym założeniu miały służyć ułatwianiu komunikacji w miejscach, w których je umieszczono. Choć głupota, i zupełny brak uzasadnienia stosowania tego procedury został już po wielokroć dowiedziony — nie przeszkadza to mu w rozkwicie i przybieraniu nowych form. Znakomitym przykładem jest zakątek handlowy przy ul. Starzyńskiej w Słupsku zwany „Podkova”. Sklepy tam umieszczone oszczędzają drzwi każąc klientom przeciskać się np. przez jedno skrzydło (sklep nr 4). Zwyczaj ten z wieloletnią tradycją, przetrwał się już na autobusy i taksówki co dowodzi, że głupota ostatecznie zwyciężyła logikę. Sprawcom i popieraczom serdecznie gratulujemy zwycięstwa i proponujemy aby czym prędzej zamurowali nie otwierane drzwi bo może się jeszcze znaleźć ktoś kto zechce je wyważyć.

● W sali konferencyjnej chorzowskiego ZSPM urządzono przedszkole. Może przynajmniej wśród przedszkolaków uda się coś zdziałać.

● Zadzwoń do nas rozszalony cinkciarz: — Moglibyście wreszcie skończyć z nagonką na nas. Pracujemy od rana do wieczora, w deszczu i na mrozie. Bez posiłków regeneracyjnych, wczasów pod gruszą, przydziału herbaty i darmowych telefonów...

Nic z tego, brzydki waluciarzu. Nie lubimy takich co nie placą podatków! (mj)



HOROSKOP

★ **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Dużo zamieszania, spotkań i gości. Prywatne sprawy pochłonię cię bez reszty i nie będą cię trapić z tego powodu wyrzuty sumienia. Towarzystwo, w jakim będziesz spędzać czas, obdarzy cię tyłoma komplementami, że sam uwierzyłeś we własną doskonałość. Oby to przekonanie nie trwało zbyt długo, bo tym gorzej przeżyjesz rozczarowanie, gdy przyjdzie stać czoło obowiązkom. W interesach nieźle. Będą tu procentować wcześniej poczynione zabiegi.

★ **BYK (ur. 21 IV — 21 V)** Nie zwracaj uwagi na drobniaki, na drobne uchybienia, ani na plotki. Twoją dewizą w tym tygodniu powinno być myślenie o sprawach naprawdę ważnych, o których może zależeć twoja przyszłość. Tym bardziej, że wszelkie znaki mówią, iż masz szansę wypłynąć na szerokie wody. Nie zaniebuj jednak nowej znajomości. Osoba jest warta inwestycji uczuć. Spędzisz z nią bardzo miłe chwile, jeśli wyzbędziesz się grymasów.

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 22 V — 21 VI)** Spodziewaj się trudnych dni w pracy. Niestety, to rezultat twojej uprzedniej postawy. Przyda się energia i wola działania. Dobrze byłoby zdobyć się na jakąś innowację, co zostanie poczytane jako dowód zaangażowania. Zgrzyty w rodzinie uznaj za mało istotne, ale sam nie przykładaj ręki do nieporozumień... Raczej ustępuj. Jedyne w miłości możesz sobie pozwolić na pełen luz. Kochająca cię istota patrzy w ciebie jak w obraz i wybaczysz wszystko.

★ **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Nowe obowiązki, które wzięłeś na siebie zwiastują nie lada zaszczoty, niemniej łączą się z pewnym ryzykiem. Krótko mówiąc — jeśli sprawa padnie, nie możesz liczyć na względy i wyrozumiałość. Wszak gra idzie o wielką stawkę. Na razie nic nie stoi na przeszkodzie, by temu sprostać, chyba, że... zaabsorbujesz cię nadto kolejny flirt. Obiekt, przyznać trzeba, dość pojętny, ale może okazać się nie-współmiernie „kosztowny”.

★ **LEW (ur. 23 VII — 22 VIII)** Nie ustępuj z pola. Jest jeszcze sporo do zyskania. Racie są po twojej stronie, a także Jowisz wypasza cię w przebojowe pomysły. Twoją podporą będzie bliska ci osoba, jak zwykle gotowa do poświęceń dla ciebie. Nie zaskończyłbyś drobny dowód wzajemności i wdzięczności, choćby w postaci kwiatka. Uważaj na alkohole! Zbyt szybko tracisz „głowę” i poczucie realności, co w obecnej chwili nie jest dla ciebie bezpieczne.

★ **PANNA (ur. 23 VIII — 22 IX)** Twoje zadufanie w sobie staje się nieznosne dla otoczenia. Nie miej więc żalu do losu, gdy przyjdzie ci wypić piwo, które nawarzył. Gwiazdy ostrzegają cię nieraz. Nie zachwiewaj to jednak twojej sytuacji materialnej. Wciąż prosperujesz wyjątkowo opłacalnie, co również zawdzięczasz sobie — zdyscyplinowaniu i obowiązkowości. Pozwala ci na to szczególnie dobre zdrowie, które nadal będzie ci służyć.

★ **WAGA (ur. 23 IX — 23 X)** Twoje wyważone postępowanie, zwykle zjednujące ci ludzi, tym razem okaże się nieco krzywdzące dla przyjaciół. Nie bądź więc taki „sprawiedliwy”, sam bowiem nie naprawisz świata. Czynniki pewien wyłom w zasadach i przechylając się w stronę sprzyjających ci osób, nie popelnisz nadużycia. Dobrze wiesz ile kto jest wart nie tylko twojej wdzięczności. A jeszcze trzymasz w rękę atutowe karty. Twoja pozycja jest nadal znacząca. W końcu tygodnia — radosna niespodzianka.

★ **SKORPION (ur. 24 X — 22 XI)** Znajdziesz się w niejasnej sytuacji i to nie ze swojej winy. Przetrywaj burzę ze stoickim spokojem. Intrzyganci nie zasługują na twoje zainteresowanie. Po prostu machnij na to ręką i rób swoje. Wszystkim przecież nie dogodzisz. Szybciej wówczas dostrzeżesz prawdziwe uroki życia, zwłaszcza pewniej osoby, którą intrygujesz od dawna. Jej wrodzona nieśmiałość i twoja dotychczasowa obojętność powstrzymywały ją od wyznania. Dopomóż, a zobaczysz, że było warto.

★ **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Ktoś zechce wciągnąć cię w niepewne interesy, kusząc łatwymi zyskami. Uważaj, by nie wpaść w pułapkę bez wyjścia. Przedtem sprawdź wszystko dokładnie. Twoje zwykłe zajęcia przyniosą dobre rezultaty, przede wszystkim te, które potrafisz doprowadzić do finału. Nie ma więc sensu tymczasem dokładać sobie obowiązków. Ktoś bardzo tęskni i oczekuje wiadomości. Odezwij się, być może znów powiesz „jestem szczęśliwy”.

★ **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Twoje pokręte zabiegi zostaną zdemaskowane, więc nie brnij głębiej. Póki czas przyjmij inną taktykę, a najlepiej zdołaj się na szczerłość. Niewątpliwie straciś na tym materialnie, lecz w konsekwencji „zarobisz” na życzliwości otoczenia. Wybór należy do ciebie. Bez trudu zatrzymasz przy sobie obiekt uczuć. Doskonale znasz jego czułe miejsca. Możesz spodziewać się stąd ciepła i troskliwości. Przyda się, gdyż nie dopisze ci zdrowie.

★ **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Znowu chcesz wkroczyć na zdradliwą ścieżkę. Nie potrafisz żyć bez dreszczyku emocji. To prawda, że ciągle ciekawość świata i niecierpliwość życia wpisane są z góry w twój znak. Gorzej, że z twoich działań korzyści czerpią na ogół inni. Tobie przychodzi samotnie znosić tego skutki. Dobrze, że natura obdarzyła cię jednocześnie optymizmem. W tym twoja siła. Ryzykuj więc. Nic cię nie powstrzyma. Ty nawet w przegranej dopatrzysz się jasnych punktów. A może to będzie prawdziwa wygrana? W powietrzu „wisi” — namiętna miłość.

★ **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Irytują cię ludzie i ich głupota. Praca wydaje się nużąca. Cóż to, nie stać cię na dystans wobec incydentów i zachowań? Znowu odzywa się twoje malkontentstwo, a przecież nie ma ku temu najmniejszych powodów. Konstatacja gwiazd zwiastuje nieustannie atrakcyjne perspektywy. Tylko pozazdrościć.

Mirra



Alarm w celi śmierci

Przez judasza w drzwiach celi widać było wyraźnie: kałuże krwi wokół śmiertelnie rannego Flandersa! Gwizdki wartowników podniosły alarm. Rozpoczął się hałas w celach pozostałych więźniów. W korytarzach i na schodach słychać było odgłos ciężkich butów wartowników...

Twarz Bruce Flandersa była biała jak ściana jego celi. Przeguby dłoni czerwone od krwi.

— Przekłete świnie! — powiedział dyrektor więzienia. — Jak mogło do tego dojść!

Jeden ze strażników wskazał na kawałek ostrej blachy.

— Flanders ułamał to z talarza...

— Szybko, zróbcie coś! Zadzwońcie po lekarza!

★ ★ ★

Proces Bruce Flandersa przez wiele tygodni zajmował opinię między San Francisco a Nowym Jorkiem: 52-letnia wdowa Ellen Parker znaleziona została w swym mieszkaniu niedaleko Bornfield uduśniona i obrabowana. W dwadzieścia cztery godziny potem aresztowano pod zarzutem morderstwa 30-letniego przedstawiciela handlowego — Bruce Flandersa. Widziano go i jego samochód przed domem Ellen Parker. Nie mógł także zaprzeczyć, że dzwonił do drzwi jej mieszkania. Z prośpektami w ręku oferował lodówkę, ale został odprowadzony przez panią Parker już w przedpokoju. Tak zeznał po aresztowaniu.

Prokurator zarzucił mu, że po odprawieniu, zdenerwowany tym, napadł na właścicielkę mieszkania. Znalezione przy nim większą sumę pieniędzy. Na jego dłoniach odkryto podejrzone zadrapania...

Dla sędziów przysięgłych nie byłoby to dostateczne dowody winy Flandersa, ale przybył jeszcze jeden, bardzo istotny dowód: pod paznokciami pani Parker znaleziono ślady krwi. Lekarz okręgowy ustalił grupę tej krwi: AB. Identyfikator grupy krwi miał Broce Flanders!

Nie można było liczyć się z przypadkiem. Mimo takich dowodów Flanders nadal zaprzeczał swego udziału w morderstwie i rabunku. Zapadł wyrok: kara śmierci na krześle elektrycznym!

★ ★ ★

Na polecenie dyrektora, niedoszłemu samobójcy natychmiast przewieziano oba ramiona. Ponieważ nie można było odnaleźć lekarza wezwano lekarza z oddziału kobiecego. Po kilku minutach przyszła lekarka, która po zbadaniu pacjenta natychmiast zarządziła transfuzję krwi.

Wartownicy zanieśli Flandersa do szpitala więziennego i z zacięciem przysięgli, że jak pani doktor pobierała krew z jego ucha.

— Po co pani to robi? — zapytał niezadowolony dyrektor. — Mogę pani podać grupę jego krwi: AB.

— Skąd pan to wie? — Był to główny dowód jego winy podczas procesu. Nie muszę pani jako lekarzowi mówić, że ta grupa krwi zdarza się u ludzi bardzo rzadko.

— Tak jest — zgodził się lekarz — dlatego nie mamy jej w szpitalu. Musimy sprowadzić ją ze szpitala wojskowego — wypisała zaopatrzenie, który to jedynemu ze strażników.

Kiedy tamten odszedł, lekarka

zupełnie mechanicznie zabrała się do zbadania dopiero co pobranej krwi. Jeden test, następnie drugi dla sprawdzenia. Potem pani doktor zwróciła się do dyrektora więzienia:

— Powiedział pan, że ten człowiek ma grupę krwi AB?

— Studiowałem akta procesowe. Powiedziałem już: dzięki temu udowodniono morderstwo. Sam lekarz okręgowy...

— W takim razie lekarz okręgowy straszliwie się pomylił. Ten człowiek ma grupę krwi O. Tę, na szczęście, mamy u siebie!

Pięć minut później Bruce Flanders odzyskał przytomność. Na jego policzki wrócił rumieniec, oddech był o wiele lżejszy. Lekarka kałała połączyć się z lekarzem okręgowym.

— Doktor Morton — zameldował się schrypnięty głos.

— Niech pan posłucha, panie kolego — krzyknęła w słuchawkę. — Czy zdaje pan sobie sprawę, że ma pan na sumieniu życie człowieka? W przypadku Flandersa...

— Jakim tonem mówi pani do mnie? — przerwał jej schrypnięty głos. — Będę musiał wnieść na panią zażalenie!

— Raczej niech pan pomyśli o własnej odpowiedzialności. Lekarz okręgowy, który nie umie określić grupy krwi...

Z tamtej strony odłożono słuchawkę. Połączenie zostało przerwane.

★

Przypadek Flanders /Parker trafił ponownie do sądu. Bruce Flanders został uwolniony od winy i kary. Natomiast doktor Morton zniknął po telefonie od młodej lekarki. Kiedy policja zainteresowała się jego mieszkaniem, praktyka i dokumentami, stwierdzono, że Morton nigdy nie zrobił doktoratu, że był po uszy zadłużony, żył zaś z szantazu i innych, ciemnych machinacji. Również Ellen Parker była przez niego „leczona”. W skrytce w jego mieszkaniu znaleziono pierścionek ze szmaragdem, na którym były inicjały EP — Ellen Parker. W starym dokumencie wojskowym znaleziono wypisaną grupę krwi Mortona: AB.

Poszukiwania Mortona rozpoczęto przy pomocy Interpolu...

PRESSPOL

— Wiemy komu dawaleś paczkę po 13 grudnia!



Rys. Małgorzata Jóźwiak

KRZYŻÓWKA

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 1) rodzaj urządzenia w wielopiętrowych budynkach; 5) puszysty ogon wiewiórki; 8) miasto w województwie wrocławskim, nad rzeką Mierzę; 10) substancje mineralne lub organiczne odkładające się w tkankach lub stawach; 11) wielkie drzwi, brama; 13) miasto na linii Kazań-Lwów; 15) bezpieczniki do mow; 18) niskowęgłowa stal stopowa, używana do wyrobu precyzyjnych przyrządów; 19) żelazne pięta, kajdany; 21) nogi zająca; 26) miasto w południowo-wschodnim Pakistanie; 31) targowisko; 32) siły zbrojne państwa; 33) imieninowy partner Pawła; 34) część kolumny między podstawą i głowicą.

PIONOWO: — 4) w turystycznym ekwipunku; 6) demoniczna istota w wierzeniach ludów skandynawskich; 17) barwa — inaczej; 22) wstążka upinana we włosach; 24) niewielka, podłużna grządka kwiatowa; 25) rowy strzeleckie; 27) hiszpańska flota wojenna wysłana w 1588 r. przez Filipa II na podobój Anglii; 30) metal szlachetny. (BUK)

UWAGA! Pozostałe — nie ujęte w legendzie — hasła tworzą nazwy ptaków (15), które należy zidentyfikować i brakujące litery wpisać do odpowiednich krętek. Rozwiązania (same tylko nazwy ptaków), wyłączone na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „Zbliżenia”, ul.

Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 50” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: premii bon oszczędnościowy PKO wartości 500 złotych.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO wartości 500 złotych za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 47 — wylosowała ANNA GOSIEW-SKA, ul. Batalionów Chłopskich 3 m 1, w Słupsku.

